

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA

Nr 97

10404

Dr KAROL KORTA

GIMNAZJUM ŚW. ANNY W KRAKOWIE

WSPOMNIENIA UCZNIĄ Z LAT 1888—96



W KRAKOWIE — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

1958



10404

Seminarium Socjologiczne
UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

~~№ 40.3186~~

H-123162

NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTKÓW KRAKOWA

<http://rcin.org.pl/ifis>

Pamięci
Leona Kulczyńskiego

W dziejach kultury i oświaty polskiej ma Gimnazjum Nowodworskie (św. Anny) zaszczytną kartę. Powołane przed 350 laty do życia przez Jagiellońską Wszeczną, aby — jak się wyraził przed laty dyrektor tegoż Gimnazjum dr Antoni Małecki w piśmie do rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego z dnia 19 marca 1851 ¹⁾ — przygotować «grono kandydatów i adeptów wyższego oświecenia, mającego się udzielać na rozległych niwach Uniwersytetu», spełniała szkoła Nowodworska godnie swe obowiązki względem Ojczyzny i społeczeństwa. W ciągu wieków zakład ten — mówi «wysłużony profesor U. J.» Maciej Józef Brodowicz (1790—1885) ²⁾ — był «szkołą uprawy klasycznej i humanitarnej, bez czego nadaremnie kusić się będzie młodzież o wyższy postęp intelektualny i moralny i nie podola nigdy odpowiedzi zadaniom szczegółowych wydziałów Szkoły Głównej, ani zajmować później z rzetelną korzyścią wyższych szczebli w społeczeństwie jakkolwiek bądź urządzonym, a nawet nie potrafi kosztować w całej pełni słodczy prywatnego

¹⁾ Akta Gimnazjum św. Anny z lat 1849—51, przedtem w Arch. A. D. M. Krakowa, obecnie w przechowaniu w Gimnazjum Nowodworskim. Chodziło o odstąpienie dla Gimnazjum zbioru minerałów z Freibergu w Saksonii (zbiór freiberski).

²⁾ Brodowicz M. J., *Ważniejsze dokumenta odnoszące się do swojego udziału w sprawach i losach zakładów naukowych był. W. Miasta Krakowa i jego okręgu zebrał i objaśnił, jako przyczynek do historii tychże, Kraków 1874.*

życia i popaść musi w gruby li mechaniczny materializm z wszelkich duchowych uroków ogołocony».

Poza tym była szkoła Nowodworska zawsze, a zwłaszcza w czasach niewoli, przybytkiem wychowania narodowego.

Aby przypomnieć zasługi Gimnazjum św. Anny, bo tak będziemy w dalszym ciągu tę szkołę nazywali, wydaje Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa w roku jubileuszowym zakładu (1588—1938) niniejszy tomik *Biblioteki Krakowskiej*. Gimnazjum św. Anny jest bowiem ściśle związane z Krakowem i jego losami. Dzieje tej szkoły przedstawiają zatem pewien wycinek z życia kulturalnego Krakowa. Stąd to pisząc niniejszą monografię nie można było pominąć pewnych zdarzeń, które przeżywał w danym czasie gród podwawelski, chociaż na pozór nie wiązały się one ściśle z dziejami samej szkoły.

Książka zajmuje się okresem lat 1888—96. O wyborze tego okresu zdecydowało kilka względów:

Przede wszystkim charakter tej pracy, która opiera się głównie na wspomnieniach autora, ucznia Gimnazjum św. Anny w powyższych latach. Ten charakter pracy nadaje jej poniekąd cechę pamiętnika, co odróżnia ją od zamierzonej szczegółowej monografii, przygotowywanej z okazji jubileuszu przez docenta U. J. dra Henryka Barycza i profesora Gimnazjum Nowodworskiego dra Jana Hulewicza, pracy, która ma objąć całokształt dziejów zakładu od czasu założenia do chwili obecnej.

Jest i względ natury ogólniejszej: Oto w okresie powyższym szkoła Nowodworska kształciła i wychowywała pokolenie, któremu przypadło odegrać rolę w dziejach odrodzenia Polski i wychować generację obecnie przychodzącą do głosu w Wolnej Ojczyźnie.

Jest więc rzeczą interesującą zbadać, co dała swemu

wychowankowi szkoła lat ośmdziesiątych i dziewięćdziesiątych, i w jakich warunkach kształtowały się nasze umysły i ideały.

Tą drogą można oświetlić, jaki był wkład szkoły ówczesnej w dzieło odrodzenia Polski, a pośrednio także w dzieło jej budowania i umacniania w czasach obecnych.

Zainteresowanie powyższym okresem znajduje usprawiedliwienie także i w tym, że szczególnie u schyłku ubiegłego wieku szkoła Nowodworska była według zgodnej opinii przodującą wśród innych średnich szkół galicyjskich. Miała wtedy w swym gronie pierwszorzędnych wychowawców, że wymienimy tylko dyrektora Kulczyńskiego i takich nauczycieli jak ks. Bilczewski, Czubek, Miklaszewski, Sokołowski, Ziemia (Ziembicki) i Danysz, z których wielu było docentami Wszechnicy Krakowskiej, pielęgnując tradycję ubiegłych wieków, kiedy to profesorem szkoły Nowodworskiej bywali profesorowie *Almae Matris Jagellonicae*.

Jeżeli Paweł Popiel przed pół wiekiem, podczas jubileuszu trzechsetnej rocznicy założenia szkoły, mógł się być powołać na swych wybitnych kolegów, jak Helcla, Kremera, Majera, Bonieckiego i Ekielskiego, to i uczniowie dwóch ostatnich dziesiątków lat ub. wieku mogą wymienić wychowanków Gimnazjum św. Anny, którzy zasłynęli na polu naukowym, jak profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego: Stanisław Kutrzeba, Adam Krzyżanowski, Stanisław i Tadeusz Estreicherowie, Kazimierz Nitsch, Emil Godlewski (junior) i Stanisław Zachorowski, literackim jak Stanisław Wyspiański, Tadeusz Żeleński (Boy), Adolf Nowaczyński i Tadeusz Konczyński, czy społecznym: biskupi Edward Komar, Stanisław Rospond i Franciszek Barda.

Opromieniona blaskiem świetnych imion nauczycieli, którzy przez wieki działali w szkole Nowodwor-

skiej, i świetnych imion uczniów, poczynając od bohaterskiego króla zwycięzcy spod Wiednia, — spogląda Gimnazjum Nowodworskie w roku jubileuszowym ze słuszną dumą na swą przeszłość, będącą zadatkiem nie mniej świetnej przyszłości dla dobra Ojczyzny.

Przy pracy niniejszej poza wspomnieniami osobistymi posługiwałem się głównie aktami Gimnazjum Nowodworskiego, które udostępnił mi łaskawie Pan dyrektor Kazimierz Lewicki, za co składam Mu, jako też i prof. drowi Janowi Hulewiczowi, który służył mi chętną pomocą, — szczerą podziękę.

ROZDZIAŁ I

GIMNAZJUM ŚW. ANNY DO ROKU 1888

Bibliografia zakładu. — Dzieje zakładu od r. 1588 do 1888. — Clases. — Fundacje Bartłomieja Nowodworskiego i Gabriela Prewancjusza. — Otwarcie szkoły w gmachu przy ulicy św. Anny. — Reforma szkolna H. Kollątaja. — Gimnazjum pod zaborem austriackim — za Księstwa Warszawskiego — za Wolnego Miasta — w latach 1846—1888. — Jubileusz szkoły w r. 1888.

Różne koleje i zmiany przechodziło Gimnazjum św. Anny w ciągu swego 350-letniego istnienia ¹⁾).

«Nie masz zaiste naukowego zakładu — mówił prof. U. J. i dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej Józef Muczkowski w odczycie wygłoszonym dnia 4 czerwca 1843 — który by nosił tyle odmiennych nazwisk, ile ich miała w tym gmachu mieszcząca się szkoła». Trzynaście nazw i tyleż prawie organizacji i reorganizacji, to zaiste nawet na okres trzech i pół wiekowie bardzo wiele.

¹⁾ Nie wiele pisano dotychczas o Gimnazjum św. Anny.

Pierwszy, który wprowadził dzieje Gimnazjum, lecz oparł je na materiale dokumentarnym, był Józef Muczkowski (ur. 1795 um. 1858), znakomity badacz języka i dziejów literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i długoletni dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, sam ongiś uczeń, a w latach 1829—31 profesor Liceum św. Anny.

On to dnia 4 czerwca 1843 na publicznym posiedzeniu Krakowskiego Towarzystwa Naukowego odczytał w amfiteatrze Nowodworskiego pracę pt. *Wiadomości o Kolegium Władysławsko-*

U kolebki Gimnazjum stała Alma Mater Jagellonica. Zatroškana o młodzieź, która z lekcji prywatnych (studia privata) pobieranych u profesorów Akademii tak małe do studiów uniwersyteckich przygotowanie wynosiła, że nie mogła z poważnych wykładów korzystać, postanowiła Akademia Krakowska dnia 5 maja 1586 r. za rektoratu Piotra z Gorczyzna, obojga praw doktora, «utworzyć tak zwane «szkoły prywatne» i przepisać nauki dawać się w nich mające, żeby odtąd nie było wolno uczniom bez pewnego porządku i bez ocenienia ich postępu przez starszych obierać sobie za nauczyciela kogo by chcieli, lecz żeby wypróbowanych egzaminato-

Nowodworskim czyli dzisiejszym Liceum św. Anny w Krakowie. Rozprawę tę zamieścił prorektor Liceum Mikołaj Tyrchowski w *Programie popisów publicznych uczniów Liceum Krakowskiego św. Anny z roku szkolnego 1848/49.*

Rozprawę Muczковского przelożył na język niemiecki ks. Eugeniusz J a n o t a i uzupełniwszy ją wypadkami od roku 1777 do 1853 zamieścił p. t. *Chronik des Gymnasiums* w programie gimnazjalnym z r. 1853.

O Gimnazjum i jego profesorach w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, w szczególności też o nauczycielu języka niemieckiego księdzu Janocie, wspomina Stanisław T a r n o w s k i w *Szujskiego latach szkolnych*, Kraków 1885, zaś o samym amfiteatrze i obrazach ongiś w nim się znajdujących, pisał Walery Eljasz Radzikowski w pracy ogłoszonej w *Sprawozdaniu dyrektora c. k. Gimnazjum Nowodworskiego czyli św. Anny z r. szk. 1880.*

Obszerny rozdział naszej szkole poświęcił też Klemens B a k o w s k i w pracy p. t. *Dawny wygląd Krakowa*, zamieszczonej w *Kalendarzu Krakowskim J. Czecha* na r. 1897. Ale najobszerniejszą monografię zakładu dał dotychczas prof. Gimnazjum św. Anny dr Jan Leniek w *Książce pamiątkowej ku uczczeniu jubileuszu trzechsetnej rocznicy założenia Gimnazjum św. Anny w Krakowie*, Kraków 1888.

Z powyższych prac, a przede wszystkim z tej ostatniej, czerpiemy poniższe wiadomości o zakładzie od jego założenia do r. 1888.

rowie do tych klas posyłali, do których by się usposobionymi być okazali»¹⁾).

Uchwała ta przez dwa lata czekała na wykonanie i dopiero za rektoratu Stanisława Pika Zawadzkiego, filozofii i medycyny doktora, w dniu 11 kwietnia 1588 doczekała się realizacji. Na posiedzeniu «profesorów prywatnej edukacji młodzieży oddanych» postanowiono utworzyć przy Uniwersytecie «classes» czyli «scholas privatas», w których miano udzielać «studia humaniora» przygotowujące do studiów akademickich.

«Classes» w liczbie trzech, a to gramatyki, logiki czyli dialektyki i retoryki, pomieszczono w czerwcu 1588 w Bursie Jerozolimskiej, położonej przy ul. Gołębiej, w miejscu gdzie dziś Collegium Novum. W każdej klasie mieli uczyć profesorowie Akademii, a na czele nowych «szkół» postawiono «prefekta, który by w wątpliwych zdarzeniach swą władzą szedł im w pomoc oraz porządek i karność w szkołach utrzymywał»²⁾. Uczniów liczył nowy zakład 530.

Akademia, dbając o dobro nowych «classes», a zarazem, licząc się z rywalizacją szkół jezuickich, powierzyła naukę co najzdolniejszym profesorom Wydziału filozoficznego. Dość powiedzieć, że wśród ówczesnych nauczycieli był ów słynny filozof, historyk i poeta a zarazem «medicus sapientissimus» Sebastian Petrycy z Pilzna, tłumacz dzieł Arystotelesa i Horacego.

Ale wkrótce okazało się, że pomieszczenie w Bursie Jerozolimskiej nie odpowiada potrzebom szkoły, za czym rektor Zawadzki przeniósł jeszcze tego samego roku 1588 «nowe szkoły» do Bursy Nowej, położonej również

¹⁾ Muczkowski J., *Wiadomości o Kolegium Władysława-Nowodworskim* (Programma popisów publicznych uczniów Liceum św. Anny z r. szk. 1848/49, s. 20).

²⁾ Muczkowski o. c. s. 22.

przy ul. Gołębiej. Bursa została w związku z tym odpowiednio odnowiona i przerobiona.

«Classes» od samego początku swego istnienia narażały na uprzedzenie, a nawet jawny opór ze strony samych nauczycieli, którzy widzieli w nich konkurenta pozbawiającego ich dochodów z lekcji prywatnych, zwłaszcza odkąd w r. 1589 wspomniany wyżej rektor Piotr z Gorczyzna wydał mandat zakazujący prywatnego nauczania¹⁾. Groził też nowym szkołom upadek z braku funduszy na utrzymanie profesorów, gdyż opłaty uiszczane na ten cel przez uczniów były bardzo skromne.

Dopiero fundacja wielkiego dobrodzieja Akademii, Bartłomieja Nowodworskiego, stworzyła realne podstawy dla egzystencji szkoły. Uzupełniając fundusze uzyskiwane z opłat uczniowskich, Nowodworski, kawaler maltański, sekretarz królewski i rotmistrz, ofiarował w r. 1617 Akademii «zbiorek swój ciężką, niebezpieczną a prawie krwawą robotą wojenną wyrobiony» w sumie 8.000 złp., przeznaczając procent od 3.000 złp. na pensje dla trzech mistrzów uczących w klasach²⁾.

¹⁾ Barycz H., *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*, Kraków 1935, s. 588.

²⁾ Oto ustęp z pierwszej fundacji Nowodworskiego: «Wszystkim postępkiem życia swego do tego osobliwie kresu zmierzając, aby z niego był Bóg naprzód pochwalon, potem aby Rzeczpospolita w różnych swych stanach użytek swój ze mnie mieć mogła, zawszem tego sobie uprzejmie i najwięcej życzył, abym się do tego osobliwym jakim obyczajem, ile usilność moja wynieść może, przyłożył. A ponieważ wszyscy dobrze wiemy, że Rzeczpospolita mężami godnymi stoi, mężowie zaś muszą być tacy, jakie ich było z młodych lat w cnocie i naukach ćwiczenie, rozumiałem, że nie mogę zasługi godniejszej Rzeczypospolitej zostawić, jako nauki młodych ludzi wspierając i niedostatkwowi wielu młodzi, który niedostatek niejednego ze szkoły wygania, czegom ja żywy świadek, chudobą swą dogadzając. Wiedząc tedy, że sławna Akademia Krakowska z pierwszego początku postanowienia swego na

W tym okresie liczba uczniów z roku na rok rosła. W r. 1619 było ich we wszystkich trzech klasach 512, a w r. 1626 nawet 732. Od r. 1635 szkoła miała cztery klasy: gramatykę, poetykę, retorykę i dialektykę. Ze wzrostem uczniów i klas rosła też liczba profesorów i ich pomocników.

Wkrótce Bursa Nowa, tak ze względu na swe położenie, jak i szczupłość, okazała się na szkołę nieodpowiednią, lecz Akademia nie mogła temu stanowi zaradzić, nie mając funduszków na budowę odpowiedniego na szkołę gmachu. Znaleźli się jednak ludzie, którzy przyszli Akademii z pomocą.

Byli nimi Gabriel Prewancjusz z Chełmna, b. wychowawca królewicza Władysława, stąd Władysławskim zwany, następnie sam król Władysław IV, najżarliwszy zwolennik Akademii i oddany jej zawsze przyjaciel, i Stanisław Garwaski, kanonik katedralny krakowski. Oni to hojnymi darami sprawili, że Akademia w r. 1638 mogła przystąpić do budowy gmachu naprzeciw kościoła św. Anny na gruncie uzyskanym przez zburzenie dwóch domków i kamienicy z browarem, stanowiących własność Akademii. Budowa trwała lat pięć, a kierował nią majster cechowy Jan Laitner z Kazimierza. Budynek składał się z dwóch «pawilonów»: frontowego od ulicy św. Anny i równoległego do niego tylnego. Oba pawilony oddzielał duży dziedziniec, otoczony krużgankiem wspartym na kamiennych filarach. W pawilonie frontowym na parterze były cztery izby urządzone na mieszkania profesorów, stąd też nazwa kolegium często szkole nadawana. Na piętrze mieściło się w wielkiej sali oratorium

tym wszystka jest, aby godne syny Koronie Polskiej rodzila i wszelakim stanom Rzeczypospolitej ludzi gotowała, tum zbiorok swój ciężką niebezpieczną a prawie krwawą robotą wojenną wyrobiony obrócił».

bractwa uniwersyteckiego sodalisów. Pawilon tylny zajmowały cztery klasy: dwie na dole, dwie na piętrze. Między klasami parterowymi była szeroka sień, która wiodła z dziedzińca dużego na mały dziedzińczyk w tyle gmachu. Na piętrze między klasami ponad sienią mieściła się wąska izba zwana «skarbcem», w którym przechowywano naczynia i szaty kościelne używane w oratorium. Później służyła ona na pomieszczenie biblioteki. Na krużganek, do oratorium i do klas na piętrze położonych wiodły dwurzędne schody kamienne. Od strony wschodniej i zachodniej zbudowano wysokie ściany oddzielające gmach od Collegium Maius po stronie lewej, i od wąskiej uliczki biegnącej między kolegium Nowodworskim a Mennicą po stronie prawej od wejścia na dziedziniec.

Do tego to gmachu przeniesiono dnia 2 czerwca 1643 «classes» z Bursy Nowej.

Na uroczystości z okazji otwarcia nowego gmachu przemawiali m. i. Marek i Jan Sobiescy, którzy w tym roku ukończyli właśnie szkoły Nowodworskie i przeszli na Wydział filozoficzny. W przemówieniach dziękowali przede wszystkim królowi i Władysławskiemu za dobrodziejstwa świadczone szkole. Charakterystyczny jest ustęp mowy Marka Sobieskiego o smutnym stanie dawnego pomieszczenia szkoły: «*Difficile enim dictu est et prope erubescendum, quanto et quali in situ olim litterae nostrae squallerent, non sua, sed fortunae culpa: ad extremam partem urbis, quo sentina civitatis defluit abductae et retrusae, ut non solum oculi spectando doleant, sed etiam sensus omnes situm et foetorem exhorrescerent*» ¹⁾).

¹⁾ Muczkowski o. c. s. 34.

W roku otwarcia nowego gmachu liczba uczniów wynosiła 1131.

Jak wspomniano, izby szkolne mieściły się w skrzydle, («pawilonie») tylnym, a to: na parterze po lewej stronie była poetyka, po prawej: gramatyka, zaś na piętrze nad poetyką retoryka, nad gramatyką dialektyka. Do sali zajmującej całe piętro frontowego skrzydła, a przeznaczonej na oratorium, wiodło z krużganku dwoje drzwi. Przy ścianie od strony ulicy, między oknami, stał wielki ołtarz z obrazem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny, a przy ścianach krótszych: po prawej stronie ołtarz z obrazem św. Kazimierza, po lewej ołtarz z obrazem św. Katarzyny.

Pod schodami wiodącymi na piętro były dwie izdebki, jedna po prawej ręce przeznaczona na mieszkanie stróża szkolnego, druga, po przeciwnej stronie, służyła na skład.

W nowym gmachu nauka odbywała się normalnie pod zwierzchnictwem rektora Akademii, a bezpośrednim kierownictwem prowizora Szkoły Nowodworskiej, bo taką nazwę nosi teraz szkoła od swego fundatora. Staje się ona odtąd szkołą przygotowawczą do Wydziału filozoficznego Akademii. Naukę przeplatały bójki studentów Akademii i szkół Nowodworskich ze studentami jezuickimi z ulicy Grodzkiej, bójki uśmierzane często przy pomocy wojska i pachołków miejskich. Profesorowie Akademii i szkół Nowodworskich patrzyli na wybryki swych wychowanków przez palce, uważając je za niewinne «concertationes pueriles». Ta pobłażliwość wywoływała protesty jezuitów zanoszone do króla i wzajemne reprotestacje ze strony rektora Akademii.

Tak przetrwały szkoły Nowodworskie do słynnej reformy szkolnej Kołłątaja, przeprowadzonej z polecenia Komisji Edukacyjnej w latach 1776—1783. Szkoła

przybiera od r. 1783 nazwę «Szkoty Wojewódzkiej Krakowskiej» lub «Przyglównej» i ma na czele prorektora, zależnego, jak dawniej, od rektora Akademii; uczą w niej profesorowie płatni odtąd z funduszków Komisji Edukacyjnej, która jest najwyższą władzą w sprawach szkolnych w Polsce.

Reforma Kollatajowska oprócz strony organizacyjnej dotyczyła też systemu nauczania. «Uwzględniała mianowicie więcej język ojczysty, nie zaprawiano już młodzieży do rymowania i pisania lub prawienia oracji, ale położono nacisk na naukę tych przedmiotów, które obywatelowi są potrzebne, zwrócono też większą uwagę na naukę historii, geografii i nauk matematyczno-przyrodniczych»¹⁾.

Szkoła Wojewódzka Krakowska («Przyglówna»), zespolona ściśle ze Szkołą Główną czyli Akademią krakowską, cieszyła się większą jej opieką, stąd też miała i lepszych profesorów i lepsze urządzenia, niż szkoły średnie na prowincji, a nadto zostawała w tym czasie ciągle pod kontrolą wizytatorów. Klasy umieszczone były nadal w Kolegium Nowodworskim, profesorowie zaś mieszkali razem w Collegium Minus.

W roku 1786 nastąpiła zmiana w budynku szkolnym: mianowicie oratorium zamieniono na «amfiteatr», który służył odtąd na popisy publiczne uczniów i wszelkie inne uroczystości. Była to bowiem przez długie czasy największa sala Krakowa. Od fundatora Nowodworskiego zwano tę salę amfiteatrem Nowodworskiego lub amfiteatrem Nowodworskim.

Organizacja Kollatajowska utrzymała się do r. 1801.

W międzyczasie w r. 1795 Kraków dostaje się pod panowanie Austrii. Szkoła Przyglówna otrzymuje teraz

¹⁾ Leniek J., *Książka pamiątkowa*, s. CXXVI.

nazwę Gimnazjum Akademickiego. Nauka odbywa się odtąd w języku niemieckim, wyjątkowo pozwolono uczyć przedmiotów nadobowiązkowych w języku łacińskim, natomiast nauka w języku polskim została surowo wzbroniona. Klas posiada Gimnazjum pięć, a to trzy grammatyczne, zwane infima, grammatica i syntaxis, oraz dwie humaniorów, retorykę i poetykę. Głównym zadaniem szkoły była nauka języka łacińskiego, wszystkie inne przedmioty, jak naukę matematyki, historii, geografii i przyrody, zupełnie zaniedbano. Słowem wrócono do sposobu uczenia sprzed reformy Kołłątajowskiej.

Nowa organizacja spotkała się z ostrą krytyką dawnych profesorów szkoły i niechęcią rodziców, którzy zaprzestali posyłać do niej swych synów. Liczba uczniów stale teraz maleje, dochodząc w r. 1806 do cyfry 231; wśród nich jest sporo Niemców.

W roku 1807 szkoła przechodzi nową organizację. Zaprowadzono znowu 6 klas, w tym cztery grammatyczne i dwie humaniorów; nauka historii, geografii, matematyki i historii naturalnej zostaje na nowo wprowadzona.

Dnia 15 lipca 1809 książę Józef Poniatowski zajmuje Kraków. Za jedno z pierwszych zadań uważa ustanowienie komisji dla organizacji Akademii, Gimnazjum i innych szkół krakowskich. Komisja ta z pierwszym prezesem Antonim hr. Stadnickim na czele przywróciła dawną organizację wprowadzoną przez Komisję Edukacyjną, powierzając kierownictwo szkoły, zowiącej się teraz Gimnazjum Krakowskim, dawnemu jej prorektorowi Antoniemu Himonowskiemu, usuniętemu przez władze austriackie w r. 1801. Ten powołuje z powrotem dawnych profesorów, a usuwa nauczycieli Niemców. Zwiększyła się zaraz liczba uczniów, a nawet podwoiła, a nauka szła dawnym, powszechnie za właściwy uważanym trybem.

W roku 1811 Gimnazjum otrzymuje nazwę Szkoły Departamentowej Krakowskiej, a równocześnie organizację zaprowadzoną przez Izbę Edukacyjną we wszystkich szkołach Księstwa Warszawskiego.

W roku 1815 na kongresie wiedeńskim Kraków z okręgiem zostaje Wolnym Miastem pod opieką Rosji, Austrii i Prus. Ze zmianą polityczną szkoła nie zmienia na razie swej dotychczasowej nazwy. Dopiero rok 1818 przynosi jej nazwę Liceum św. Anny oraz zależność od Wielkiej Rady Uniwersytetu Jagiellońskiego. Organizacja szkoły pozostaje zresztą ta sama — wprowadzono tylko naukę języka rosyjskiego oraz egzamin dojrzałości. W Wielkiej Radzie U. J. zasiada m. i. dyrektor Liceum św. Anny.

W roku 1843 szkoła obchodziła dwóchsetną rocznicę swego istnienia w gmachu przy ul. św. Anny. Wówczas to Józef Muczkowski wygłosił odczyt, o którym na wstępie mowa.

Dnia 11 listopada 1846 Kraków wraz z okręgiem dostaje się znowu pod panowanie austriackie, tym razem na długich lat 72. Organizacja naszej szkoły nie doznaje na razie zmiany. Dopiero w r. 1850 następuje nowa organizacja¹⁾, która przetrwała bez większych zmian do roku 1888. Od r. 1850 w miejsce nazwy Liceum św. Anny wprowadzono nazwę c. k. Gimnazjum św. Anny; składa się ono z ośmiu klas z dyrektorem na czele. Pierwszym prowizorycznym dyrektorem Gimnazjum zostaje dr Antoni Małecki (* 1821 † 1913), słynny historyk literatury i filolog. Gimnazjum przestaje być zależnym od Uniwersytetu, a dostaje się pod opiekę nowo utworzonej Rady Szkolnej Krajowej. W roku 1852 za-

¹⁾ Marenzeller E., *Entwurf der Organisation der Gymnasien Österreichs (Organisationsentwurf) v. J. 1849. Normalien für die Gymnasien und Realschulen in Österreich*, Wien 1849.

miast języka polskiego zostaje wprowadzony jako wykładowy język niemiecki. Do Gimnazjum przybywa znowu wielu nauczycieli Niemców, którzy swym nietaktownym zachowaniem wzbudzają ku sobie nienawiść uczniów. Przyszło do przykrych zajęć (pobicie prof. Hülsenbecka), które zakończyły się wydaleniem z Gimnazjum 14 uczniów.

W r. 1863 wielu uczniów Gimnazjum św. Anny opuszcza szkołę i idzie do powstania.

Z dniem 1 października r. 1869 językiem wykładowym staje się język polski.

Nastał rok 1888. Gimnazjum św. Anny obchodziło jubileusz 300-lecia swego istnienia¹⁾. Punktem kulminacyjnym uroczystości jubileuszowych było solenne nabożeństwo w kościele św. Anny, celebrowane we wtorek dnia 23 października przez biskupa krakowskiego Albina Dunajewskiego, a następnie zebranie w amfiteatrze Nowodworskim. Do amfiteatru przybyli: Dunajewski, ów — jak go nazywa Stanisław Estreicher²⁾ — «przez kilkanaście lat nie nominowany, ale faktyczny cichy legat papieski dla całej Polski, w którego ręku skupiały się nici prowadzące do Rzymu także i z zaboru rosyjskiego», Paweł Rzewuski³⁾, biskup sufragan warszawski, który lat 22 (1865—1887) spędził w Astrachaniu na wygnaniu, i Adam Stanisław Krasiński⁴⁾, biskup wileński, również wygnaniec w Wiatce, Józef Majer, prezes Akademii

¹⁾ Przebieg uroczystości jubileuszowych przedstawiam na podstawie własnych wspomnień i sprawozdania *Czasu* nr 244, z dn. 24 października 1888.

²⁾ Estreicher S., *Znaczenie Krakowa dla życia narodowego polskiego w ciągu XIX wieku*, w pracy zbiorowej pt.: *Kraków w XIX wieku I* (Bibl. Krak. 72, Kraków 1932, s. 26 i 27).

³⁾ Paweł Rzewuski ur. 1804, um. 1892.

⁴⁾ A. S. Krasiński ur. 1810, um. 1891.

Umiejętności, Paweł Popiel, Franciszek Kasperek, rektor Uniw. Jagiell., Tadeusz Wojciechowski, kolega Stanisława Tarnowskiego i Józefa Szujskiego w Gimnazjum św. Anny, delegat Uniwersytetu Lwowskiego, i profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, poprzedzani przez pedelów z berłami.

Pierwszy przemawiał biskup Dunajewski, udzielając błogosławieństwa przesłanego szkole i zebrany przez papieża Leona XIII. Po odśpiewaniu przez chór pieśni *Bogu Rodzica*, szczególnie ulubionej przez Bartłomieja Nowodworskiego, wstąpił na estradę dyrektor Leon Kulczyński. Wspomnił swe lata szkolne w tym Gimnazjum przeżyte, wyrażając wdzięczność zakładowi i jego dawnym profesorom za naukę tutaj czerpaną, złożył dzięki za opiekę Almae Matri Jagiellonicae i hołd dobrodziejom szkoły. Mówili następnie imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego jego rektor Franciszek Kasperek, wspomniany wyżej przedstawiciel Wszechnicy Lwowskiej Tadeusz Wojciechowski oraz delegat najwyższej wówczas w kraju władzy edukacyjnej, Rady Szkolnej Krajowej, sekretarz generalny Akademii Umiejętności prof. Stanisław Tarnowski. Po Tarnowskim zabrał głos Paweł Popiel, który przed 65 laty w tej samej sali po uzyskaniu matury zęgnął mową łacińską profesorów, kolegów, delegatów Senatu Wolnego Miasta i Akademii. I on w słowach pełnych wdzięczności mówił o swych nauczycielach i kolegach, których imiona zapisały się chlubnie w dziejach narodu.

We wszystkich tych mowach przewijała się ta sama myśl, której poprzedniego dnia na ucztę koleżeńską dał wyraz Józef Majer, mówiąc że «zmieniały się losy szkoły, zmieniali koledzy, ale czy smutną czy szczęśliwą przechodzili dolę, nigdy nie zatracili tego uczucia, które wynieśli z murów tej szkoły, wśród których żyją

wielkie wspomnienia przeszłości. Każdy z uczniów tej szkoły, gdziekolwiek go losy zagnały, starał się według zasad tu zdobytych służyć krajowi i Ojczyźnie».

W czasie uroczystości w amfiteatrze wygłosił uczeń klasy VIII Ludwik Gorecki okolicznościowy wiersz ułożony przez profesora Wincentego Strokę, zaczynający się od słów:

Gdy zdarzył Bóg obchód tak pięknej rocznicy,
Witamy z radością w tej nauk świątyni
Was mistrze i dawni uczniowie,
Bo z wami przeszłości duch wstąpił w te mury
I serca rozgrzewa, myśl wznosi do góry
I w duszę nam wnika, jak zdrowie!

Następnie profesor Leniek odczytał swą pracę na temat Lata szkolne króla Jana Sobieskiego, ucznia Gimnazjum św. Anny, po czym nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej¹⁾ ku czci Bartłomieja Nowodworskiego z portretem tegoż wykonanym przez słynnego portreciście Kazimierza Pochwalskiego. Przemówienie przy odsłonięciu tablicy, umieszczonej wówczas nad głównym wejściem do amfiteatru, wygłosił prawdziwy opiekun i najżyczliwszy przyjaciel młodzieży akademickiej, sam dawny uczeń Gimnazjum św. Anny, prof. U. J. Fryderyk Zoll (senior), a potem chór odśpiewał kantatę²⁾ Władysława Żeleńskiego do słów Ludomiła Germana.

¹⁾ Tablica ta zdobi dziś klatkę schodową w gmachu Gimnazjum B. Nowodworskiego na placu Groble.

²⁾ Słowa kantaty:

Pozdrowiona bądź Ty starodawna
Mężnych, dzielnych serc kolebko sławna!
Hartuj młódź na twardej życia znój!
Zapał budź, miłości wątek snuj!
Wiedzę, krew, Ojczyźnie wiernie służ!
Niech Cię Bóg od groźnych strzeże burz!

Nazajutrz t. j. we środę 24 października o godzinie 10 rano ks. kanonik Teofil Midowicz, znana podówczas postać w Krakowie, odprawił w kościele św. Anny nabożeństwo żałobne za dusze fundatorów i dobrodziejów zakładu, jego profesorów i uczniów. W nabożeństwie tym uczestniczyli uczniowie i nauczyciele z dyrektorem Kulczyńskim na czele oraz dawni wychowankowie szkoły, a między nimi mistrz Jan Matejko. Po nabożeństwie ruszył pochód na Wawel, gdzie na sarkofagu Jana III złożono wieniec z napisem: Janowi III uczniowie Gimnazjum św. Anny. Wieniec niósł dr Władysław Ściborowski, a szarfy trzymali dr Ferdynand Wilkosz i dyrektor Kulczyński.

Z okazji jubileuszu wystawił Teatr Miejski na placu Szczepańskim (dziś Stary Teatr) wyłącznie siłami uczniowskimi dwukrotnie, dnia 22 i 24 października, *Antygonę* Sofoklesa w tłumaczeniu prof. Jana Czubka ¹⁾.

Święty żar niech w murach Twoich pała,
W długi wiek niech kwitnie Twoja chwala!

«Kantata — pisze ówczesny kronikarz *Czasu* — odznacza się nastrojem uroczystym, jest w niej wiele siły, szczególnie w części środkowej. Całości zbywa może na zaokrągleniu zupełnym, na wyzyskaniu wszechstronnym myśli, ale też i pisana w warunkach, wśród których wypadalo się liczyć z siłami wykonawczymi. Wykonanie jednak było dobre i utwór pozyskał gorące oklaski».

¹⁾ Obsada *Antyfony* była następująca:

Antygoną — Otowski Roman z V b. kl., *Ismena* — Estreicher Tadeusz z VIII, *Kreon* — Furko Zygmunt z VIII, *Strażnik* — Pieguszewski Wincenty z VII, *Tejrezjasz* — Borowski Stanisław z VIII, *Pachole prowadzące go* — Rożeczki Stefan z VI b., *Eurydyka* — Gans Jan z VI b., *Haimon* — Rząca Tadeusz z VI b., *Posel* — Szukiewicz Maciej z VII.

Obsadę *Antyfony* przypomniał mi łaskawie prof. Tadeusz Estreicher.

Z przedstawienia tego dał Franciszek Bylicki następującą recenzję w *Czasie*: «Gra aktorów, uczniów wyższego Gimnazjum św. Anny, nie budziła żadnych zastrzeżeń. Wdzięczne postacie Antygony i Ismeny rozpoczynają dialog głosem spokojnym bez cienia tremy. Pojawia się Kreon: nie psuje w niczym nastroju, owszem wiele momentów uwydatnia z dobrym zrozumieniem. Postacie Haimona i Tejrezjasza dopełniają wspaniałej całości. Chóry pod dyрекcją p. Walentego Deca¹⁾ spisały się doskonale, nie mniej orkiestra 13 p. p. pod dyрекcją zastępcy kapelmistrza wywiązała się bardzo dobrze ze swego zadania».

Przed przedstawieniem miał być wygłoszony prolog również pióra prof. Czubka. W chwili, kiedy zebrana licznie publiczność (atrakcja dla Krakowa niezwykła: uczniowie św. Anny aktorami!) oczekiwała tego prologu, wystąpił jeden z «aktorów» w stroju greckim (był nim Stefan Rożecki, owo pachole prowadzące Tejrezjasza) i zakomunikował, że «z przyczyn od komitetu niezależnych» prolog nie zostanie wygłoszony. W teatrze zrobiło się małe zamieszanie, nikt bowiem nie znał przyczyny tej zmiany programu. Znali ją tylko dyrektor Kulczyński i Komitet jubileuszowy, ale jej wyjawic nie mogli. Tajemnica urzędowa! Dopiero z akt gimnazjalnych dowiedziałem się, o co wówczas chodziło.

Oto pismem z 22 października 1888 (l. 531) — a więc w sam dzień przedstawienia — skierowanym do Komitetu jubileuszowego na ręce dyrektora Kulczyńskiego oznajmia dyrektor policji Karol Englisch, że, o ile przeciw wystawieniu w teatrze samej *Antygony* i obrazu «z żywych osób» układu Walerego Eljasza nie

¹⁾ Walenty Dec, prof. Konserwatorium Krak. Towarzystwa Muzycznego i kierownik chóru katedralnego ur. w r. 1851 umarł w r. 1938.

ma zastrzeżeń, o tyle skutek polecenia delegata namiestnika (był nim wówczas Kazimierz hr. Borkowski) z dn. 21 października 1888 (l. 422/Del.) zmuszony jest żądać opuszczenia w prologu czterech ostatnich wierszy z następującym brzmieniem:

Co nas zakuły łańcuchy poddaństwa,
Z wolnych zrobiły niewolnych, nie równych,
Obczyzną gardzić będziem ladajaką,
My, nie pojedziem bracia do Monaco!

Ten to czterowiersz nie uszedł uwagi czujnego cenzora krakowskiego. Oczywiście bez takiego zakończenia cały prolog wyglądał *ut canis sine cauda* i musiał z programu odpaść, pozbawiony właściwej pointy.

Po *Antygonie* dano piękny żywy obraz układu Eljasza, naszego nauczyciela rysunków, pod tytułem *Geniusz nauki wieńczący założycieli Gimnazjum św. Anny*. Jednego z tych założycieli, ks. Gabriela Władysławskiego, «robił» uczeń kl. VII, późniejszy profesor i dyrektor Gimnazjum św. Anny, Jakub Zachemski.

Dla uświetnienia jubileuszu porucił komitet profesorowi Janowi Leńkowi opracowanie dziejów zakładu. Tak powstała spora *Książka pamiątkowa*, rozdawana uczestnikom zjazdu jubileuszowego.

Ponadto wybito medal pamiątkowy według projektu Walerego Eljasza z odpowiednimi napisami i godłem Akademii Krakowskiej.

Tak się zakończyła uroczystość jubileuszowa mojego Gimnazjum przed pięćdziesięciu laty! Tyle znakomitych osobistości, które nam wskazywano jako naszych kolegów sprzed kilkadziesiąt lat, tyle pięknych mów, amfiteatr tak okazale zielenią, dywanami i chorągwiami przystrojony — wszystko to musiało niezatartymi głoskami zapisać się w naszych młodych sercach i umysłach.

ROZDZIAŁ II

W STARYM GMACHU I NA «FOLWARKACH»

Stan gmachu w latach pięćdziesiątych ub. wieku i projekty jego powiększenia. — Budowa zachodniego «pawilonu» w latach 1853—55. — Wygląd gmachu w r. 1888. — Amfiteatr Nowodworskiego. — Projekt nadbudowy II piętra. — Paralelki u Goetza. — Fatalne ich pomieszczenie i próby zaradzenia temu stanowi. — U pijarów. — Dalsze losy starego gmachu.

Prezes Akademii Umiejętności Stanisław Tarnowski, przewodniczący w roku 1894 przy maturze w Gimnazjum św. Anny, wygłosił do abiturjentów przemówienie, w którym wspomniawszy, że sam przed 40 laty w tym Gimnazjum składał egzamin dojrzałości, m. in. powiedział: «jeżeli pierwsza chwila wyjścia ze szkoły wydaje się miła, to rychło i na zawsze wraca uczucie takiego do niej przywiązania, że się nie patrzy na te mury bez wzruszenia, bez wspomnienia przeszłości, bez serdecznych życzeń dla jej przyszłości»¹⁾.

Istotnie, nie bez wzruszenia patrzy były wychowawcy Gimnazjum św. Anny z końca ubiegłego wieku na te czcigodne mury, w których spędził najpiękniejsze lata chłopiące i młodzińcze.

¹⁾ Przemówienie to zamieszczono w *Sprawozdaniu dyrektora c. k. Gimnazjum Nowodworskiego czyli św. Anny w Krakowie z r. szk. 1894*, s. 40.

A patrząc na nie wspomina ich dzieje, jak Gerwazy
w zamku Horeszków, który

... w milczeniu

Tu wzrok na ścianie wstrzymał, ówdzie na sklepieniu,
Przywołując pamiątkę tu smutną, tam miłą.

Gmach Gimnazjum św. Anny w ciągu lat z górą
dwustu od swego zbudowania w r. 1643 aż do r. 1855,
kiedy przybudowano do pierwotnego gmachu skrzydło,
«pawilon» zachodni od strony plant, nie doznawał w za-
sadzie żadnej gruntownej zmiany.

O powiększeniu jego zaczęto myśleć poważnie od
r. 1850, kiedy rząd austriacki, reorganizując szkoły śred-
nie, wprowadził do nich naprzód siódmą, a potem ósmą
klasę. Dyrektor Gimnazjum św. Anny, profesor U. J.
Stefan Ludwik Kuczyński (ur. 1811 um. 1887) przedsta-
wił w piśmie z dnia 27 sierpnia 1850 (nr 308)¹⁾ wysto-
sowanym do Komisji Gubernialnej następujący plan
rozszerzenia gmachu:

«Stanowczo tej koniecznej potrzebie zaradzić tylko
można przez przymurowanie jeszcze jednego pawilonu
do dzisiejszego gmachu licealnego, którego prosty układ
celom szkoły bardzo odpowiada. Nowy ten pawilon
miałby front skierowany ku ulicy Gołębiej, a od dzisiej-
szego tylnego pawilonu przedzielony byłby podworcem,
w nim cztery podobnie jak w dzisiejszym tylnym (a póź-
niej środkowym) pawilonie byłyby sale obszerne: dwie
na dole, dwie na pierwszym piętrze i jedna salka na pię-
trze nad sienią. W tak powiększonym gmachu łatwo by
można pomieścić klas ośm, bibliotekę itp., a ze względu,
iż na dyrektorze ciąży obowiązek nie tylko ciągłego nad-
zoru uczniów, ale także gmachów i służby szkolnej i od-
powiedzialność za wszelkie zbiory całego instytutu, słu-

¹⁾ Akta Gimnazjum św. Anny z lat 1849—51.

szną byłoby rzeczą i trudne jego obowiązki znacznie ułatwiająca, ażeby miał pomieszkание przy szkole, co łatwo by się skutecznie dało przez domurowanie ze strony dzisiejszych plant ku zachodowi frontowej części, co by także do ozdoby miasta w tej stronie znacznie się przyczyniło». Wkońcu przekonany o «ojcowskiej troskliwości Wysokiego Ministerium dla naszych zakładów naukowych» «wyraża ufność niezachwianą, iż W. Ministerium na ten, jakkolwiek znaczny, ale dla dobra szkoły niezbędny wydatek potrzebnych funduszków nie odmówi».

Ale właśnie funduszków tych wówczas odmówiono i projekt dyrektora Kuczyńskiego na kilka lat spoczął w aktach. Tymczasem «łatano» jak było można: Klasę VIII umieszczono w domu «Pod Wachlarzykiem» na wikarii probostwa św. Anny naprzeciw Gimnazjum (dziś ul. św. Anny l. 11). W dawnych aktach gimnazjalnych z lat 1849—51 znajduje się deklaracja, mocą której ks. Sosnowski Feliks, proboszcz kościoła św. Anny, zobowiązuje się dn. 29 sierpnia 1850 «do wynajęcia lokalu na umieszczenie klasy VIII i stróża we wspomnianym domu za sumę złotych reńskich sto dwadzieścia rocznego czynszu na przeciąg lat dwóch».

Pobyt «Pod Wachlarzykiem» uważał Stanisław Tarnowski za «błogosławiony przywilej klasy VIII», bo — jak pisze w *Szujskiego latach szkolnych* (s. 50) — «nie było się pod kluczem! Na pauzę nie chodziło się w kółko po dziedzińcu, jak zwierzęta w klatce, ale się wychodziło na ulicę, na plantacje, czasem nawet bardzo daleko aż do Wiślnej ulicy, albo do Szczepańskiej; ze śniadaniem nie było się ograniczonym na lichy prowiant, jaki tercjancka utrzymywała pod schodami, ale się miało wybór i sposobność porównania, która przekupka lepsza (a ubiegały się bardzo o nasze łaski). Czasem można było i ze

świata kogo spotkać, a zawsze Negra i poczęstować go kawałkiem śniadania (ogromny, czarny, kudłaty pies, należący nie wiedzieć do kogo, podobno do Biblioteki Jagiellońskiej, znany w całym mieście i wielki przyjaciel studentów). Jeżeli zaś nie umiało się lekcji i czuło w niebezpieczeństwie, albo jeżeli jaka wielka pokusa ciągnęła, można było śmiało i łatwo uciekać; nie było drzwi zamkniętych, a przy nich Jana albo Bartłomieja»¹⁾).

W jak oplakanyim stanie znajdował się tylny «pawilon» Gimnazjum, widać z pisma długoletniego sekretarza Zgromadzenia nauczycielskiego, prof. Stanisława Pogonowskiego z 30 maja 1850, który, prosząc o sprawienie pieca w sali nad sienią, przeznaczoną na bibliotekę, tak potrzebę tej inwestycji uzasadniał:

«Pieca tego teraz tym większa i niezbędniejsza okazuje się potrzeba, że przez zdjęcie dachów w roku przeszłym, w czasie reparacji tylnego pawilonu, w gmachu licealnym sklepienie i mury boczne od góry do tego stopnia wilgocią nasiąkły, iż zewnętrzny tynk od nich odpada i całe sklepienie wzdłuż przez środek okazuje nadprysnięcia w zewnętrznym tynku; podobneż nadprysnięcia okazują się w łukach sklepień pobocznych, a tym samym tynk z czasem odpaść musi, jeżeli się temu wcześniej nie zaradzi. Mimo przedsięwziętych środków ostrożności sklepienie i mury przemokły, a z tego książki i wszystkie inne rzeczy prawie na wskrós taką wilgocią i stęchlizną są przejęte, iż nie podobna jest nawet pół kwadransa w tym miejscu pozostać bez narażenia się mocnego palenia i goryczy w piersiach»²⁾).

Pod naciskiem ciągłych przedstawień dyrektora

¹⁾ Mowa o tercjanach Janie Gwoździu i Bartłomieju Stypce, który mieszkał «Pod Wachlarzykiem». O nich więcej w rozdziale V.

²⁾ Akta gimnazjalne z lat 1849—51.

Gimnazjum dra Ludwika Klemensiewicza (1851—62) rząd zdecydował się wreszcie powiększyć gmach przez dobudowanie prawego (zachodniego) skrzydła. Plan budowy zaprojektował w r. 1853 budowniczy gmachów akademickich inspektor Tomasz Majewski, pomocnik Karola Kremera przy restaurowaniu gmachu Kolegium Większego (Biblioteki Jagiellońskiej).

Skrzydło to ukończono w r. 1855 i oddano je do użytku szkoły. Na tę pamiątkę umieścił dyrektor Klemensiewicz na ścianie obok schodów marmurową tablicę z odpowiednim napisem w języku łacińskim.

Nowy pawilon dostarczył dziesięciu sal naukowych, pięciu na parterze i pięciu na piętrze. W tak rozszerzonym gmachu było 11 klas szkolnych, ponadto zaś gabinety: fizykałny i historii naturalnej oraz kancelaria dyrektora i sala konferencyjna.

Mimo jednak tej dobudowy gmach był ciągle jeszcze za szczupły, tak że od czasu do czasu trzeba było umieszczać klasy początkowo na probostwie św. Anny, potem (w r. 1878) na ul. Żydowskiej (dziś św. Tomasza) w domu Wyrobisza, a w parę lat później na Podwalu w domu Goetza.

Jak wyglądał gmach Gimnazjum w r. 1888, w którym zostałem uczniem tej szkoły?

Po sześciu kamiennych schodach, umieszczonych na chodniku przed budynkiem, w rodzaju tych, jakie są obecnie w dziedzińcu gmachu lub przed kościołem pijarów u wylotu ulicy św. Jana, wchodziło się przez bramę blachą obitą, od wewnątrz drągiem żelaznym podpartą, do sieni sklepionej, wyłożonej kamiennymi płytami. Po lewej stronie od bramy znajdowało się mieszkanie tercjana, obok zaś pokój z dwoma oknami wychodzącymi na dziedzińiec, przeznaczony był na bibliotekę uczniowską. Po prawej stronie sieni były dwa ob-

szerne pokoje: w pierwszym z oknami na ulicę mieściła się poczekalnia nauczycielska, w drugim z oknami na dziedziniec biblioteka nauczycielska.

Z sieni wchodziło się na brukowany dziedziniec, podobny do dziedzińca Kolegium Prawników (Collegium Iuridicum) przy ul. Grodzkiej 53. Wzdłuż trzech stron ciągnął się ganek oparty na piętnastu filarach, otoczony kamiennym murkiem, krytym ciosem. Spadzisty dach, kryty żółbkowaną dachówką, wspierał się na czterech drewnianych słupkach narożnych. Natomiast w skrzydle zachodnim, dobudowanym w czasach austriackich, dach był oparty na 8 kolumnach kamiennych. Wejścia do klas wiodły wprost z ganku. W czterech rogach dziedzińca znajdowały się duże kadzie na deszczówkę. Po lewej stronie na dziedzińcu stała duża studnia z żelazną pompą. Koło studni tworzyła się w zimie gruba powłoka lodowa, na której podczas dużej pauzy urządzaliśmy sobie doskonałą ślizgawkę. Od strony prawej dwa rzędy kamiennych szerokich schodów wiodły w prawo i lewo na wspomniany już ganek.

Pod schodami znajdowała się z prawej strony mała izdebka z oknem na dziedziniec, dawne mieszkanie stróża szkolnego. Za naszych czasów — a widocznie także już za czasów Tarnowskiego i Szujskiego — mieścił się w owej izdebce bufet, w którym tercjanowa, pani Janowa, Bartłomiejowa czy Józefowa, sprzedawała różne prowianty, jak chleb, bułki, jabłka i śliwki. Tam też w dużym żelaznym garnku grzały się parówki z niemiecka «würstlami» zwane, czekając na zasobniejszych odbiorców, bo na taki specjał — choćby «Einspännera», tj. jedną kielbaskę z pary, nie każdy z nas mógł sobie pozwolić. Kielbaski musiały być dobre, skoro widzieliśmy, że tercjan nawet któremuś z profesorów na talerzyku do poczekalni je zanosił!

Po stronie lewej pod schodami znajdowała się podobnie mała izdebka przeznaczona na skład rupieci.

W części południowej gmachu (w owym «pawilonie» tylnym) była między dwiema klasami na parterze szeroka sień wykładana kamiennymi płytami, wiodąca do «miejsca potrzebnego», jak określa ubikację Kazimierz Wohlfeil, wizytator szkół krakowskich za Wolnego Miasta w swym *Opisaniu szkół Nowodworskimu zwanych w ulicy św. Anny pod l. 298 stojących z 7 grudnia 1821*¹⁾. To «miejsce potrzebne», mające za naszych czasów kształt sześciobocznej altany z wysokim pośrodku kominem i sześcioma okratowanymi oknami, było też kryjówką kolegów palących papierosy. W warunkach arcyniehigienicznych (nie było jeszcze wodociągów) składano tam haracz monopolowi tytoniowemu, narażając się na wytropienie przez któregoś z profesorów, zwłaszcza zaś ks. Rychlaka, który z pasją ścigał uczniów robiących, jak mawiał, z ust komin.

W «pawilonie» frontowym całe piętro zajmował amfiteatr Nowodworskiego. Wchodziło się do niego wprost z ganku przez troje drzwi. Po prawej i lewej stronie od wejścia stały dwa olbrzymie piece kaflowe i piętrzyło się amfiteatralnie (stąd nazwa sali) dziewięć rzędów ławek, do których prowadziły schodki znajdujące się po obu stronach ławek. Ponad ostatnim rzędem ławek były dwie galerie («chórki»); na jednej po stronie lewej stało harmonium, przy którym chór gimnazjalny pod kierunkiem nauczyciela śpiewu Walentego Deca śpiewał pieśni kościelne²⁾. W środku sali wznosiła

¹⁾ Leniek, *Książka pamiątkowa*, s. 175.

²⁾ Najpiękniej brzmiały kolendy w układzie Deca, zwłaszcza owa kolenda: *Pasterzu, pasterzu, czy widzisz tam...* oraz *W dzień Bożego Narodzenia*. Tę ostatnią kolendę zaktualizowali studenci św. Anny po swojemu:

się na biało pomalowana katedra z godłem Uniwersytetu na oparciu. Wiodły do niej cztery stopnie. Ściany sali były gołe. Jeszcze w r. 1887 ozdobiło je 36 obrazów, przeważnie portretów znakomitych ludzi, — zabrał je w tym roku Uniwersytet do Collegium Novum. Oświetlenie miała sala gazowe.

Ileż wspomnień wiąże się z tym amfiteatrem! Ileż za dawnych czasów uroczystości narodowych, ileż za naszych lat uroczystości szkolnych widziała ta sala! Tu urządzaliśmy owe słynne wieczorki Mickiewiczowskie, tu odbywały się przez kilka lat w porze zimowej wspólne nabożeństwa szkolne, tu wreszcie od r. 1890 urządziło Towarzystwo Oświaty Ludowej tak zwane «odczyty popularne».

Budynek Nowodworski, nie poprawiany od wielu lat, znajdował się za naszych czasów w bardzo lichym stanie. Dachówki leciały na dziedziniec, wyprawa z gzymsów się odrywała, grożąc kalectwem lub śmiercią. Dnia 19 grudnia 1891 wezwał Magistrat dyrektora Kulczyńskiego, aby postarał się w ciągu trzech dni o drewniane osłony pod dachami. Zamknięciem budynku Magistrat na razie nie groził. Ale nasz zacny dyrektor, obawiając się widocznie, że do tego przyjść może, na wszelki wypadek, wysłał do namiestnika Kazimierza Badeniego depeszę, iż Magistrat zamierza Gimnazjum zamknąć. Na to

W dzień imienin dyrektora
Józef wszystkich belfrów woła,
Oni się schodzą we frakach
Smutna (!) mina w nieborakach.
Rychlak zaczyna dyszkantem,
Ziemba mu dobiera altem,
Kranz tenorem krzyknie czasem,
Miklaszewski gruchnie basem.

Ile razy potem słyszałem powyższą kolendę, tylekroć przychodziła mi na pamięć owa trawestacja uczniowska.



Dawny budynek Gimnazjum św. Anny.
Rysunek Walerego Eljasza-Radzikowskiego z r. 1888.



Dziedziniec dawnego budynku Gimnazjum św. Anny.
Akwarela Stanisława Tondosa.

przyszedł dnia 22 grudnia 1891 ze Lwowa pod adresem Magistratu zakaz zamykania szkoły «rzekomo z powodu niebezpieczeństwa». Ówczesny prezydent miasta dr Feliks Szlachtowski — ongiś także uczeń św. Anny — wyjaśnił, że ani Gimnazjum nie zamknął, ani go zamykać nie myślał... Ostatecznie nieporozumienie wyjaśniono, ale cała ta burza papierowa ani na jotę nie poprawiła złego stanu budynku, który domagał się na gwałt gruntownej naprawy.

Od kilku już lat noszono się z planem zaradzenia ciasnocie, panującej w gmachu, przez nadbudowę II-go piętra. O planie tym pisał Kulczyński w sprawozdaniu gimnazjalnym za rok 1891, zapowiadając rozpoczęcie tej budowy w lipcu 1892. Przedtem jeszcze, mianowicie w grudniu 1890, projektował dyrektor rozmieszczenie klas w czasie prac budowlanych. A więc: cztery klasy miały pójść do Goetza, a 11 klas miało znaleźć pomieszczenie w gmachu ks. pijarów. U tych ostatnich miało się właściwie mieścić całe Gimnazjum z poczekalniami, kancelarią dyrektora, gabinetami, biblioteką a nawet mieszkaniem dla jednego sługi szkolnego. Aliści do tych przenosin nie doszło, bo, jak zaznacza Kulczyński w sprawozdaniu za r. 1892, «gdy już plany¹⁾ w tym celu były gotowe i po długich staraniach fundusze przez Wysokie Ministerstwo Wyznań i Oświecenia przyrzeczone, sprzeciwił się projektowi²⁾ pp. konserwatorowie».

¹⁾ Plan nadbudowy II piętra zrobili w czerwcu 1891 państwowi inżynierowie Matula, Sare i Ciechanowski; znajduje się on w Wydziale budowlanym Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego.

²⁾ Wedle tego projektu miało się znajdować na II piętrze od strony północnej (w pawilonie tylnym) mieszkanie dyrektora złożone z 5 pokoi i kuchni, zaś od strony zachodniej (tj. w przybudówce z r. 1855) kancelaria dyrektora, sala konferencyjna, klasa szkolna i na rogu (nad dzisiejszą szatnią) sala rysunkowa.

Za to obywatelskie stanowisko należy przypomnieć nazwiska ówczesnych konserwatorów krakowskich; byli nimi: prof. U. J. dr Józef Łepkowski, redaktor *Czasu* dr Stanisław Tomkowicz, architekt Sławomir Odrzywolski i prof. U. J., zmarły niedawno, dr Włodzimierz Demetrykiewicz. Im to zawdzięcza Kraków ocalenie jednego z piękniejszych, a nam wszystkim tak drogiego budynku!

Niestety konserwatorowie zbagatelizowali sprawę owych charakterystycznych schodów kamiennych, znajdujących się przed Gimnazjum i dopuścili do ich zburzenia. Zniknęły one podczas wakacji w r. 1890, «ponieważ — jak pisał później Kulczyński w sprawozdaniu za rok 1891 — «tamowały przejście w ulicy i zresztą były już bardzo zniszczone. W ich miejsce urządzono schody w sieni».

Wspomniałem wyżej, że w planie rozkwaterowania Gimnazjum w czasie zamierzonej budowy II piętra myślano też o kamienicy Goetza.

Z tym nazwiskiem przechodzimy do historii filii, paralelek, czyli tzw. przez uczniów «folwarków» naszego Gimnazjum.

Nawet po zbudowaniu w r. 1855 zachodniego skrzydła i po uzyskaniu w ten sposób dziesięciu nowych sal szkolnych budynek Nowodworski był za ciasny na pomieszczenie przeszło 600 uczniów.

W dwóch dużych kamienicach przy ulicy Podwale (róg ul. Krupniczej) mieściły się pod l. 6. Seminarium Nauczycielskie Żeńskie i filia Urzędu Pocztowego, a w podwórzu browar Jana Goetza, zaś pod l. 7 Gimnazjum III im. króla Sobieskiego, założone w r. 1883. W tym to ostatnim domu na parterze umieszczono cztery klasy naszego Gimnazjum. Pomieszczenie, które tam mieliśmy, było nad wyraz niekorzystne. Z wąskiego podwórka

wchodziło się wprost do klas. Poza tą ciasnotą nauczyciele i uczniowie cierpieli od straszliwego zimna panującego w klasach, ponieważ pod nimi mieściły się ni mniej ni więcej tylko... lodownie browaru. Nic dziwnego, że w klasach było zimno nie do wytrzymania.

Już w styczniu 1887 r. wezwał namiestnik Badeni swego delegata w Krakowie, wspomnianego już wyżej hr. Borkowskiego, aby czuwał nad dostarczeniem przez Goetza rogózek mających chronić nauczycieli i młodzież szkolną przed zaziębieniem. Ale owe rogózki nie wiele pomagały. Zimno zagrażało zdrowiu i życiu młodzieży i profesorów. Sprawa robiła się głośną. Na posiedzeniu Rady miejskiej dnia 12 lutego 1891 ¹⁾ radny miejski dr Maksymilian Kohn «podniósł złe umieszczenie klas gimnazjalnych w realności p. Goetza. Paralelki Gimnazjum św. Anny — mówił — położone są nad lodownią; wskutek przeziębienia chorują profesorowie i uczniowie. Jeden profesor zasłabł i pluje krwią, dlatego nie może przychodzić na lekcje. Mimo dbałego kierownictwa widocznie liczba nauczycieli jest za szczupłą, bo za chorego nauczyciela nie ma zastępcy i wskutek tego dzieci po jednej godzinie nauki w gmachu Goetza przechodzą na dalszą naukę do sal Gimnazjum św. Anny, gdzie jest ciepło i wracają znowu do zimnych sal. Z tego powodu wywołują się liczne choroby, a takie postępowanie jest anormalnym pod względem higienicznego i pedagogicznego traktowania dzieci. Mowca zwraca się do deputacji gimnazjalnej i Magistratu z prośbą, by zapobieżono podobnemu stanowi rzeczy.

Prezydent dr Feliks Szlachtowski oświadczył, że Magistrat zajmuje się tą sprawą i w odpowiedzi radnemu

¹⁾ Przytaczam dosłownie odnośny ustęp protokołu posiedzenia Rady m. Krakowa z dn. 12 lutego 1891 r.

Kohnowi zaraz będą udzielone wyjaśnienia, co dotąd zrobiono. Następnie zabrał głos fizyk miejski dr Jan Buszek i zobrazował, co Magistrat w tej sprawie już zrobił swoimi przedstawieniami do Namiestnictwa; ostatecznie od przyszłego półrocza żadna z klas nie będzie się już znajdowała nad lodowniami, a na pomieszczenie tych klas poszukiwane są obecnie inne lokale. Radny miejski prof. dr Fryderyk Zoll (senior) w imieniu deputacji gimnazjalnej¹⁾ wykazał podjęte przez nią kroki i środki w sprawie przeniesienia Gimnazjum z realności p. Goetzta; mowca sądzi, że tak długo nie będzie dobrego pomieszczenia, dopóki nowe gmachy nie staną dla szkół średnich».

Ostatecznie Rada miejska wezwała Urząd zdrowia do dopilnowania, aby dyrekcja Gimnazjum wynajęła inne lokale na pomieszczenie paralelek oraz zażądała, aby specjalna komisja zbadała przy tym stan Gimnazjum III, pomieszczonego, jak wspomniano, w tym samym budynku.

Jakoż komisja ta, stwierdziwszy na miejscu fatalny stan rzeczy, kazała zamknąć nasze cztery klasy, a w szczególności pomieszczone tam wówczas oddział A klasy II, oddział A klasy IV i oba oddziały (A i B) klasy V. Dyrektor Kulczyński doniósł o tym zaraz namiestnikowi Badeniemu, a ten w sobotę 21 lutego 1891 zniósł telegraficznie zarządzenie Magistratu. W poniedziałek 23 lutego naukę, chwilowo wstrzymaną, rozpoczęto na nowo. Magistrat, ulegając naciskowi z góry, zgodził się ostatecznie,

¹⁾ Rada miasta Krakowa na posiedzeniu 11 października 1890 wybrała ze swego grona do deputacji Gimnazjum św. Anny na dalsze trzecie: Chylińskiego Michała, Tarnowskiego Stanisława i Zolla Fryderyka. Do tej deputacji weszli z grona nauczycielskiego Gimnazjum z wyboru profesorowie Ziemia Teofil i Pazdrowski Antoni. Akta Gimn. św. Anny z lat 1888—96.

aby w klasach na warstwę słomy położono linoleum lub rogoże. Tak przemęczyliśmy się do końca roku szkolnego 1890/1.

Z początkiem nowego roku szkolnego, a ściślej mówiąc we wrześniu 1891, pożegnaliśmy na zawsze Goetza i jego lodownię i przenieśliśmy się do kamienicy pijarów przy ul. Pijarskiej 2, na II piętro ¹⁾).

Na tym «folwarku» Gimnazjum zajmowało cztery izby szkolne oraz jedną izbę przerobioną na kuchnię dla tercjana, którym wówczas był Kazimierz Kędzior. Komorne za te pięć izb wynosiło 1000 złr. rocznie.

Tu było nam już dobrze. Sale szkolne były obszerne i jasne. Okna wychodziły na plantacje. Wprawdzie strome i kręte schody żelazne były zbyt uciążliwe, zwłaszcza dla chorego na gruźlicę profesora Jaworskiego (nauczyciela przyrody) i dosyć otyłego profesora Miklaszewskiego i wprawdzie w czasie pauz musieliśmy się tłoczyć na wąskim korytarzu, ale było przynajmniej w zimie ciepło, a na wiosnę, gdy drzewa i krzewy na plantach zaczęły się okrywać liśćmi, a potem, gdy poczęły kwitnąć bzy i kasztany, młodzież chwaliła sobie pobyt u pijarów. Od «macierzy» na ul. św. Anny było wprawdzie trochę daleko, ale to oddalenie nie sprawiało nam zgoła żadnej przykrości. Nieraz przez kilka lub kilkanaście minut po pauzie czekaliśmy na nadejście któregoś z profesorów z głównego gmachu (zwłaszcza na prof. Miklaszewskiego) — o cośmy się na niego bynajmniej nie gniewali.

Z okna korytarza roztaczał się widok daleko na planty, het prawie aż do reformatów. Przy tym oknie ukryty w jego framudze stał któryś z kolegów na pikie-

¹⁾ Na I piętrze mieszkali pp. Trzcinińscy z piękną córką Marią i synami Bogusławem i Julem, naszym kolegą.

cie, aby nas ostrzec, gdy zbliżał się Miklaszewski. Skoro go z dala dostrzegł, wpadał do klasy z okrzykiem niczym «Hannibal ad portas!» — «Miklas idzie!» Na ten sygnał

w pół taktu w pół słowa
Po gwarze cisza nastąpiła grobowa,
Niejedno trwogą uderzyło serce...

(Władysław Syrokomla,
Szkolne czasy, nowe opowiadania Jana Dęboroga)

Jaworskiego słyszeliśmy też idącego po schodach. Co kilka stopni przystawał i kaszlał bardzo. Gdy wydrapał się wreszcie na górę, był zupełnie wyczerpany. Kaszlał jeszcze przez kilka minut, zanim rozpoczął lekcję. Już wtedy (byliśmy właśnie w V klasie) był ciężko chory. Wkrótce potem wyjechał do swej rodziny (sam był kawalerem) w Przemyślu, gdzie umarł 8 maja 1894.

Z powodu znacznieszego oddalenia od głównego gmachu nadzór nad paralelkami u pijarów sprawowali profesorowie Andrzej Gąsiorowski, Adam Pytel, Jan Doroziński i Józef Krajnik za osobnym wynagrodzeniem w kwocie 100 guldenów rocznie.

Kiedy w r. 1896 opuszczaliśmy po maturze Gimnazjum, paralełki u pijarów istniały jeszcze. Zwinięto je z chwilą otwarcia w r. 1898 nowego gmachu Gimnazjum na Groblach. W tym ostatnim roku powziął Karol Estreicher, zasłużony dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, myśl użycia starego gmachu na cele tej Biblioteki ¹⁾.

Mianowicie po upadku planu budowy skrzydła Biblioteki, które miało połączyć tzw. skrzydło Obiedziń-

¹⁾ O tym i o dalszych losach starego gmachu dowiadujemy się z książki Wandy Konczyńskiej, *Zarys historii Biblioteki Jagiellońskiej*, Kraków 1923, s. 184—7.

skiego z Kolegium Mniejszym, zaproponował Estreicher przyłączenie do Biblioteki Kolegium Nowodworskiego.

Projekt otrzymał aprobatę władz centralnych wie-deńskich, za czym przystąpiono do restauracji gmachu i prac adaptacyjnych. Wlokły się one przez lat kilka.

Przedewszystkim dzięki domowi granicznemu, sto-jącemu między południowym (tylnym) «pawilonem» ko-legium Nowodworskiego a częścią zachodnią Biblioteki, uzyskano komunikację między obydwoma gmachami. Drugie połączenie zrobiono za pomocą krytego ganku (mostku) ponad dziedzińcykiem znajdującym się mię-dzy tymi gmachami.

Następca Estreichera, dyrektor Fryderyk Papée, objąwszy w r. 1905 kierownictwo Biblioteki, przeprowa-dził dalsze zmiany w dawnym kolegium Nowodwor-skiego zwłaszcza w jego skrzydle («pawilonie») zachod-nim, zbudowanym w latach 1853—55. Zmiany te pole-gały na skróceniu dawnych sal szkolnych na I piętrze w ten sposób, że usunięto bezpośrednie wejścia do nich z ganku oraz przeprowadzono przez nie korytarz, kon-centrujący ruch między magazynem w starej Bibliotece a czytelniami i biurami w nowo pozyskanym gmachu.

W odpowiednio przekształconym ¹⁾ amfiteatrze No-wodworskiego umieszczono czytelnię studencką (lecto-rium) zaś w dawnych klasach na I piętrze czytelnię pro-fesorów, katalog, biura i kancelarię dyrektora oraz sza-tnię. Na parterze mieszczą się wypożyczalnia książek, ga-binet rycin, czytelnie rękopisów i starych druków, a w «pawilonie» tylnym czytelnia czasopism.

W ten sposób stary gmach służy w dalszym ciągu

¹⁾ W szczególności zniesiono wejścia od ganku, piece i chórki, a w miejsce ławek piętrzących się amfiteatralnie usta-wiono 26 rzędów stołów.

wiedzy i naukom. Ułatwia je, jak za naszych szkolnych czasów, spokój i cisza panująca w starych, dostojnych murach. One wytwarzają ten nastrój, który tak sprzyja poważnym studiom.

Hic est locus, ubi studiis
iuvant succurere libri

można by wypisać nad bramą starego gmachu.

ROZDZIAŁ III

NAUCZYCIELE

Dyrektor dr Leon Kulczyński. — Katecheci: ks. dr Józef Bilczewski, ks. dr Czesław Wądolny, ks. dr Józef Rychlak i i. — Profesorowie filologowie: Jan Czubek, Wojciech Rypel, Leopold Świerz, dr Jan Molin, dr Antoni Danysz, Zygmunt Adolf Styło, Wincenty Stroka i dr Teofil Ziemia (Ziembicki); historycy: Juliusz Miklaszewski, dr August Sokołowski, dr Stanisław Kozłowski; matematycy: dr Franciszek Tomaszewski, Ignacy Kranz; nauczyciele rysunków: Walery Eljasz, Stanisław Tondos. — Ocena pracy grona nauczycielskiego.

O zasługach pedagogicznych nauczycieli Gimnazjum św. Anny u schyłku XIX wieku pisali już za ich życia Samolewicz i German, obaj krajowi inspektorowie szkolni, którzy po wizytacjach naszej szkoły tylko w superlatywach wyrażali się o ich działalności.

Ale nie tylko oni. *Contmunis opinio* kulturalnego Krakowa mówiła zawsze o Gimnazjum św. Anny jako przodującym w kraju, a o jego kierowniku i profesorach z najwyższem uznaniem i szacunkiem, bo

...Kochali dźiatwę serdecznie i szczerze,
Cwiczyli po bożemu w nauce i wierze
I ściśle strzegli mores, ich baczną opieką
Niejednego krajowi darowała człeka...

(W. Syrokomla,
Szkolne czasy Jana Dęboroga)

Zaczynam od dyrektora Kulczyńskiego — wszak
ab love principium!

Kiedy we wrześniu r. 1888 wstępowałem do I klasy Gimnazjum św. Anny, stał na jego czele od roku ¹⁾ *vir gravis et doctus*, a co może najważniejsze, *vir bonus*, dr Leon Kulczyński.

Urodzony 5 sierpnia 1847 w Krakowie, był synem żołnierza z r. 1831, a bratem Władysława, wybitnego przyrodnika. Studia średnie ukończył w r. 1867 w Gimnazjum św. Anny, gdzie związał się przyjaźnią z Michałem Bobrzyńskim i z wielu innymi wybitnymi kolegami. W Krakowie też uczęszczał na Wydział filozoficzny U. J., na którym studiował języki klasyczne pod kierunkiem prof. Alfreda Rocha Brandowskiego; w r. 1877 uzyskał stopień doktora filozofii na podstawie rozprawy o SARBIEWSKIM. W roku 1881 habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim jako docent pedagogiki, ogłosiwszy równocześnie poważne studium pt. *Wykształcenie nauczycieli gimnazjalnych*. Odtąd przez blisko pół wieku wykładał na Uniwersytecie pedagogikę.

Z ważniejszych prac przez niego drukiem ogłoszonych należy wymienić *Wykład psychologii* według prof. Gustawa Lindnera, wydany po raz pierwszy w r. 1895, a potem kilkakrotnie przedrukowany w nowych wydaniach, *Ogólne zasady pedagogiki* (1911), *Praktyczny kurs kształcenia nauczycieli szkół średnich*; w *Ateneum* ogłosił *Studium o psychologii wychowawczej Dygasińskiego*. Poza tym zamieszczał artykuły w *Muzeum* a w *Przeglądzie Polskim* oceny i sprawozdania z dzieł pedagogicznych.

Kulczyński rozwinął także żywą działalność w kierunku praktycznego przygotowania nauczycieli do wykonywania tego zawodu. W październiku 1889 r. zezwo-

¹⁾ Poprzednikiem Kulczyńskiego był dyrektor Ignacy Stawarski (1862—1887).

liła mianowicie Rada Szkolna Krajowa Kulczyńskiemu na wprowadzanie kandydatów do stanu nauczycielskiego, kończących studia uniwersyteckie, na lekcje i przysłuchiwanie się im. To odwiedzanie lekcji mogło się odbywać tylko za zgodą profesora, którego dyrektor zamierał odwiedzać z kandydatami. Tok nauki nie ulegał wtedy zmianie; kandydatów przychodziło naraz nie więcej niż trzech, zasadniczo jednak tylko jeden. Bywali na lekcjach języków klasycznych, również języków polskiego i niemieckiego oraz matematyki i fizyki.

W roku 1892 Kulczyński zorganizował przy Gimnazjum św. Anny pierwszy w Galicji kurs praktyczny kształcenia nauczycieli gimnazjalnych.

Kurs ten trwał do r. 1914, a przyczynił się do tego, że w latach 1892—1914 wyszło z Krakowa około sto znakomicie wyrobionych sił dydaktycznych¹⁾.

W ciągu lat 1892/3 i 1895/6 odbywały się pod kierownictwem Kulczyńskiego kursy przygotowawcze dla nauczycieli szkół «ludowych pospolitych» (powszechnych). Z kursów tych korzystało kilkudziesięciu nauczycieli tych szkół.

Kulczyński cieszył się w Radzie Szkolnej opinią pierwszorzędnego znawcy w rzeczach filologicznych i pedagogicznych. Raz po raz przysyłano mu do oceny podręczniki do nauki łaciny lub greki, jakie miały wyjść «z zaleceniem» najwyższej władzy edukacyjnej w kraju. Władza ta zapraszała go też często na ogólno-krajowe konferencje, dotyczące reformy nauki języków klasycznych.

Przedkładane Radzie Szkolnej Krajowej protokoły z konferencji nauczycielskich naszej szkoły wracały zawsze z pochlebną oceną, a glossy na marginesie uwag

¹⁾ Czas nr 233 z 11 października 1932 r.

dyrektora w rodzaju: «bardzo słusznie» lub «złote słowa!» świadczą, że uwagi te trafiały do przekonania przełożonym.

Jako dyrektor, Kulczyński umiał po mistrzowsku kierować «wolną rzeczą pospolitą uczonych», jak nazywa Trentowski w swej *Chowannie* grono profesorów szkoły średniej. Hospitacje lekcji uważał za środek nie tylko kontroli nauczycieli, lecz także za środek pedagogiczny. Na lekcje przychodził niespodziewanie, najczęściej pod koniec półrocza, aby osobiście stwierdzić, czy ocena wiedzy słabszego ucznia jest słuszna. Siadał wtedy w ławce koło któregoś z uczniów i przysłuchiwał się lekcji. Nie znosił, aby podczas jego hospitacji nauczyciel przerywał lub zmieniał tok nauki. Dopiero na tle protokołów konferencji nauczycielskich, na których omawiano wyniki hospitacji, występują w całej pełni walory kierownicze i pedagogiczne Kulczyńskiego. Czytelnika tych protokołów uderza przede wszystkim niezwykle takt dyrektora w stosunku do nauczycieli. Uwagi jego cechuje szczerść i przyjaźń koleżeńska. Robi je z umiarem, albo, jak on sam lubi mówić, «z pomiarkowaniem», nie wymieniając w protokole nigdy nazwiska nauczyciela w przekonaniu, że nauczyciel, którego ma w danej chwili na myśli albo przyzna mu w duszy rację, albo sam zgłosi się z wyjaśnieniem lub usprawiedliwieniem.

Kulczyński dbał ogromnie o powagę kolegium nauczycielskiego.

Jakże charakterystyczny jest ów ustęp w protokole konferencji odbytej z okazji zakończenia I półrocza roku szk. 1889/90: «Dochodziły mnie wieści, że niektórzy spomiędzy nas w przystępie swobodniejszej fantazji lubią używać wobec uczniów wyrażen twardych i niezwyčajnych w książkowym i towarzyskim języku. Jeśliby tak było, to muszę prosić o unikanie tego błędu, przypo-

minając znowu, że dla ucznia nauczyciel jest wzorem, ideałem nawet, jeśli go głęboko zresztą poważa i miłuje. Czcząc w nim powagę nauki i serce życzliwe, przejmuje bez wyboru wszystko od niego, nawet nawyknienia niepotrzebne i, chociaż moralnie na tym nie traci, zostaje mu jednak brak oglądy i wyższej przyzwoitości towarzyskiej. Nieraz przyjmuje przekręcanie nazw, przenośnie niskiego gatunku itp., i zostaje mu to na długie lata nie-miłą nawyczką».

Może miał tu na myśli profesora Czubka, który, sam pogodnego usposobienia, lubiał używać «wyrażeń twardych i niezwykajnych w książkowym języku» i cieszył się, gdy takie powiedzonko wywoływało w klasie radosny huczek.

Praca Kulczyńskiego jako pedagoga i kierownika Gimnazjum spotykała się z uznaniem wizytatorów szkolnych.

Dr Zygmunt Samolewicz w sprawozdaniu z wizytacji Gimnazjum w dniach 13—24 listopada 1892 pisze m. i.: «że nauka szkolna u św. Anny stoi w ogólności dobrze, to dlatego, że zakład znajduje się w tym szczęśliwym położeniu, iż na jego czele stoi mąż oddany wyłącznie sprawie edukacji, łączący z wieloletnią praktyką szkolną także głęboką znajomość umiejętnej pedagogii».

Tę pochlebną opinię potwierdza w trzy lata później inny krajowy inspektor szkolny, dr Ludomił German, ongiś uczeń św. Anny (1862—70). W protokole konferencji odbytej z okazji wizytacji naszego Gimnazjum w marcu 1895 pisze: «Gimnazjum św. Anny nie tylko tradycją zajmuje w szeregu zakładów pierwsze miejsce w Galicji, ale też przez szczęśliwy zbieg okoliczności (dyrektura i katedra pedagogii w jednym ręku!) jest miejscem, w którym młode siły nauczycielskie się kształcą

i tak spełnia myśl poruszoną dwa razy w Sejmie o urządzaniu wzorowych zakładów».

Jaką opieką otaczał Kulczyński naszą szkołę i jak drżał, aby nie stała się jej jaka krzywda, widzieliśmy w rozdziale poprzednim.

A teraz kilka słów o Kulczyńskim jako prawym obywatelu i opiekunie młodzieży.

Kulczyńskiego cechowała gorąca miłość Ojczyzny i odwaga wypowiedzania swych przekonań narodowych. W rozdziale VII przytaczam znamienity ustęp z mowy Kulczyńskiego wygłoszonej na ostatnim wieczorku Mickiewiczowskim w starym gmachu przy ul. św. Anny. Tu przypomnę słowa, jakie wypowiedział podczas jubileuszu naszej szkoły w r. 1888 wobec przedstawicieli władzy szkolnej krajowej i innych dygnitarzy państwowych: «Szkoła nasza — mówił — dzieliła losy kraju i społeczeństwa, a szczegółowo koleje, jakie przechodził nasz gród starożytny. Najboleśniej były lata, gdy chciano nam charakter nasz narodowy odebrać, gdy nasyłano obcokrajowych nauczycieli, aby nas germanizować i zniewalano uczyć naszych wychowanków w obcym języku i działać w duchu nam nieprzyjnym. Wielu z nas pamięta owe goryczą zaprawione chwile, smutek i przygnębienie wiosennej pory życia, zamiast wesołości i swobodnej rozkoszy umysłu» ¹⁾).

Kiedy w lipcu 1890 r. Kraków miał złożyć w pantheonie narodowym, w katedrze wawelskiej, prochy Mickiewicza, Kulczyński ofiarował komitetowi urządzającemu pogrzeb sale szkolne w naszym Gimnazjum na pomieszczenie gości przybyłych do Krakowa. Uważał, że ma do tego prawo jako gospodarz budynku gimnazjal-

¹⁾ *Sprawozdanie dyrektora Gimnazjum św. Anny z r. 1889*, s. 12.

nego, zwłaszcza że były wakacje i sale szkolne stały pustką. Dnia 3 lipca 1890 w nrze 150 *Nowej Reformy* pojawiła się *Odezwa do gości przybywających do Krakowa* z oznajmieniem, że kwatery przygotowane zostały m. i. w Gimnazjum św. Anny za jednorazową opłatą 1 guldena od osoby za cały czas pobytu. (Zgłaszający się otrzymywali za to łóżko z pościelą). Dnia 4 lipca, a więc w sam dzień uroczystości pogrzebowych, wystosowała Rada Szkolna Krajowa do dyrektora Kulczyńskiego zapytanie, «za czym upoważnieniem i na jakiej podstawie pomieściła dyrekcja w gmachu Gimnazjum gości przybyłych do Krakowa na uroczystości pogrzebowe zwłok Adama Mickiewicza?» Kulczyński usprawiedliwił zapewne to «nadużycie władzy», gdy się goście rozjechali do domów, skorzystawszy wprzód z kwater w naszej szkole, a o to tylko zacnemu dyrektorowi chodziło.

Kulczyński był szczerym opiekunem młodzieży. Iluż chłopców ocalił od «dwóji» lub poprawki, iluż dziękowało mu stypendium lub jednorazową zapomogę!

Bywało, pamiętam, tercjan Józef (Kawecki) wywołuje mnie z klasy do dyrektora. Idę niepewny, o co chodzi. W kancelarii na I piętrze w chmurze błękitnego dymu (dyrektor palił tylko cygara) siedział za biurkiem po lewej stronie koło okna Kulczyński (po prawej stronie pod ścianą stało biurko sekretarza gimnazjalnego, profesora Kranza). Kłaniam się, szurgając po uczniowsku nogami, a Kulczyński mówi: «słuchajno chłopcze, mam dla ciebie lekcję. Pójdiesz na ulicę — tu podaje mi adres — i powiesz, że ja cię posyłam. A nie daj się tylko okpić, bo rodzice chłopaka mogą zapłacić».

Kulczyński był dobrym ojcem rodziny. Ożeniony z córką znakomitego bibliografa Karola Estreichera, wszedł do rodziny, która wydała kilka generacji słynnych uczonych i jest od końca XVIII wieku prawdziwą

«fornax ardens cultus atque humanitatis» Krakowa. W roku 1908 stracił Kulczyński najstarszą ukochaną córkę Marię, a pod wrażeniem jej zgonu napisał rozprawę filozoficzną o śmierci pt. *Pamięci naszej Maryni*, (Kraków 1909). Wielka wojna przyniosła mu nowy cios, stratę jedyne go syna Leona, legionisty II brygady, który zginął 7 listopada 1915 bohaterską śmiercią na wschodnim froncie. Mimo te ciosy pracował dalej, a w stan spoczynku przeszedł dopiero w sierpniu 1922 roku, żegnany serdecznie przez kolegów i uczniów.

W roku 1928 złożył mu zakład w 40. rocznicę objęcia kierownictwa hołd przez wmurowanie w klatce schodowej gmachu na Groblach pięknej marmurowej tablicy pamiątkowej z odpowiednim napisem i doskonałym, w płaskorzeźbie wykonanym portretem. Kiedy mu z tej okazji przesłałem życzenia, Kulczyński nadesłał mi fotografię tablicy i kilka słów skreślonych swym charakterystycznym, drobnym, lecz bardzo wyraźnym, pismem. Kartkę tę przechowuję jako drogą pamiątkę po ukochanym dyrektorze.

Zmarł dnia 9 października 1932 w Krakowie, «nie mając niechętnych i nieprzyjaciół, a przeciwnie otoczony powszechną sympatią. Należał bowiem w naszym mieście do najbardziej popularnych i szanowanych postaci, a wieść o jego zgonie zasmuciła niewątpliwie rozsiane po całej Polsce tysiące jego wychowanków i przyjaciół. Z jego śmiercią ubył jeden z przedstawicieli wysokiej kultury polskiej, osiągniętej w Krakowie pod koniec zeszłego stulecia, a zarazem zeszedł do grobu szlachetny, zacny człowiek» ¹⁾.

Z nazwiskiem Kulczyńskiego spotkamy się jeszcze często w tych wspomnieniach. On to swą niepospolitą

¹⁾ *Czas* z 11 listopada 1932 (nr 233).



Dyrektor Leon Kulczyński



Ks. prof. Józef Bilczewski

osobowością przyczynił się głównie do wytworzenia panującej wówczas w Gimnazjum atmosfery, tak bardzo sprzyjającej nauce.

Ten «klimat» pielęgnowało kolegium profesorów, w którym była plejada doskonałych pedagogów i głosnych w nauce polskiej uczonych.

Nauczycieli Gimnazjum w omawianym okresie wymieniam w dodatku. Na tym miejscu ograniczam się tylko do skreślenia sylwetek najbardziej charakterystycznych postaci w gronie profesorów, które nadawały niejako ton całemu Gimnazjum.

Spośród katechetów z czasów mojego pobytu w Gimnazjum wysuwa się na czoło ks. dr Józef Bilczewski, który, chociaż krótko, bo tylko przez dwa półrocza (drugie półrocze roku szk. 1889/90 i pierwsze 1890/1) uczył w Gimnazjum św. Anny, to jednak zapisał się trwale w naszej pamięci. Już swą zewnętrzną postacią ujmował i budził szacunek. Kiedy do nas przyszedł, miał zaledwie lat trzydzieści (ur. w r. 1860). Był to nader piękny mężczyzna. Wysokie czoło znamionowało rozum, a w dużych niebieskich oczach widniała łagodność i dobroć. «Jako człowieka i pasterza — pisze o nim ks. Stanisław Szurek¹⁾ — odznaczały Bilczewskiego niezwykle zalety osobiste: idealizm, głębokie życie wewnętrzne, bystry i wszechstronny dar ujmowania rzeczy, niezłomna pracowitość i energia, nadzwyczajna dobroć serca, doskonała umiejętność obcowania z ludźmi».

Ten idealizm ks. Bilczewskiego i jego doskonała umiejętność obcowania z młodzieżą wryły mi się najwięcej w pamięć. On bodaj pierwszy nauczył nas, jak należy czynić znak krzyża i składać dłonie przy modlitwie, on uczył nas, że kłamstwo jest grzechem i psuje charakter.

¹⁾ *Polski słownik biograficzny* II, Kraków 1936, s. 95.

Raz — pamiętam — było to w klasie III b., jeden z kolegów zapytał «kuszając» go, czy wolno skłamać, gdyby kłamstwem miało się zbawić Ojczyznę. Ks. Bilczewski spokojny, jak zawsze, wyjaśnił mu, że nawet w takim wypadku nie wolno mijać się z prawdą, bo kłamstwo jest rzeczą nieszlachetną, a środkami złymi nie osiąga się szlachetnego celu... A te jego wykłady z dziejów Nowego Zakonu! Wiódł nas ten młody ksiądz po drogach i ścieżkach Palestyny, wstępowaliśmy z nim na górę, aby słyszeć kazanie Jezusa, uczyliśmy się rozumieć przypowieści Boskiego Mistrza. Głęboka wiara i niezwykły dar słowa cechowały jego wykłady. Z okazji odejścia ks. Bilczewskiego pisał Kulczyński w sprawozdaniu gimnazjalnym z r. 1891: «Zaledwie przez jeden rok uczył ks. Bilczewski w tutejszym zakładzie, a już troskliwością swoją o dobro młodzieży i zacnością charakteru umiał sobie pozyskać serca uczniów i szczerę poważanie wśród kolegów».

W roku 1890, a więc właśnie wtedy, gdy był naszym katechetą, napisał dzieło pt. *Archeologia chrześcijańska wobec historii Kościoła i dogmatu*, które w roku następnym uutorowało mu drogę na katedrę Uniwersytetu Lwowskiego. W roku 1900 został arcybiskupem metropolitą lwowskim. Podczas wielkiej wojny, a potem w r. 1920 w czasie inwazji bolszewickiej wytrwał na posterunku rozwijając w komitecie arcybiskupim szczególnie żywą działalność charytatywną. Zmarł 20 marca 1923.

Wspomnę dalej o ks. drze Czesławie Wądołnym (ur. w r. 1859 w Mucharzu w pow. wadowickim, zmarł w Krakowie w r. 1925), który w hierarchii kościelnej osiągnął wysoką godność prałata-scholastyka kapituły katedralnej i archiprezbitera-infulata kościoła Mariackiego w Krakowie. W pamięci pozostała mi postać tego surowego, nigdy nie śmiejącego się księdza.

Od klasy IV aż do matury był naszym katechetą ks. dr Józef Rychlak. Urodzony w r. 1856, był uczniem naszego Gimnazjum, które ukończył w r. 1877. Studia teologiczne odbywał na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz w Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie (1881—85), gdzie też uzyskał stopień doktora św. teologii. Wróciwszy z Rzymu był w latach 1885—89 kapelanem i sekretarzem ks. biskupa krakowskiego. W r. 1887 wykładał zastępczo na Wydziale teologicznym U. J. dogmatykę szczegółową, a w r. szk. 1891/2 języki orientalne.

Ks. Rychlak, mimo swej niewątpliwie dużej wiedzy «w rzeczach boskich», nie cieszył się jakoś naszą sympatią. Nazywaliśmy go «Habakukiem» z racji jakichś rekolekcji, czy też egzorty, na której wiele mówił o tym proroku Starego Zakonu. Nie lubiliśmy go, bo z pasją ścigał kolegów z wyższych klas palących papierosy, o czym piszę w rozdziale VII.

Na godzinach ks. Rychlaka było gwarно, jak podczas pauzy. Ks. Rychlak raz po raz przyzywał co głośniejszego do porządku swoim stereotypowym, przez nos wygłaszanym wezwaniem: «No, skoro chce ci się tak gadać, to powiedz, co to było na dzisiaj zadane». W kilka lat po naszej maturze (1904) ks. Rychlak został szambelanem papieskim i otrzymał od Uniwersytetu Jagiellońskiego prezentę na probostwo przy kościele św. Mikołaja w Krakowie. Na tym stanowisku umarł 4 sierpnia 1919. Doskonały portret pastelowy ks. Rychlaka, wykonany przez profesora U. J. ks. dra Józefa Kaczmarczyka, zdobi dzisiaj kancelarię parafialną na Wesołej.

Z innych katechetów naszego Gimnazjum z okresu 1888—96 wymieniam księdza Karola Szałaśnego (ur. 1854 zm. 1925), ks. Franciszka Świderskiego (ur. 1857 um. 1928), wikariusza przy kościele św. Szczepana na Piasku, ks. Jana Fijałka (ur. 1864 um. 1936), znanego hi-

storyka kościoła w Polsce, późniejszego profesora i rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i profesora U. J. i, co za największy zaszczyt sobie uważał, kanonika kapituły krakowskiej. Wspomnę jeszcze o ks. Mateuszu Jeżu (ur. 1862) powszechnie znanym i cieszącym się w Krakowie wielkim szacunkiem.

Spośród profesorów świeckich — «weltlich», jak brzmiało określenie w wykazie stanu służby (Personal-Standes-Tabelle) — zaczynając od filologów — do najbardziej charakterystycznych postaci za naszych czasów należał znakomity humanista Jan Czubek. Urodzony w Baczkowie, w powiecie bocheńskim w r. 1849, studiował filologię klasyczną na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pierwsze stanowisko w zawodzie nauczycielskim objął w r. 1872 jako suplent gimnazjalny w Stanisławowie. Stamtąd przeniesiono go do Bochni (1873), a w r. 1875 jako rzeczywistego nauczyciela do Tarnowa. Uczył łaciny i greki przeważnie w klasach wyższych, a jak uczył, niech powie dr Zygmunt Samolewicz, sam pierwszorzędnym znawcą filologii klasycznej, autor *Gramatyki łacińskiej* i wielu dzieł z tej dziedziny: «W klasie VI przysłuchiwałem się przekładowi Salustiusza *De coniuratione Catilinae*. Profesor jest mistrzem w tłumaczeniu, tudzież w trafnym doborze zwrotów szczeropolskich...; rozmawiano po łacinie (w VI klasie!) o treści lekcji poprzedniej. W klasie VIII czytano *Apologię* Platona. Rzecz traktowano poważnie, spokojnie i rozumnie. Taka lektura stanie się najlepszą, bo praktyczną logiką dla uczniów» ¹⁾).

W nauce zasłynął jako znakomity tłumacz utworów literatury greckiej (Sofokles, lirycy greccy) nie wyłączając *Iliady* (1920), której nadał w przekładzie ton lu-

¹⁾ Z protokołu konferencji z okazji wizytacji Gimnazjum św. Anny od 13—24 listopada 1892 r.

dowy, używając wyrażen i zwrotów zaczerpniętych z języka chłopskiego. Nie obcą mu też była dziedzina języka polskiego, w której jako filologicznie wyszkolony często głos zabierał. W latach dziewięćdziesiątych pracował nad historią literatury polskiej, wydając szereg znakomitych rozpraw o życiu Jana Chryzostoma Paska, Wespazjana Kochowskiego i Wacława Potockiego. Zwrócił również uwagę na literaturę polityczną, a owocem tych studiów był ogromny tom literatury politycznej z czasów pierwszego bezkrólewia i trzy tomy literatury rokoszu Zebrzydowskiego. Praca naukowa profesora Czubka została uwieczniona nadaniem mu godności członka Akademii Umiejętności¹⁾.

Przy całej swej uczoneści, a może właśnie wskutek niej, prof. Czubek odznaczał się wielką wyrozumiałością dla błędów młodego wieku. Raz na konferencji nauczycielskiej rozpatrywano sprawę czterech chłopców oskarżonych o szerzenie zgorzenia wśród kolegów. Sprawa była o tyle niezwykła, że owymi «gorszycielami» byli malcy z I klasy. Otóż, gdy większość profesorów była za wykluczeniem winowajców ze wszystkich szkół galicyjskich, a profesor Miklaszewski nawet ze wszystkich szkół monarchii, profesor Czubek był zdania, że, z uwagi na młody wiek uczniów i nie wyłączonej możliwość poprawy, jeżeli rodzice usilnych w tym względzie dołożą starań, byłoby wystarczającym wszystkich czterech wykluczyć tylko z Gimnazjum św. Anny. Zdanie prof. Czubka poparł tylko prof. Sokołowski (historyk). Ostatecznie Rada Szkolna wykluczyła tych chłopców ze wszystkich szkół galicyjskich.

Profesor Czubek zmarł w Krakowie w sędziwym wieku, mając lat 83, dnia 15 lipca 1932 r.

¹⁾ Czas z 17 lipca 1932, nr 161.

Obok Czubka charakterystycznymi postaciami w gronie nauczycieli filologów byli wychowawcy kilku pokoleń uczniów, profesorowie Leopold Świerz¹⁾ i Wojciech Rypel, znani nam uczniom z niższego gimnazjum tylko z widzenia; obaj w pierwszych latach naszego bytowania w szkole przeszli na emeryturę, a to pierwszy w listopadzie 1891, drugi z końcem maja 1893. — Obaj urodzeni w tym samym roku 1835, uczyli greki i łaciny i zawsze wierni byli naszemu Gimnazjum. Świerz rozpoczął pracę nauczycielską u św. Anny w r. 1858, Rypel o rok wcześniej. Z okazji przejścia prof. Rypla w stan spoczynku pisał dyrektor Kulczyński w sprawozdaniu gimnazjalnym z r. 1893: «Prof. Wojciech Rypel zyskał sobie szczerze uznanie za długoletnią gorliwą i skuteczną służbę, podczas której położył znaczne zasługi około wychowania i kształcenia młodzieży szkolnej».

Prof. Rypel dożył sędziwego wieku; pod koniec życia stracił wzrok. Spoczął na cmentarzu w swej wiosce rodzinnej, Olszówce koło Mszany Dolnej; nagrobek wystawili mu własnym sumptem byli jego uczniowie, wśród których, chociaż surowy i wymagający, zaskarbił sobie wdzięczną pamięć.

Znamienną postacią w naszych czasach był profesor dr Jan Molin. Pochodził ze Śląska Cieszyńskiego. Urodzony w Trzycieżu w r. 1851, był ewangelikiem wyznania augsburskiego. Gimnazjum ukończył w Cieszynie,

¹⁾ «Prof. Świerz, dzielny Polak-patriota, poszedł wraz z całą swoją klasą do powstania w r. 1863, w którym był ranny. Zawzięty wróg niemieczyzny, ówczesnemu austriackiemu ministrowi oświaty Gautschowi (a raczej delegatowi ministerialnemu Mareschowi — przyp. aut.), który wizytował krakowskie Gimnazjum, odmówił egzaminowania uczniów po niemiecku. Zapalony badacz Tatr, był od założenia Tow. Tatr. aż do śmierci (1911) sekretarzem Towarzystwa przez lat kilkadziesiąt». A n c z y c W., *O dawnym Zakopanem w Wierchach* roczn. XV 1937, s. 1 i 2.

skąd przeniósł się do Krakowa, gdzie na Wszechnicy Jagiellońskiej studiował filologię klasyczną i germanistykę. W r. 1874 został suplentem w Gimnazjum św. Anny i w tym też Gimnazjum przeszedł z końcem lutego 1895 r. na emeryturę.

Prof. Molin uczył niemieckiego. Był to człowiek pozornie bez złości. Zawsze mile uśmiechnięty mógł wprowadzić w błąd tego, kto by go uważał za dobrodusznego i spokojnego Niemca. Tymczasem pod tą maską kryło się usposobienie kłótlive i przekorne, niezwykle upór, gotowość do walki w obronie swych przekonań, do walki (o zgrozo!, jak mawiał Miklaszewski) nawet ze swą władzą przełożoną, potężną Radą Szkolną Krajową! Wiele rozgłosu narobiło swego czasu jego *Oświadczenie* w kwestii nauczania języka niemieckiego w galicyjskich szkołach średnich. *Oświadczenie* to, którego niestety nie udało mi się odszukać w Archiwum Państwowym we Lwowie w dziale aktów b. Rady Szkolnej, ściągnęło na głowę Molina ostre uwagi w postaci następującego pisma R. Szk. K. z 10 lutego 1891 (l. 2451), które w wyjątkach podaje: «...Rada Szkolna, wydając polecenia tyczące się nauki liczy na to, iż będą one wykonane z dobrą wolą i rozsądną miarą, a szczególnie należałoby się tego spodziewać po nauczycielu starszym i doświadczonym, jakim jest dr Molin; nie może zaś Rada Szkolna przypuszczać, iż nauczyciel będzie umyślnie wyszukiwał trudności i usiłował dowieść, że polecenie władzy jest niewykonalne... Rada Szkolna musi wytknąć drowi Molinowi niewłaściwą formę całego jego *Oświadczenia*, niestosowne wyrażania się o poleceniach władzy, które on zdaje się uważać za propozycje, nieuprawnioną krytykę innych nauczycieli udzielających języka niemieckiego, a najbardziej już niestosowność, jakiej się dopuścił, udziela-

jąc swej władzy pouczeń, jak postępować powinna». Pismo to podpisał German.

Zanim owo nieszczęsne *Oświadczenie* dostało się do Rady Szkolnej, dyrektor Kulczyński odczytał je na konferencji nauczycielskiej, zaznaczając, iż deklaracji tej treści i w tej formie, jako niewłaściwej wobec władzy, przyjęć nie może. Molin jednak od swego nie odstąpił, protokołu konferencji nie podpisał, a *Oświadczenie* poszło do Lwowa, wywołując powyższy efekt.

Dr Molin ogłaszał często drukiem różne listy otwarte lub odpowiedzi, gdy tylko został zaatakowany w kwestii nauczania języka niemieckiego, którą uważał za swą wyłączną domenę. I tak w sprawie gramatyki niemieckiej wydał *List otwarty do ks. dra Fr. Mrniaka*, potem *Odpowiedź dla posła Leona Chrzanowskiego*¹⁾ *w sprawie gramatyki niemieckiej* i *Odpowiedź na uwagi dra K. Petelenza o mojej gramatyce*. Ogłosił też, poza gramatyką, pracę w języku niemieckim: *Zur Reform der österr. Gymnasien, Mittelschulen und Realschulen*.

Uważał się za niepospolitego znawcę swego przedmiotu i w tym przekonaniu stale pretendował do katedry germanistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Trzeba jednak przyznać, że żądając dużo od nas uczniów, nauczył nas też dużo. Pod jego kierunkiem uczniowie doszli do takiej biegłości w języku niemieckim, że bez większych trudności mogli pisać wypracowania wymagające dobrego opanowania języka. Prof. Molin nauczył nas cenić piękno w utworach literatury niemieckiej, zwłaszcza w dziełach Schillera i Goethego, co mu na jego dobro zapisać należy.

Filologiem wybitnej miary był profesor dr Antoni

¹⁾ Leon Chrzanowski posłował w latach 1889 i 1890 wraz z drem Ferdynandem Weiglem i drem Adamem Asnykiem na Sejm galicyjski z m. Krakowa.



Ks. prof. Józef Rychlak



Prof. Jan Czubek

Danysz. Uczyć zaczął w naszym Gimnazjum we wrześniu 1892.

Danysz, za czasów niepodległości profesor na Wydziale humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego, urodził się dn. 16 stycznia 1853 w Poznaniu, gdzie też ukończył gimnazjum (1861—71). W latach 1871—77 studiował filologię klasyczną i słowiańską na uniwersytetach we Wrocławiu i Lipsku. W r. 1876 uzyskał stopień doktora filozofii na Uniwersytecie Wrocławskim. Zawód nauczycielski rozpoczął w Nakle (1878), potem był nauczycielem pomocniczym w Bydgoszczy i Międzyrzeczu, w Rintelu (prowincji hesko-nassauskiej) i w Nissie (1890-92). Wydał kilka prac w języku niemieckim, zaś w języku polskim książki: *Maricius jako pedagog*, *O wychowaniu*, *Materiały do kompozycji łacińskich*, *Reforma nauki języków nowożytnych a początkowa nauka języka niemieckiego w szkołach średnich galicyjskich*, *Studia z dziejów wychowania w Polsce* i i.

Danysz uczył nas łaciny, a także niemieckiego w miejsce Molina, który właśnie w tym czasie przeszedł był na emeryturę.

Czy to, że uczył nas w trzech ostatnich klasach, czy też, że był indywidualnością istotnie niepospolitą, sprawiło, że mnie, a sądzę, że również wszystkim moim kolegom, wrył się najmocniej w pamięć. Okazał budowę ciała, z dużą głową, z włosami na jeża przyciętymi, i olbrzymim nosem, pod którym, jakby dla kontrastu, rosły niewielkie czarne wąsiki, miał równie małe oczy, tak jednak przenikliwe, że zdawał się nimi wziierać do mózgu ucznia. Przewiercał go po prostu i w lot poznawał, co wart i co umie. Z początku badał, czy i do jakiego stopnia można uczniowi ufać. Gdy jednak po kilku próbach przekonał się, że uczeń przygotowuje się stale na każdą lekcję, dawał mu przez dłuższy czas spokój. Doświadczy-

lem tej metody również na sobie. Skoro *probatio quoad diligentiam* wypadła dla mnie zaraz z początku pomyślnie, ufał mi potem widocznie.

Z początku, zanim się przyzwyczailiśmy, raził nas dialekt Danysza. Jego germanizmy w rodzaju «tu dotąd», «tam dotąd», obce duchowi języka polskiego, dziwnie brzmiały w naszych uszach, wywołując uśmiechy. Z czasem oswoiliśmy się z tymi dziwolągami językowymi, jak niemniej ze sposobem wygłaszania przez Danysza wierszy niemieckich w dialekcie czysto pruskim. Prędko poznaliśmy jednak, jaką na prawdę powagą naukową i jakim mistrzem w nauczaniu jest Danysz. Świetne zwłaszcza bywały jego ćwiczenia stylistyczno-gramatyczne oparte na tekstach dyktowanych z czytanego właśnie autora (Cicerona lub Wergiliusza). Także jego tematy wypracowań niemieckich bywały nieraz trudne, ale może dlatego poprawne ich napisanie sprawiało rzetelną przyjemność. Jego oceny zadań były wzorami wnikliwości profesora w pracę ucznia. Kilkoma słowami charakteryzował dosadnie wartość wypracowania. Czasem dostawał się autorowi zadania mniej zaszczytny epitet «der Schreiber» zamiast «der Verfasser», jeżeli profesor poznał, że zadanie nieudolnie, lub, co gorsza, zbyt dobrze — oczywiście z jakiegoś dzieła naukowego — odpisano. Wtedy, poza tym «Schreiberem» była mowa o strojeniu się w cudze piórka, a na dobitkę jakaś dosadna łacińska sentencja w rodzaju: «Omnis fuga turpis» lub tp. Sentencja działała tak skutecznie, że «pisarzowi» odchodziła na drugi raz ochota bawić się w «odpisywacza» i pisał już tylko to co umiał i jak umiał.

Profesor Danysz przeniesiony został z końcem I półrocza 1895/6 do Gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, żegnany przez nas jego uczniów ze szczerym żalem.

Do niemieckiego dostaliśmy po prof. Danyszu Zy-

gmunta Stylę. Urodzony w r. 1865 w Rawiczu, studia gimnazjalne odbył w Krotoszynie, uniwersyteckie we Wrocławiu i w Krakowie. Do św. Anny przyszedł jako suplent w r. 1893. Wykłady jego stały na wysokim poziomie. Umiał utrzymać w klasie uwagę, a wymagając należytego wysławiania się, dążył systematycznie do pogłębienia znajomości języka niemieckiego i zdobywania największego zasobu wyrazów. Przy umiejętnej metodzie nauczania nawet słabsi uczniowie, przewyciężając początkowe trudności, operowali wcale niezłe językiem Goethego. Stylo, dobry pedagog, nigdy się nie śmiał, gdy któryś z naszych kolegów źle akcentował czytając lub deklamując utwór jakiegoś poety. Do dziś tkwi mi w pamięci balada Schillera *Der Kampf mit dem Drachen*. Kolega P. akcentował fatalnie: «Mut zeigt auch der Mameluk, Gehorsam ist des Christen Schmuck». Stylo poprawił, nie pesząc naszego kolegi, choć chłopcy śmiali się z tego Mameluka serdecznie.

Dr Teofil Ziemia (Ziembicki) należał również do plejady świetnych nauczycieli naszego Gimnazjum w ostatniej ćwierci zeszłego stulecia.

Urodzony w Jaryczowie w r. 1847, ukończył studia gimnazjalne i uniwersyteckie we Lwowie. Stopień doktora filozofii uzyskał w r. 1869 na podstawie rozprawy (w języku niemieckim) o filozofii Locke'a. Zawód nauczycielski rozpoczął w r. 1870 w Gimnazjum św. Anny, gdzie zetknął się z Józefem Kremerem. Kremer zachęcił go do dalszych studiów nad filozofią, dopomógł do wyjazdu za granicę i ułatwił habilitację na docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego. Owocem jego pracy w tym okresie są rozprawy o Śniadeckim (1872), o pozytywizmie (1872), o Tadeuszu Czackim jako pedagogu (1873), a także dwa podręczniki szkolne poświęcone psychologii (1877) i estetyce poezji (1882).

W dalszych latach drukował w *Muzeum*, organie Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie, prace o organizacji gimnazjów, głównie zaś poświęcił się historii literatury. Ogłosił studium o Ronsardzie (1886), o pismach króla St. Leszczyńskiego (1889), o zamachach na autorstwo Szekspira (1886), a w licznych rozprawkach i artykułach popularyzował życie Mickiewicza (1883—1887).

Obdarzony — podobnie jak prof. Stroka — łatwością rymotwórczą, przełożył wierszem *Hermana i Dorotę* (1885) oraz pierwszą pieśń *Iliady* (1888) — poza tym napisał wiele drobnych utworów wierszowych. W ostatnich latach życia otrzymał tytuł profesora U. J. Zmarł dnia 13 lutego 1900.

«Wielką zasługą prof. Ziembickiego pozostanie na zawsze, iż umiał, stykając się z uczniami, wpajać w nich zamiłowanie piękna, pobudzać ambicje literackie, chęć kształcenia się poza gimnazjum i pociąg do literatury. Spomiędzy jego uczniów wyszedł nie jeden prawdziwy poeta i pisarz, a każdy zachowa z pewnością wdzięczną pamięć dla tego nauczyciela, który życzliwością i dobrą radą popierał jego pierwsze kroki, zachęcał do pisania, zapoznawał z mistrzami pióra i myśli»¹⁾.

Istotnie profesor Ziemba pozostawił po sobie jak najlepsze wspomnienie. Zawsze poważny i zrównoważony umiał budzić szacunek i posłuch. Na jego lekcjach panował spokój, umiał go utrzymywać dzięki zainteresowaniu przedmiotem, który wykladał. Ogromną czią otaczał Klaczkę, Kalinkę, Stanisława Koźmiana, Szujskiego i St. Tarnowskiego. Dla tego ostatniego był zawsze z najwyższym uwielbieniem, a dzieło jego o Krasieńskim uważał za ostatni wyraz głębokości myśli, ogromnej uczoności i wykintności stylu.

¹⁾ *Czas* z 14 lutego 1900, nr 339.

W klasie VIII mieliśmy kolegę, wnuka Zygmunta Krasieńskiego. Na życzenie prof. Ziembickiego referował nam jako lekturę domową poszczególne partie z powyższego dzieła Tarnowskiego. Mieliśmy też w klasie wnuka innego wielkiego człowieka, J. I. Kraszewskiego. Tym to kolegom Ziembicki (wówczas już Ziembicki) stale przypominał zasługi dziadków.

Wspomniałem już wyżej, że Ziembicki miał łatwość rymowania. Podczas bankietu koleżeńskiego w restauracji Miki ¹⁾ w przeddzień właściwej uroczystości jubileuszowej dnia 22 października 1888 wygłosił Ziembicki wiersz «przepelniony cytatami z poetów i głębszymi myślami» (jak pisał kronikarz *Czasu*). Wiersz ten kończył się zwrotką:

Niech żyje przyjaźń, ta święta potęga,
Co młodość stroi w jakiś blask uroczy,
Co wpływem swoim w męskie lata sięga
I nas, daj Boże, na zawsze zjednoczy!

Prof. Ziembicki znał kilka języków: niemiecki, francuski, włoski, angielski, węgierski i czeski. Lubił się zwłaszcza popisywać znajomością języka angielskiego wygłaszając krótkie zdania w rodzaju: «I do my duty» lub Hamletowskie: «Be or not to be that is the question», zachęcając nas przy tym swoim stereotypowym: «kto zdolniejszy, ten powtórzy».

W wypracowaniach pisemnych kładł duży nacisk (rzecz charakterystyczna!) na zewnętrzną ich stronę. Zadanie napisane kaligraficznie mogło liczyć na powodzenie. Z tematami do zadań miał czasem ciekawe pomysły: Raz, a byliśmy wówczas w klasie VI, dał nam następujący temat do wypracowania domowego: «Ustęp

¹⁾ Słynny był za naszych czasów sklep towarów kolonialnych i «pokoje do śniadań» Jana Miki w Rynku, na rogu ul. Brackiej.

z I księgi *Iliady*. Próba rytmicznego lub rymowanego przekładu». Zadanie miało obejmować 20—30 wierszy. Oczywiście temat bardzo się nam podobał, więc nawet mniej uzdolnieni próbowali sił w «poezji». Najlepiej — pamiętam, spisał się kolega Kantorek Feliks, zdobywając ogólny poklask w klasie za doskonały pod każdym względem utwór. O wrażeniu, jakie zrobiło moje «cudo» poetyczne przez skromność nie wspominam.

Rada Szkolna miała jednak zastrzeżenia co do właściwości tematu i Ziemba usprawiedliwiał się na konferencji nauczycielskiej dnia 19 marca 1894, że temat nie był obowiązkowy i że tylko uczniowie, którzy czuli się na siłach, mogli owego przekładu dokonać mową wiążaną. Wykłady prof. Ziembę z psychologii (bo i tego przedmiotu uczył) cieszyły się uznaniem dyr. Kulczyńskiego. Z okazji hospitacji na lekcji prof. Ziembę w naszej (VIII) klasie w dniu 10 marca 1896 pisał potem Kulczyński: «Wykładano o uczuciach estetycznych. Dla ilustracji pokazywano ryciny przedstawiające najpiękniejsze pomniki i posągi architektury i rzeźby starożytnej i nowej, także krążek barw dla wykazania barw zgodnych i niezgodnych. Wykład był przejrzysty i dokładny — uczniowie powtórzyli go z łatwością»¹⁾.

Charakterystyczną postacią w naszym Gimnazjum był profesor Wincenty Stroka.

Urodzony w r. 1837 w Frydrychowicach, ukończył Gimnazjum w Przemyślu (1850—7). Po spędzeniu trzech lat na Wydziale prawnym Uniwersytetu Lwowskiego (1858—61), przeszedł w pięć lat później (1866) na Wydział filozoficzny powyższego Uniwersytetu, który ukończył w roku 1871.

Zawód pedagogiczny rozpoczął w charakterze za-

¹⁾ Z aktów gimnazjalnych z lat 1888—96.

stępcy nauczyciela w Gimnazjum w Drohobyczu (1866), skąd przeniesiono go zrazu do Gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie (1868), a potem do Kołomyi (1874). W r. 1880 przyszedł do św. Anny i uczył tu przez lat 15, tj. do roku szk. 1895/6. W tym ostatnim roku przeniesiono go do Gimnazjum III Sobieskiego w Krakowie¹⁾.

Gdy w pamięci wywołuję «drogie mych mistrzów postacie», prof. Stroka jak żywy staje mi przed oczyma. Otyły, starszy pan z głową, na której, jak lwia grzywa, piętrzyła się obfita a niesforna czupryna, spadająca kosmykiem włosów na czoło.

Piękneż to było czoło! zmarszczki go nie szpecą
Włos jasny...

A na czole dostrzeże, kto uwagę zwraca,
Że panuje myśl wyższa, nauka i praca.

Postać miał okazałą, wzrok jasny a żywy,
W ustach zawsze gotowy uśmiech dobrotliwy.

Słowa jego łagodne, nie grożą, nie straszą
Zmarszczka na jego czole była karą naszą.

(W. Syrokomla, *Szkolne czasy Jana Dęboroga*)

¹⁾ Na cześć odchodzącego od nas Stroki ułożył prof. J. Czubek wiersz pt.:

Kiepski rym, sens nie głęboki
Pożegnanie wieszczą Stroki,

zamieszczony w pośmiertnym zbiorku poezji prof. Czubka: *Rymy*, drukowanym jako rękopis w r. 1937.

W wierszu tym (s. 112) Czubek żali się, że z odejściem Stroki z naszej szkoły

Po śmiechu tylko wspomnienie,
Z kąta w kąt się tłuką cienie
I cichymi sunąc kroki
Wciąż wzdychają: Niemasz Stroki!
Echo bierze się pod boki
I przedrzeźnia: niemasz Stroki!
Szczęsne, trzykroć szczęsne grono,
Co mu wieszczą przysądzono...

Uczył nas w kl. II języka polskiego, zaś w kl. III i IV niemieckiego. Miał dar i łatwość rymowania. Sam skromny, wiedział, że jego utwory nie mają wiele wspólnego z poezją, ale widocznie to wierszykowanie sprawiało mu przyjemność, więc «sobie śpiewał a Muzom».

Mając dar pisania wierszy, pisał je na różne okoliczności, jak jubileusze, uroczystości narodowe lub święta kościelne, uczyty koleżeńskie itp. Wiersze te cechowała szczerłość uczucia, miłość Boga i Ojczyzny, o której zmartwychwstanie się modlił i którego dał mu Bóg doczekać.

Stroka pamiętał o tej zasadzie, że jeśli chcesz być kochanym, masz sam kochać. «Między sercem a sercem rozwija się łatwo elektryczność i ciepło płynie z jednego serca w drugie» (Trentowski).

Rozwijała się też ta «elektryczność» i płynęło to ciepło z serca prof. Stroki w serce jego uczniów, wywołując w nich szczerą oddźwięk sympatii.

Stroka lubiał bawić nas swymi wierszykami, z których sam się śmiał pod wężem najwięcej. Raz w przystępie dobrego humoru, który go zresztą nigdy nie opuszczał, ułożył, zwracając się do naszych kolegów imieniem Jan i Antoni, następujący czterowiersz:

Kochany Jasiu i ty Antosiu de Padwa,
Głupiecie obadwa,
A wasz ojciec trzeci,
Że ma takie dzieci!

Z osobą Stroki łączę następujące wspomnienie:

Było to przed świętami Bożego Narodzenia w roku 1890. Zima była bardzo ostra, więc na kilka dni przed świętami mieliśmy wskutek mrozów wolne. Korzystając z tej przerwy w naukach prof. Stroka wciągnął mnie do porządkowania pod swym kierunkiem biblioteki uczniów niższego gimnazjum. Ja miałem przepisywać katalog



Prof. Wojciech Rypel.
Rysunek Józefa Mehoffera z r. 1885.



Prof. Leopold Świerz

książek, jako że miałem wyraźny «charakter» pisma. Mozoliliśmy się we dwójkę przez kilka dni po cztery godziny w nieopalonej bibliotece. Nareszcie, jakoś na dzień przed Wilią, robota była skończona. Szliśmy do domu razem, bo mieszkaliśmy w tej samej stronie miasta. Gdyśmy przechodzili przez Sukiennice, prof. Stroka za-fundował mi w cukierni Rehmana (dziś Noworolskiego) aż trzy ciastka po 5 centów! Te ciastka to było moje pierwsze w życiu zapracowane honorarium. Słodkie honorarium i słodkie o nim wspomnienie!

W stan spoczynku przeszedł prof. Stroka w r. 1900. Będąc na emeryturze przebywał wiele za granicą, głównie w Rzymie, zwiedził też Niemcy, Szwajcarię i Francję, mieszkał też jakiś czas w San Sebastian w Hiszpanii. W czasie wielkiej wojny bawił w Rorschach w Szwajcarii i w Grazu. W r. 1920 przeniósł się w Poznańskie do Pleszewa, gdzie zmarł w r. 1928 w sędziwym wieku lat 91.

Prof. Stroka dzięki doskonałej znajomości języków obcych oraz dzięki uzdolnieniom literackim pozostawił po sobie znaczną spuściznę pisarską. I tak przełożył na język niemiecki *Pokusę i Trzy myśli Ligięzy Z. Krasińskiego*, zaś z języka łacińskiego dwa poematy Grzegorza z Sambora (*Częstochowa i Święty Stanisław Kostka*). Za radą i zachętą swego znakomitego profesora Antoniego Małeckiego zebrał wszystkie swe wiersze treści religijnej oraz liryki okolicznościowe i utwory epickie i wydał je w zbiorze pt. *Z minionych lat*. W latach 1900—12 bawiąc we Włoszech miewał wykłady o Słowackim i Krasińskim w Akademii rzymskiej Arcadia (Accademia degli Arcadi), której był członkiem z przydomkiem Almeristo Peliaco. Wówczas przełożył na język włoski *Sen Cezary Krasińskiego*. W dziennikach włoskich pro-stował też czasem fałszywe wiadomości o Polsce i Pola-

kach. Głęboko religijny, napisał pod wrażeniem kościołów i katakumb rzymskich dwa utwory poetyczne o św. Agnieszce i św. Cecylii.

Mając już lat 70 z okładem nauczył się po hiszpańsku tak dobrze, że mógł przełożyć kilka utworów z tego języka na język polski¹⁾.

Prof. Stroka pozostawił po sobie pamięć doskonałego pedagoga i, co może więcej znaczy, dobrego i zanego człowieka.

Przechodzę z kolei do profesorów historii i tutaj na pierwszym miejscu wymienić muszę prof. Juliusza Miklaszewskiego, którego miałem możność lepiej poznać, bo z krótką przerwą od listopada 1894 do 31 stycznia 1895, spowodowaną jego urlopem, uczył mnie przez całych lat ośm.

Miklaszewski, królewski, (urodzony 15 IV 1845 r. w Laskach) był uczniem Warszawskiej Szkoły Głównej. Studiował historię i geografię pod Kowalewskim i Plebańskim oraz filozofię u prof. Struwego, a nadto był uczniem prof. Węclewskiego, Mierzyńskiego i Wolframa. W latach 1870—2 studiuje w krakowskiej Wszechnicy. W tym czasie (wrzesień 1871) jest supletem naprzód u św. Anny, potem w Wyższej Szkole Realnej (1874) i w Gimnazjum św. Jacka (1875). W r. 1878 zamianowany rzeczywistym nauczycielem w Gimnazjum św. Anny, pozostał mu wierny do przejścia na emeryturę.

Trzeba było być dłużej uczniem prof. Miklaszewskiego, aby można było poznać, jaki to był, mimo grozy, jaką budził, szlachetny człowiek i gorący patriota.

Miklaszewski, zwany przez uczniów «Miklasem», był, jak wszyscy zresztą profesorowie u św. Anny, bar-

¹⁾ Powyższe szczegóły z ostatnich lat życia mego profesora zawdzięczam informacji udzielonej mi łaskawie przez jego córkę, panią Marię Onyszkiewiczową.

dzo wymagający. Raz po raz pędził do ławki (egzaminował na środku po kilku naraz) nieprzygotowanych na lekcję, zapisując w katalogu ołówkiem ostro zaciętym stopień niedostateczny lub zgoła zły. Lubił subtelne cieniowania w stopniach, posługując się plusami i minusami. Do utrzymywania ołówka w należycie ostrym stanie oraz podawania podręcznika, w którym oznaczał skąd i dokąd było zadane, przeznaczał na cały rok tego samego ucznia, który cieszył się jego zaufaniem. Egzaminując, miał swe ulubione powiedzenia, jak np. «Takby się zdawało», gdy było akurat inaczej, niż uczeń mówił, «o zgrozo!», «mówię i powiadam», a najgorzej już było, gdy stwierdzał: «To *ja* powiedziałem», kładąc nacisk na to «ja», aby zaakcentować, że egzaminowany nic nie umie. Lubił też cytować z *Pana Geldhaba*: «Gdy Krakus świętego zabił Stanisława».

Miklaszewskiego uważaliśmy zawsze za starego, choć liczył wówczas nie więcej niż lat 45. Szpakowata broda i siwe przy skórze krótko przycięte włosy oraz przygarbiona postać robiły go w naszych młodych oczach starym.

Zawsze bardzo elegancko ubrany, w lecie w «półcylindrze» popielatym i w takimże długim, wówczas modnym surducie, lubował się zwłaszcza w krawatach. Na każdej lekcji zjawiał się, jak pamiętam, w innym krawacie, jak wszystko u Miklaszewskiego, bardzo modnym i widocznie bardzo kosztownym. Taki mieć krawat — było cichem marzeniem wielu z nas. Chodziliśmy wówczas po cywilnemu, więc takie marzenie jest zrozumiałe u chłopców noszących krawatki za dwie lub trzy «szóstki».

Jakieś nieszczęście, czy może choroba, przypuszczam, spowodowała jego groźne nastawienie do młodości i uczyniła go tak gorzkim w przeciwieństwie np. do profesora Stroki lub Czubka, którzy byli chodzącą

radością życia. Z czasem oswoiliśmy się z tym usposobieniem Miklaszewskiego, zwłaszcza, gdy poznaliśmy, jak bardzo kochał Ojczyznę. Pamiętny w tym względzie był dla nas rok 1891.

W dniu 2 maja tego roku młodzież ze wszystkich szkół krakowskich wzięła samorzutnie udział w uroczystym nabożeństwie, odprawionym o godzinie 7 rano w kościele pijarów z okazji setnej rocznicy uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja¹⁾. Wprost z kościoła przyszedliśmy do Gimnazjum. Pierwsza godzina była lekcja historii. Miklaszewski wszedł do klasy, jak można było od razu poznać, jakiś dziwnie uroczysty i wzruszony. Zamiast egzaminować i wyklądać o Karolu IV i o złotej bulli (właśnie braliśmy z historii średniowiecznej okres z połowy XIV wieku), profesor Miklaszewski zaczął mówić o Sejmie Czteroletnim, o zasługach Stanisława Małachowskiego, Stanisława i Ignacego Potockich, o Konstytucji Majowej, o zdrajcach Szczęsnym Potockim, Branicim i Rzewuskim, o zawiązaniu konfederacji targowickiej i o rozbiorach Polski, a kiedy mówił głos mu się łamał i

łzy miał w oczach, te łzy powiem... szczerze
Wpadły mi aż do serca... odtąd przed oczami
Stał on z temi dużemi, błyszczącemi łzami.

(*Pan Tadeusz*, ks. XI)

W związku z setną rocznicą Konstytucji Majowej wspomnieć jeszcze muszę o następującym zdarzeniu.

Profesorowie języków polskiego i niemieckiego w wyższym gimnazjum przedstawiali na konferencjach nauczycielskich tematy zadań pisemnych, jakie zamierzali dawać uczniom w najbliższych sześciu tygodniach.

¹⁾ Piszę obszerniej o ówczesnym obchodzie i udziale w nim młodzieży gimnazjalnej w rozdziale VII.

Konferencje tematy te akceptowały lub nie, a Rada Szkolna Krajowa je aprobowwała lub odrzucała. Otóż prof. Miklaszewski, który uczył wówczas obok historii także języka i literatury polskiej w klasie VII a, przedstawił na konferencji jeszcze w marcu 1891 r. temat do wypracowania domowego w tej klasie pt. *O znaczeniu Konstytucji Trzeciego Maja*. Kiedy ten temat, przyjęty przez kolegium nauczycielskie, przyszedł do Rady Szkolnej, ta pismem z dnia 30 marca 1891 r. (l. 5585) zawiadomiła dyrektora, że powyższego tematu nie aprobuje, bo «jakkolwiek temat historyczny sam przez się nie jest niestosowny, to jednak zachodzi obawa, aby w przededniu stuletniej rocznicy tejże konstytucji temat ten nie nastreścił w tym roku uczniom sposobności do niedojrzałych wycieczek politycznych lub do uwag odnoszących się do bieżących wypadków. Z tego powodu poleca się w miejsce tego tematu wyznaczyć inny»¹⁾).

Setną rocznicę Konstytucji uczcił prof. Miklaszewski książką niewielką rozmiarem, ale bogatą w treść, pt. *Odczyt w stuletnią rocznicę Konstytucji Trzecio-Majowej*. Dzięki finansowemu poparciu wielkiego patrioty Ignacego Żółtowskiego książeczka Miklaszewskiego rozdana została w 5.000 egzemplarzach do wszystkich nauczycieli szkół powszechnych («ludowych») w Galicji z wezwaniem, aby w niedzielę dnia 3 maja zgromadzili w szkole lud okoliczny i książeczkę tę mu odczytali. Idąc za przykładem Ignacego Żółtowskiego, kazał Kazimierz Langie wydrukować jeszcze 1000 egzemplarzy, które rozrzucono częścią w Księstwie i w Prusiech, częścią między włościanami w Galicji i we wsiach pobliskich w Królestwie²⁾).

¹⁾ Z aktów gimnazjalnych z lat 1888—96.

²⁾ Książeczka Miklaszewskiego kończyła się słowami: «Módlmy się w tym dniu stuletniej pamiątki Konstytucji 3 Maja, aby

Ulubioną dziedziną profesora Miklaszewskiego była historia Polski, czyli, jak ją wówczas nazywano — aby tylko nie wspominać imienia Polski! — «historia kraju rodzinnego». Znał ją, miłował i chciał całą swą znajomość i miłość dziejów Polski przelać w młode głowy i serca swych uczniów. Ta «historia kraju rodzinnego» należała na równi z kaligrafią, stenografią, śpiewem i gimnastyką do przedmiotów nadobowiązkowych. Nad takim upośledzeniem historii Polski bolał Miklaszewski i dawał temu wyraz¹⁾. Na lekcję historii Polski chodziliśmy wszyscy, chociaż bywała po południu, i uczyliśmy się jej pilnie. Dobry postęp w nauce historii Polski kazał Miklaszewskiemu zapominać o brakach wiedzy w historii powszechnej. Nieraz Miklaszewski zabierał nas do katedry wawelskiej i tu prowadząc od kaplicy do kaplicy, od grobowca do grobowca, opowiadał o królach, hetmanach i biskupach. W r. 1887 ogłosił drukiem broszurkę pt. *Krótki opis katedry na Wawelu, którą zwiedziłem z uczniami VIII klasy Gimnazjum św. Anny 28 września oraz 9, 15 i 23 października 1886 roku, poświęcam na pamiątkę kochanej młodzieży*. Przypominam, że uczniami tymi byli wówczas m. in. Stanisław Wyspiański, Stanisław Estreicher i Józef Mehoffer.

Miklaszewski zmarł dnia 4 listopada 1916 r. W zawierusze wojennej, wśród wypadków politycznych zaprzatających umysły wszystkich, śmierć gorącego patrioty minęła bez echa. Dzienniki nie zamieściły wspom-

nieskończone miłosierdzie Boże natchnęło nas duchem miłości i zgody i aby to pokolenie, które w sto lat po nas będzie święcić dwóchsetletnią pamiątkę Konstytucji, obchodziło ją wśród innych warunków, niż my!»

Akta Komitetu obchodu setnej rocznicy Konstytucji Trzecio-Majowej w Archiwum Aktów Dawnych M. Krakowa.

¹⁾ Piszę o tym więcej w rozdziale VI.

nień pośmiertnych o tym, który, jak głosi napis na jego grobowcu na cmentarzu rakowickim: «potykaniem dobrym potykał się, wiary dochował, zawodu dokonał, na koniec odłożon mu jest wieniec sprawiedliwości».

Również bardzo wybitnym historykiem był prof. dr August Sokołowski, zarazem czynny polityk jako poseł miasta Krakowa do Rady Państwa w latach dziewięćdziesiątych.

Urodzony w Ulicku Zarebanym w Galicji dnia 28 sierpnia 1846, odbył studia uniwersyteckie we Lwowie. Działalność pedagogiczną rozpoczął w r. 1871 we Lwowie, skąd przeszedł w roku następnym do W. Szkoły Realnej w Krakowie. W r. 1874 zamianowany rzeczywistym nauczycielem u św. Anny, pracował tu do r. 1891 wykładając historię powszechną i historię Polski.

Prof. Sokołowski pozostawił po sobie wiele dzieł naukowych ¹⁾. Ta bardzo bogata spuścizna naukowa stawia Augusta Sokołowskiego w rzędzie historyków polskich niepośledniej miary. Poza swoją działalnością nauczycielską Sokołowski często stawał na katedrze

¹⁾ Już jako 22-letni młodzieniec ogłosił w *Dzienniku Literackim* pierwszą swą pracę pt.: *Stosunki między Polską i Czechami za czasów wojen husyckich (1868)*, a w dwa lata później w *Przeglądzie Polskim* *Die Ausläufer des Husitentums in Polen*, w r. 1873 *Konrad książę mazowiecki i zakon krzyżowy*, w roku 1874 *Plan rozbioru Polski w XV wieku*, w tymże roku *Andrzej Galka z Dobczyna, poeta polski XV wieku*; w r. 1876 *Święty Bruno Bonifacy von Querfurt, Codex epistolaris saeculi XV* i *Elekcja czeska po śmierci Zygmunta Luxenburczyka*; w r. 1877 *Podręcznik do nauki historii*; w r. 1888 *O nowszych poglądach na historię polską*; w r. 1891 *O Sejmie Czteroletnim*, zaś w latach 1896—1901 czterotomowe dzieło *Dzieje Polski ilustrowane*, w roku 1906 *Polityczna historia Polski*, a w r. 1908 *Dzieje powstania listopadowego 1830—1831* oraz *Powstanie styczniowe*. W r. 1914 napisał rzecz o jenerale Ignacym Prądyńskim zaś w r. 1915 w języku niemieckim *Geschichte Polens*.

w amfiteatrze Nowodworkim, aby w niedzielę po południu wygłaszać odczyty «popularne» z dziejów Polski.

Wspomniałem, że prof. Sokołowski posłował przez lat dziewięć do austriackiego parlamentu z miasta Krakowa. Był kandydatem postępowym *Nowej Reformy*; przeciwnika jego, konserwatystę Stanisława Tomkowicza (ur. 1850 um. 1933) popierał *Czas*. Wybory odbyły się dnia 26 listopada 1890 r. Nasz profesor otrzymał wówczas na 2742 głosujących 1677 głosów, podczas gdy jego przeciwnik tylko 1044. Z okazji tego zwycięstwa pisała nazajutrz *Nowa Reforma* (nr 273): «Zwycięstwo swoje kandydat nasz zawdzięcza nie tyle osobistym przymiotom (także komplement! — przyp. aut.) i powszechnej sympatii, jaką się cieszy, ale przede wszystkim zwyciężył on w imię zasad, które wyznaje i dla których pracował lat wiele. Cała niemal inteligencja i wszyscy rękodzielnicy oddali głos kandydatowi naszemu mimo presji, jaką wyrzucić usiłowano, nie dla obawy lub nadziei, ale wyłącznie z przekonania, że godnie będzie reprezentował nasze miasto, że będzie pożytecznym w Radzie Państwa, a co najważniejsze przede wszystkim dlatego, że zasady, które reprezentuje dr Sokołowski, w zupełności podzielają. Nie jest to zatem zwycięstwo osoby, ale zwycięstwo zasad, które coraz głębiej wnikają i coraz głębiej wnikać muszą, bo są prawdą!..»

Podówczas prof. Sokołowski zapewne nie wiedział, że dla jego zwycięstwa pracował czynnie i ofiarnie jeden z naszych kolegów, Uznański, o którym w aktach gimnazjalnych znalazłem następującą wzmiankę: «Dnia 26 listopada 1890 r. zameldował kapral policyjny swej władzy przełożonej o przytrzymaniu Uznańskiego «wegen Herunterreissen von Plakaten an der Ecke der Wißna- und Annagasse um 1/4 1 Uhr Nachmittags».

Jak się skończyła sprawa z tą agitacją kolegi



Prof. Jan Molin



Prof. Antoni Danysz

Uznańskiego na rzecz kochanego profesora, akta nie mówią. Zdaje się wszystko rozeszło się — jak się to mówi — po kościach. My koledzy naturalnie pochwaliliśmy czyn kolegi Uznańskiego (z III a) bez żadnych zastrzeżeń, podnosząc niezwykle odwagę, stałość przekonań demokratycznych (ojciec jego miał zakład ślusarski przy ul. św. Tomasza) i solidarność naszego dzielnego koleżki.

Prof. Sokołowski odgrywał w życiu kulturalnym i narodowym Krakowa wielką rolę. Żadna rocznica narodowa nie obydła się bez jego udziału. Był duszą tych imprez, wygłaszając okolicznościowe odczyty, zawsze pod względem treści i formy doskonałe.

Sokołowski zmarł w roku 1921.

Wykłady historii po Sokołowskim objął w styczniu 1891 r. prof. dr Stanisław Kozłowski, jeden z najsympatyczniejszych nauczycieli naszej szkoły w owej epoce. Urodził się w r. 1854. Zrazu zastępca nauczyciela u św. Anny (1891—1901), potem nauczyciel w Gimnazjum podgórskim (1902), wrócił w r. 1903 do naszego Gimnazjum, pełniąc tu obowiązki profesora do czasu przejścia na emeryturę, co nastąpiło w r. 1917.

Była to postać powszechnie znana w Krakowie. Wysoki, szczupły, silny krótkowidz, pozornie oryginał, w rzeczywistości człowiek dużej wiedzy, gołębiego serca i anielskiej cierpliwości. Wykładał jasno i ciekawie. Mieliśmy go w VI klasie zaledwie przez kilka miesięcy w czasie urlopu Miklaszewskiego od listopada 1894 do lutego 1895 r., ale wspomnienie pozostawił po sobie nader miłe. Toteż przykro mi było widzieć w kilkanaście lat później w komedii Zygmunta Kaweckiego pt. *Szkoła aktora*¹⁾

¹⁾ Jak mnie poinformował łaskawie ks. Władysław Staich, aktorem tym był słynny później artysta dramatyczny Juliusz Osterwa, także b. uczeń naszego Gimnazjum.

ucharakteryzowanego na Kozłowskiego i naśladowającego — zresztą bajecznie — mojego profesora. Te same okrągłe ruchy rąk, te same skinienia głową, to samo poprawianie spadających z nosa binokli, zawieszonych na czarnej tasiemce, ten sam sposób mówienia nieco egzaltowany, ale daleki od śmieszności, te same zwroty retorycznie piękne — słowem: żywy portret Kozłowskiego, tylko w ramy oprawić! Ale wprowadzanie go na scenę uważałem za profanację i despekt zrobiony zasłużonemu nauczycielowi i zacnemu człowiekowi.

Z wybitniejszych i bardziej znanych profesorów matematyki i fizyki z lat 1888—96 wymienić wypada dra Franciszka Tomaszewskiego i Ignacego Kranza.

Dr Franciszek Tomaszewski, zwany pospolicie przez uczniów «Śrubką», urodził się w r. 1852 w Brzeżanach, gdzie też ukończył Gimnazjum. W r. 1872 studiował na Wydziale filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego a w latach 1874—76 w Instytucie Fizykalnym w Wiedniu. W r. 1876 został suplentem w Gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, potem był nauczycielem w Przemyślu (1879) i w Gimnazjum św. Anny w r. 1880. Był autorem kilku dzieł naukowych i podręczników szkolnych¹⁾. Wykładał jasno; zadawał pytania w taki sposób, że uczniowie samodzielnie kombinować musieli zdobytą wiedzę, aby na zagadnienie dać zadawalającą odpowiedź. Przyzwyczajał uczniów do myślenia i gruntownego zastanawiania się nad tym, czego się uczą.

Matematyki i fizyki w trzech ostatnich klasach uczył Ignacy Kranz (ur. 1854 um. 1924).

Pracę nauczycielską rozpoczął w r. 1879 w Gimna-

¹⁾ *O niektórych nowych teoriach w dziedzinie fizyki kosmicznej, Fizyka dla wyższych klas szkół średnich (razem z A. M. Kaweckim), Chemia dla wyższych klas gimnazjalnych (ta ostatnia doczekała się 6 wydań).*

zjum św. Jacka. W latach 1880 i 1881 był asystentem Obserwatorium Astronomicznego U. J., potem przeszedł do św. Anny (1882), ucząc równocześnie (1898—1905) w Szkole Przemysłowej. W r. 1906 został dyrektorem Gimnazjum w Podgórzu.

Profesor Kranz zaliczał się bez wątpienia do doskonałych znawców wykładanych przez siebie przedmiotów, ale nie cieszył się zbytnią sympatią uczniów. Zdawało się nam, być może niesłusznie, że nie miał równej miary dla wszystkich: z jednym obchodził się łagodnie, innego bez widocznej przyczyny traktował nazbyt surowo.

Przechodzę do nauczycieli przedmiotów nadobowiązkowych.

Pierwszeństwo daję nauczycielowi rysunków Waleremu Eljaszowi Radzikowskiemu. Sam uczeń Instytutu Technicznego wzgl. jego oddziału Szkoły Sztuk Pięknych, był jednym z tych doskonałych nauczycieli rysunków, których miała w początkach XIX wieku szkoła malarska, istniejąca od r. 1783 przy późniejszym Liceum św. Anny¹⁾). Była to postać w ówczesnym Krakowie bardzo popularna i powszechnie szanowana. Nieposzlakowaną prawością i zacnością charakteru, uprzejmością i łagodnością, pełnym taktu postępowaniem z młodzieżą zyskał szczerą sympatię i głębokie poważanie nie tylko wśród kolegów nauczycieli, o czym dalej wspominam, i w szeregu pokoleń uczącej się młodzieży, lecz także i w najszerszych kołach inteligencji Krakowa, z którym Eljasz zrósł się, rzec można, całą przeszłością i całą działalnością artystyczną.

Eljasz Radzikowski urodził się w r. 1840 w Krakowie. Tutaj rozpoczął studia malarskie pod Władysławem

¹⁾ Zob. Ręgorowicz L., *Historia Instytutu Technicznego w Krakowie*, Kraków 1931, s. 94—5.

Łuszczkiewiczem, a kontynuował je w Monachium u Anschütza i Schwinda. W r. 1868 osiadł na stałe w Krakowie i rozwinął działalność jako malarz historyczny i batalista¹⁾. Naukę rysunków u św. Anny rozpoczął w r. 1872 za remuneracją w kwocie 625 złr. rocznie. Tym wynagrodzeniem objęto też jego pracę w Instytucie Technicznym, w którym uczył malarstwa krajobrazowego przez 4 godziny tygodniowo. U św. Anny miał Eljasz 6 godzin pracy tygodniowo. Po zwinięciu wymienionego Instytutu²⁾ dopiero dn. 8 maja 1891 zwróciła się Rada Szkolna Krajowa do dyrekcji Gimnazjum św. Anny z zapytaniem, czy wobec zmniejszenia liczby godzin Eljasza (z 10 do 6) utrzymać ową remunerację w tej samej wysokości za 6 godzin nauki. Wniosek widocznie był niekorzystny, skoro z dniem 1 września 1891 zredukowano mu wynagrodzenie do 30 złr. miesięcznie. Dotknięty tym Eljasz zrezygnował z dalszej pracy u św. Anny.

Jaką sympatią cieszył się Eljasz w gronie nauczycielskim, świadczy wniosek postawiony na konferencji dn. 19 listopada 1891 przez prof. Ziembę, aby grono nauczycielskie złożyło Eljaszowi «podziękowanie za długoletnią i skuteczną pracę nad artystycznym kierunkiem młodzieży i ażeby wiadomość o tym zapisać w protokole»³⁾.

Walery Eljasz ze szczerym zamiłowaniem uczył nas rysunków. Gdy dostrzegł, że chłopak ma nieco zdolności

¹⁾ *Wielka encyklopedia powszechna* IV. O Eljaszu pisze Mycielski J. *Sto lat dziejów malarstwa w Polsce*, Kraków 1897, s. 643: «Eljasz studiował sumiennie dawne narodowe stroje i obyczaje i wiernie je przedstawia na swych zresztą zimnych i białych historyczno-rodzajowych płótnach».

²⁾ Instytut Techniczny, założony w r. 1835, przetrwał do r. 1878. Ręgorowicz o. c.

³⁾ Z aktów gimnazjalnych z lat 1888—96.

i chęci, zajmował się nim, nie skąpił wskazówek, poprawiał łagodnie, kierował po ojcowsku. Lekcje odbywały się w dużej klasie narożnej koło amfiteatru (gdzie dziś szatnia lektorium Biblioteki Jagiell. i przylegający do szatni pokój z katalogami).

Nauka rysunków odbywała się w trzech grupach, a to grupa I miała lekcje we środy od 2—3 i 3—4 po poł., grupa II w soboty w tych samych godzinach i grupa III w niedziele od 9—10 i od 10—11 przed południem. Z wielkimi «reisbretami», węglami, kredkami, wiszorami i farbami wodnymi szliśmy na te lekcje, jak na miłą rozrywkę.

W przedostatnią niedzielę roku szkolnego odbywała się wystawa prac uczniowskich w owej klasie rysunkowej, zwiedzana przez nauczycieli i uczniów całego Gimnazjum. Jakąż radością napełniały się nasze serca, gdyśmy widzieli nasze «dzieła» rozwieszane na wystawie!

Eljasz miał pogodne usposobienie, a miły uśmiech rozjaśniał jego szlachetne oblicze. Nosił się zawsze — jak to wówczas mówiono — po polsku, w czamarze, w spodniach wpuszczonych *modo antiquo* do butów z cholewami.

Umarł w r. 1905, pozostawiając w społeczeństwie krakowskim żal powszechny.

Dnia 2 grudnia 1891 objął naukę rysunków Stanisław Tondos za remuneracją w kwocie 300 złr. rocznie.

Tondos (ur. 1854 zm. 1917) kształcił się w malarstwie pod Władysławem Łuszczkiewiczem i Matejką, potem w Wiedniu i Monachium. Malował akwarelą widoki Krakowa i innych miast polskich. Malował pięknie, ale pedagogiem nie był. Na lekcjach Tondosa było więcej krzyku chłopców i bezsilnego gniewu nauczyciela niż nauki. Toteż uczniowie wypisywali się masowo z rysunków, na które dawniej z taką ochotą chodzili. W r. 1889/90 było na lekcjach Eljasza 137 uczniów, a w r.

1891/2 na lekcjach Tondosa tylko 60. Również Rada Szkolna, a zwłaszcza inspektor krajowy rysunków Antoni Stefanowicz nie był z pracy Tondosa zadowolony. Dnia 1 lutego 1893 wyraziła się powyższa władza krytycznie o sposobie nauczania rysunków przez Tondosa, wytykając mu nietrzymanie się instrukcji ministerialnych oraz brak udzielania uczniom objaśnień co do stylu i wartości estetycznej rysowanych przedmiotów.

Do przedmiotów nadobowiązkowych zaliczała się, jak już wyżej wspomniałem, m. i. historia Polski. Wykładano ją w klasach III, IV, VI i VII po południu. Poza profesorami Miklaszewskim, Sokołowskim i Kozłowskim, o których wyżej mówiłem, uczyli dziejów Polski prof. Walerian Heck (ur. w Chodorowie 1854 r., studiował na uniwersytetach we Lwowie i w Wiedniu, w Gimnazjum św. Anny uczył od r. 1890; w r. 1908 został zamianowany dyrektorem Gimnazjum w Trembowli; zmarł w r. 1929), dr Jan Leniek (późniejszy dyrektor Gimnazjum w Tarnowie), dr Julian Lachowicz, Michał Lityński, Aleksander Czuczynski i Władysław Bojarski.

Zakończę ten rozdział przytoczeniem opinii inspektora Samolewicza o całokształcie pracy grona nauczycielskiego Gimnazjum św. Anny, opinii wyrażonej wobec 24 profesorów i nauczycieli na konferencji dnia 24 listopada 1892.

«Pracy nauczycielskiej nie podobna ocenić z jednej lub kilku lekcji. Ta praca daje się poznać po owocach całorocznej nauki, a lepiej niż władze szkolne oceniają ją wewnątrz: zadowolenie z należyście spełnionego obowiązku i sami uczniowie, jeżeli nie teraz, to po latach, gdy opuszczą ławy szkolne i zajmą stanowiska społeczne. O ile jednak przy najlepszych chęciach o stanie zakładu przekonać się zdołałem, wydać muszę gronu nauczycielskiemu św. Anny świadectwo, że stoi na wysokości zada-

nia i spełnia należycie swój obowiązek urzędowy i obywatelski. Zasługa tego przypada w pierwszym rzędzie panu dyrektorowi, który nader gorliwie poświęca się wychowawczemu zadaniu i umie w sposób życzliwy utrzymać w gronie stosunki koleżeńskie, ducha obowiązku i naukowej pracy. Powtórę przypada zasługa tego wszystkim pp. profesorom, którzy poświęciwszy swe życie sprawie wychowania młodzieży, mimo niezaprzeczonych przeszkód od wielu lat stoją wytrwale na stanowisku i chlubnym przykładem przyświecają młodszym pracownikom»¹⁾).

¹⁾ Zakończenie protokołu konferencji nauczycielskiej z dn. 24 listopada 1892 z okazji wizytacji Gimnazjum, dokonanej przez dra Z. Samolewicza. Akta gimnazjalne z lat 1888—96.

ROZDZIAŁ IV

UCZNIOWIE

Środowiska, z jakich pochodzili uczniowie. — Mieszkanie i utrzymanie uczniów. — Pomoc Koleżeńska. — Stypendia. — Bursy. — Korepetycje. — Zainteresowania młodzieży na tle współczesnego Krakowa. — Rozrywki. — Teatr. — Festyny. — Widowiska.

Młodzież uczęszczająca do Gimnazjum św. Anny w omawianym okresie pochodziła z rozmaitych środowisk. Wedle statystyki urzędowej, zamieszczonej w sprawozdaniach gimnazjalnych św. Anny, uczęszczało do tego zakładu w latach 1888—96 przeciętnie 550 uczniów rocznie. Z tych około 60% było uczniów miejscowych, 40% zamiejscowych. Wedle miejsca urodzenia największego kontyngentu dostarczała prowincja poza Krakowem, potem samo miasto Kraków z W. Księstwem Krakowskim, reszta pochodziła z innych krajów austriackich. Z Królestwa, Litwy, Wołynia i Podola bywało po kilkudziesięciu (przeciętnie 40) uczniów; stosunkowo duża liczba, bo aż 61, była zapisanych z tych dzielnic w roku 1895/6. Z Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich bywało również po kilku uczniów.

Gimnazjum św. Anny skupiało w przeważającej liczbie uczniów katolików obrządku łacińskiego, — odsetek żydów nie przekraczał 9%, z innych zaś wyznań bywało zaledwie po kilku greko-katolików i ewangelików. Zwrócić należy uwagę, że równocześnie Gimnazjum II

św. Jacka miawało aż do 25%, a Gimnazjum III Sobieskiego do 15% żydów¹⁾).

Jaki był stosunek nasz, Polaków, do kolegów-żydów? Po prostu obojętny. Poza dwoma wypadkami szerezenia zasad antychrześcijańskich między współuczniami — za co zresztą winni zostali wykluczeni ze wszystkich gimnazjów galicyjskich — żydzi siedzieli cicho, więc nie było powodu do zatargów z nimi.

Gimnazjum św. Anny w dwóch ostatnich dziesiątkach lat ub. wieku było wybitnie «demokratyczne». Poza trzema hrabiami²⁾ — dwoma Tyszkiewiczami, Benedyktem i Edwardem i jednym Raczyńskim, Karolem, bardzo sympatycznymi chłopcami i dobrymi kolegami — chodzili wówczas do Gimnazjum św. Anny synowie przeważnie urzędników państwowych, nauczycieli, kupców, rzemieślników i włościan z bliższych i dalszych okolic Krakowa. Podhale dawało wielu przedstawicieli rodów — jak mawiał «ceper» prof. Czubek — «cistych» górali, Bachledów, Galiców, Gałdynów i Gąsieniców. W odróżnieniu od innych szkół średnich galicyjskich, w których odsetek synów włościańskich dochodził przeciętnie 20%³⁾ (w r. 1892 np. było w Gimnazjum w Rzeszowie na 556 uczniów 117, w Drohobyczu na 292 uczniów 37, w Sarnoku na 272 uczniów 70 a w Bochni na 350 uczniów 90 synów chłopskich), u nas odsetek ten, jak sądzę, nie dochodził 8%.

Uczniowie pochodzący ze sfer urzędniczych, ku

¹⁾ Sprawozdania dyrekcji gimnazjów św. Jacka i Sobieskiego z lat 1888—96.

²⁾ Do Gimnazjum III Sobieskiego, uchodzącego zawsze za «arystokratyczne», uczęszczali w omawianych latach: Pusłowski, Tyszkiewicz, Scipionowie, Rostworowski, Szeptycki, Zamoyscy.

³⁾ W sprawie biednej młodzieży szkół średnich, referat M. Mazanowskiego, odczytany na walnym zgromadzeniu T. N. S. W. w Krakowie 22 maja 1893. *Muzeum* X 1894.

pieckich lub rzemieślniczych krakowskich mieszkali w domach rodzicielskich. Ci, aczkolwiek się im nie przelewało, mieli poza dachem nad głową i całkowitym utrzymaniem zapewnioną opiekę domową, nadzór i często pomoc w naukach ze strony korepetytorów, których w pierwszej połowie XIX w. zwano «dyrektorami»¹⁾.

Do przeszłości należało utrzymywanie przez profesorów Gimnazjum św. Anny uczniów na tzw. «pensji»²⁾. Dawniej również tercjanie mieszkający w gmachu szkolnym mieli prawo trzymania u siebie «na stancji» uczniów gimnazjalnych. Przywilej ten profesorów zniosła Rada Szkolna Krajowa w r. 1887, a tercjanów Min. W. i O. rozporządzeniem z 4 maja 1886 r.

Całkowicie źle powodziło się natomiast młodzieży zamiejscowej pochodzącej z rodzin biednych, w których ojciec obarczony kilkorgiem dzieci z trudem tylko mógł łożyć na utrzymanie syna lub synów w krakowskim gimnazjum.

¹⁾ O tych «dyrektorach» pisał nieznany autor w *Krótkim wspomnieniu dawnego bursiackiego życia* (Kalendarz Krakowski Józefa Czecha na rok 1881).

²⁾ W aktach dawnych Gimnazjum św. Anny z lat 1849—51 znajduje się prośba prof. Wojciecha Leszki z 3 września 1849, skierowana do rektora U. J. o świadectwo, że ma upoważnienie do utrzymywania pensji męskiej i «że usposabiał prywatnie uczniów różnych klas wydziałowych i licencjalnych, składając raporta prorektorowi Liceum św. Anny, jako nadzorującemu pensje męskie». W podaniu swym zaznacza, że miał tych uczniów z klasy elementarnej 6, z klasy I wydziałowej 6, z klasy II wydziałowej 8. Prof. Leszko przedstawił też listę nauczycieli na jego pensji w r. 1849. Było ich 9, w tym jeden kaznodzieja od franciszkanów, jeden profesor w szkole wydziałowej, jeden aplikant prawa, jeden nauczyciel prywatny języka francuskiego, dwóch było korepetytorów dla uczniów uczęszczających do Instytutu Technicznego. Sam prof. Leszko uczył na swej pensji języka niemieckiego, arytmetyki i francuskiego.

Młodzież taka gnieździła się po lichych «stancjach», u ludzi nie mających najczęściej pojęcia o nadzorze i wychowywaniu. Nieraz w jednej ciasnej, dusznej izbie mieszkało po kilku chłopców, śpiąc na ławkach, na podłodze, czasem po dwóch w jednym łóżku. Do tej młodzieży można zastosować wiersz Horacego z *Ars poëtica*: «*Multa tulit fecitque puer, sudavit et alsit*».

Sam odwiedzałem często starszego ode mnie wiekiem kolegę mego śp. brata Jana z VI klasy, który mieszkał w jednym z tych małych, dziś już nie istniejących domków na Smoleńsku naprzeciw kościółka Bożego Miłosierdzia. W izdebce wynajmowanej u pewnej praczki panowała stale wilgoć, w powietrzu czuć było odór mydlin i brudnej bielizny. Ów kolega zapadał wciąż na febrę, można go było zastać w domu zawsze w palcie z podniesionym kołnierzem, trzęsącego się od zimna. Mała naftowa, jak jeszcze wówczas mawiano «kanfinowa» kuchenna lampka słabo oświetlała izbę, której sufitu można było ręką dosięgnąć.

Odpowiednie do takiego mieszkania było pożywienie i ubranie chłopców mieszkających na stancji.

Główne pożywienie tj. obiad składał się z «wodzianki», tj. zupy z rozgotowanym chlebem, kaszy i ziemniaków, dostarczonych z domu. Na śniadanie i kolacje chłopiec dostawał kubek herbaty z kawałkiem niemaszczonego chleba. Przy takim wikcie kawa z dwoma bułkami lub rożkami na podwieczorek, otrzymywana na mieście jako część wynagrodzenia za lekcje, była prawdziwym luksusem.

Prof. M. Mazanowski w artykule pt. *W sprawie biednej młodzieży szkół średnich*¹⁾ podaje nazwiska uczniów pewnego gimnazjum, których zapytywał o ich mie-

¹⁾ *Muzeum* X 1894, s. 536.

szkanie i ceny płacone za nie. Oto przykłady: Uczniowie kl. III b U. P. J. i W. płacą miesięcznie po 15 «szóstek», tj. 1 złr. 50 centów za kącik i gotowanie; wiktuały i pranie mają z domu; K. płaci za toż samo 13 szóstek; P., syn nauczyciela ludowego, uczeń kl. III b płaci 8 złr. miesięcznie za całe utrzymanie z wyjątkiem chleba, ziemniaków i prania; uczeń Ż. z kl. II a płaci za całe utrzymanie 7 złr. miesięcznie; Ł. z III b, uczeń celujący, płaci za całe utrzymanie 4 złr. miesięcznie bez prania, ziemniaków i chleba. Zwykle jednak jada chleb i ziemniaki, raz na tydzień, w niedzielę, mięso.

Że przy takim wynagrodzeniu za «stancję» z utrzymaniem o jakimś nadzorze ¹⁾ nie było mowy, rozumie się samo przez się. A § 17 *Przepisów szkolnych dla uczniów szkół średnich krakowskich* ²⁾ zawierał wyraźny zakaz: «Żadnemu uczniowi nie wolno mieszkać bez odpowiedniego nadzoru; brak odpowiedniej opieki pociąga za sobą wydalenie ucznia ze zakładu»!

Środkami służącymi do zaradzenia materialnej biedzie młodzieży szkół średnich krakowskich w ogólności, a szczególnie młodzieży Gimnazjum św. Anny, była tzw. Pomoc Koleżeńska, stypendia i jednorazowe zapomogi oraz bursa.

Pomoc Koleżeńską utrzymywali uczniowie w każdej klasie pod kontrolą swych gospodarzy klas, a fundusze czerpała z centowych datków młodzieży i nauczycieli, z datków byłych uczniów lub instytucji publicznych. Ale owe wkładki uczniowskie nie zawsze wpływały regularnie, skoro trzeba było aż «publicznego» wezwania, jak

¹⁾ Na temat nadzoru domowego młodzieży szkolnej mówił ks. dr Alojzy Jougan na walnym zgromadzeniu Tow. Naucz. Szkół Wyższych we Lwowie w marcu 1889. *Muzeum* V, s. 375—405.

²⁾ O nich więcej w rozdz. VII.

oto czytamy w gazecie szkolnej pt. *Gimnazjalista*¹⁾ z roku 1885:

«Przypominamy kolegom, aby regularniej niż dotąd uiszczali się z miesięcznych wkładek, wielu jest bowiem kolegów, którzy na wsparcie czekają z upragnieniem. Komitet».

Z powyższych wpływów, wśród których widnieje pozycja: «80 centów za frak darowany», nie przekraczających rocznie ogółem sumy 300 złr., wspierano ubogich kolegów. I tak czytamy w sprawozdaniu gimnazjalnym za r. 1890, że Pomoc Koleżeńska VI kl. z dochodów w kwocie 68 złr. 65 centów dała dwom kolegom na wyżywienie 2 złr., jednemu koledze opłacono mieszkanie 15 złr., trzem kolegom dano na ubranie 14 złr. 50 centów, zaś dwom kolegom jednorazowe zapomogi w kwocie 7 złr. 60 centów. Taż sama Pomoc udzieliła 6 kolegom drobnych pożyczek w łącznej sumie 22 złr., z czego dwóch kolegów nie zwróciło 11 złr. Poza tym Pomoc Koleżeńska złożyła «dla biednych wieśniaków» zapomogę

¹⁾ *Gimnazjalisty*, powielanego hektograficznie, pojawił się jeden jedyny numer I za styczeń 1885 r. Redaktorem odpowiedzialnym i wydawcą był Wiktor Doleżan z V a. Ten unikat znajduje się w dziale czasopism Biblioteki Jagiellońskiej i zawiera po słowie wstępnym poemat Lucjana Rydla pt. *Na Nowy Rok*, pierwszy odcinek powieści historycznej również Rydla *Śmierć Cezara*, dalej bezimiennego autora artykuł niedokończony pt. *Usłużność koleżeńska*, powieść *Splacony dług* Lucjana Rydla z rysunkiem, nawiasem mówiąc, doskonałym Michała Stopki, sprawozdanie teatralne z *Chaty za wsią* Zofii Melerowej i J. K. Galasiewicza z muzyką Zygmunta Noskowskiego — podpisane literami H. M. i skrótem «Rak». Numer zawiera również *Ogłoszenie od Redakcji* i owo wezwanie o regularne uiszczanie wkładek na Pomoc Koleżeńską, dalej wskazówkę, że «numery sprzedawane będą przeważnie w V a, a w innych klasach, o ile zapas starczy», wreszcie zapowiedź, że niebawem gazeta zacznie drukować powieść K. E. (Kazimierza Ehrenberga) pt. *Zborowscy*.

w kwocie 15 złr. Wyjątkowo pomyślny stan Pomocy Koleżeńskiej Gimnazjum wykazuje sprawozdanie gimnazjalne z r. 1896. Oto w przychodzie figuruje suma 421 złr, 17 centów, w wydatkach 293 złr. 86 centów, a wśród nich takie pozycje, jak opłata szkolna za dwóch uczniów po 20 złr., za trzech uczniów po 10 złr. i za trzech po 5 złr. Nadto Pomoc zaopatrywała biednych kolegów w książki szkolne, na zakup których wydano np. w 1896 r. 145 złr. Z biblioteki Pomocy korzystało w tym roku 204 uczniów.

Drugim źródłem utrzymania ubogich uczniów gimnazjalnych były stypendia i jednorazowe zapomogi z różnych fundacji.

W roku 1896 np. korzystało 29 uczniów św. Anny z 23 stypendiów na ogólną sumę 3781 złr. oraz 10 uczniów z jednorazowych zapomóg fundacji ks. Raciborskiego tzw. «Raciborne», Himonowskiego i dra Jana Towarnickiego po złr. 25, oraz fundacji ks. Józefa Dąbkowskiego po złr. 30.

Wśród stypendiów, z których przeważna ilość była familijnych, było słynne «Borkarne»¹⁾ fundacji ks. Borka w kwocie rocznej 100 złr. Najwyższe stypendium nie przekraczało sumy 250 złr. rocznie (fundacji Brześciańskiego) — inne wahały się między 45 złr. rocznie (fun-

¹⁾ W aktach dawnych Gimnazjum św. Anny z lat 1849—51 znajduje się Lista uczniów c. k. Liceum krakowskiego św. Anny zasługujących na wsparcie Borkarnym zwane w r. szk. 1849/1850. Kandydatów do tego wsparcia dzielono na uczniów: «z nagrodą», «z pochwałą», «z promocją», «poprawkowych» i «bez promocji». Listę tę przesłał 11 sierpnia 1850 r. prof. Stanisław Pogonowski, sekretarz Zgromadzenia nauczycielskiego Liceum, rektorowi U. J. Wróciła przy reskrypcie z 18 września 1850 (nr 1108) z kwotami przyznanymi przez Radę Administracyjną okręgu Krakowa. Wspomniany reskrypt podpisał w zastępstwie rektora ks. Leon Laurysiewicz, dziekan Wydz. teologicznego, oraz sekretarz Uniw. Czaputowicz.

dacji b. uczniów Gimn. św. Anny¹⁾ a 200 złr. (fundacji ordynata Mieroszowskiego). Było też jedno stypendium fundacji St. Mężyńskiego w sumie 12 złr. rocznie.

Stypendia, które z założenia swego miały przynosić ulgę w nędzy młodzieży szkolnej, chybiały nieraz swego celu. I tak przeważna część stypendiów rodzinnych dostawała się tym, którzy pomocy nie potrzebowali i — co ważniejsze — na pomoc nie zasługiwali. W aktach gimnazjalnych znalazłem wzmiankę w protokole konferencyjnym z dnia 19 marca 1894 o charakterystycznej dyskusji, jaka się toczyła na temat polityki stypendyjnej: Oto księża katecheci Rychlak i Jeż wyrazili zdziwienie, jak mogli się utrzymać przy posiadaniu stypendiów trzej uczniowie, z których jeden z kl. I c otrzymał ogólny postęp «wcale niedostateczny» (stopień trzeci), przy czym obyczaj jego zasłużyły na predykat naganne, a pilność oceniono jako małą, zaś dwaj inni z kl. III i VIII stopień ogólny niedostateczny. Do tego zdziwienia katechetów przyłączyli się również i inni profesorowie. Na to wyjaśnił dyrektor Kulczyński, że dwa stypendia uczniów z kl. I i VIII są fundacji ordynata Mieroszowskiego, a trzecie ucznia z kl. III fundacji Zalchockiego, i że według orzeczeń galicyjskiego Wydziału Krajowego specjalne przepisy, obowiązujące w tych fundacjach, nie pozwalają orzekać utraty stypendium, jeżeli uczeń otrzymał niepomyślnie noty przy klasyfikacji. Rzecz prosta, że takie wypadki, jak przedstawione, nie uchodziły uwagi uczniów i słuszne z ich strony wywoływały zastrzeżenia.

Były też i inne bolączki, zwłaszcza przy wypłacie rat stypendialnych. Dostawały się one do rąk stypendysty dopiero w połowie drugiego półrocza. Tymczasem przez 3/4 roku pozostawiony bez żadnej pomocy uczeń,

¹⁾ Fundacja ta zatwierdzona reskr. Namiestnictwa we Lwowie z 7 lutego 1891 (l. 4395).

nieraz bardzo uzdolniony, musiał porzucać szkołę, chyba że udało mu się zdobyć lekcję, która umożliwiła mu dalsze kształcenie. «Nareszcie, — pisze na ten temat Józef Zagrodzki w artykule pt. *Kilka uwag o stypendiach*¹⁾ — kiedy już prawie ma szkołę opuścić, otrzymuje stypendysta naraz znaczną kwotę, o jakiej może nigdy nie marzył. Znaczna kwota w ręku takiego ucznia, który widzi przed sobą może tylko 2 miesiące pracy szkolnej, gdy żył dotychczas w tak trudnych i nędznych warunkach, czyż nie jest to pokusa, aby sobie wynagrodzić za poprzednie czasy, zwłaszcza że wtenczas znajdują się usłużni koledzy, którzy mu wytłumaczą, że koniecznie mu się należy teraz za wszystkie czasy użyć choć raz i stypendium «oblać»

Istotną pomoc niezamożnym uczniom szkół średnich przynosiły bursy. Były to instytucje wzorowo zorganizowane, zapewniające «bursakom» nie tylko dach nad głową i tanie utrzymanie, lecz i nadzór w naukach, opiekę i pomoc lekarską w chorobie. Bursy istniały w wielu miastach galicyjskich, jak w Brodach, Brzeżanach, Jarosławiu, Przemyślu, Rzeszowie, Samborze, Stanisławowie, Tarnowie, Tarnopolu i w Wadowicach.

W Krakowie istniała bursa w pojezuickim gmachu przylegającym do kościoła św. Barbary przy Małym Rynku pod l. 8²⁾). Jej poprzedniczką była Bursa Jerozolimska, która powstała w XV wieku z fundacji kardynała Oleśnickiego i mieściła się do r. 1841 w starym gmachu przy ulicy Gołębiej, tam gdzie dziś Collegium Novum. Po pożarze w r. 1841 bursę umieszczono w wspomnianym gmachu przy Małym Rynku.

W gmachu tym mieszkało za moich czasów uczniowskich kilku naszych kolegów, których tam odwiedzaliśmy. Chwalili sobie na ogół życie bursackie. Rygor był

¹⁾ *Muzeum* VII 1891.

²⁾ Żorawski K., *Bursa akademicka*, Kraków 1908.



Prof. Zygmunt Adolf Stylo



Prof. Wincenty Stroka

wprawdzie ostry¹⁾ i niesubordynacja powodowała usunięcie z zakładu, lecz na ogół było wesoło, współzycie koleżeńskie miłe, było czysto i schludnie, atmosfera prawie rodzinna. Wnosiła ją szczególnie czcigodna małżonka Seniora bursy, profesora filologii słowiańskiej na U. J. dra Lucjana Malinowskiego. Państwo Malinowscy z synem Bronisławem, dziś słynnym etnologiem, profesorem Uniwersytetu w Londynie, mieszkali w gmachu bursy. Gdy zachorował który z bursaków, zaraz zjawiała się pani Malinowska przy łóżku chorego i czuwała nad nim jak matka, toteż bursacy czcili ją i kochali jak matkę.

Wiceseniorem bursy był w tym okresie nasz profesor Antoni Pabijan, stróżem p. Walenty, który miał *ius verberis*. Wykonywał je na delikwencie w korytarzu pod zegarem.

Wśród bursaków utrzymywały się tradycją przekazywane z pokolenia na pokolenie zwyczaje, z których wiele (np. owo «kogo puczy, (t. zn. ponosi temperament) tego leją») pozostało w pamięci dawnych wychowanków. Bursa była prawdziwym dobrodziejstwem i niejednen z jej dawnych mieszkańców, dziś na wysokim stanowisku społecznym, z wdzięcznością wspomina czasy w jej murach spędzone.

Dalszą pomocą biednych uczniów gimnazjalnych były korepetycje²⁾. Otrzymywali je chłopcy począwszy od klasy V, rzadko który z klasy IV. Przynosiły one za godzinę dziennie pracy 4 lub 5 złr. miesięcznie i podwieczorek. Ale owa godzina lekcji przedłużała się często do 1½ lub dwóch godzin, gdy trzeba było obrobić

¹⁾ Szczególnie z surowości słynął senior prof. U. J. Maksymilian Iskrzycki, filolog.

²⁾ Sam miałem ich kilka. Najmilej wspominam moich uczniów: śp. Stefana Kosibę, Józefa Münnicha, Zenona Sarego i Zygmunta Romaszkana.

z uczniem «hebesem» cały materiał na dzień następny. «Quem dii oderunt, paedagogum fecerunt». Jeżeli się miało dwie lub trzy korepetycje, za którymi — wobec jedynej wówczas tylko linii tramwaju konnego¹⁾ — trzeba było gonić z jednego końca miasta na drugi, niewiele czasu pozostawało dla własnego przygotowania się na lekcję. Toteż do własnej nauki zabierało się dopiero wieczór i kuło długo w noc.

Zarobione za korepetycje pieniądze szły na opłacenie stancji, utrzymanie i ubranie. Szczęśliwym mienił się, komu udało się zdobyć lepiej płatną lekcję np. za 10 złr., wyjechać w lecie na wieś na tzw. guwernerkę lub zdo-

¹⁾ Od mostu Podgórskiego do dworca kolejowego. Drugą linię tramwaju konnego od Rynku Głównego do Parku Krakowskiego uruchomiono dopiero od 1 września 1897. Przejazd całej tej linii kosztował w I klasie 6 centów, w II klasie 4 centy. W tym miejscu przypomnę, co pisał *Czas* dnia 25 sierpnia 1881 (nr 193) o projekcie założenia tramwaju (nb. konnego) w Krakowie. «Nie wiemy, kto powziął myśl tramwaju w Krakowie, ale za zupełnie szczęśliwą uważać jej nie możemy, jednak jeszcze więcej dziwimy się przedsiębiorcom, którym się ona uśmiecha. Tramwaj przerzynający ulice starego Krakowa ma dla nas, przyznajemy, coś może nie wytłumaczonego, ale antypatycznego. Ale mniejsza o to osobiste uczucie, gdybyśmy mogli być przekonani, że jest on potrzebny, że będzie użyteczny i że się utrzyma. Jeżeli zaś omnibusy nie robią świetnych interesów, stopniowo znikają z horyzontu krakowskiego i topnieją, to jakże tramwaje mogą się powieść? A tymczasem poprzeryniają paskudnymi szynami poważne, zdziwione i obrażone ulice grodu Piastów i Jagiellonów, utrudniają jazdę powozami, uczynią ją nieprzyjemną i w końcu, zdaje się nam, że zrobią fiasco... Jedną z istotnych korzyści tramwaju będzie, iż połączy bezpośrednio Podgórze z Krakowem. Zacznie się on bowiem u mostu Podgórskiego i pójdzie przez ulicę Grodzką, Rynek (koło «Baranów»), Sławkowską do kolei, a nie urwie się przy wyjściu z ul. Sławkowskiej, jak rozpuszczano wieść, co by już zupełnie zrozumiałym nie było, bo wtedy tramwaj nie dochodziłby do dworca». — Ostatecznie trasa tej linii poszła szlakiem dzisiejszej jedyнки.

być «pisarkę» w sądzie za 24 zlr. miesięcznie. Sam miałem taką «intratną posadę» podczas wakacji w r. 1895.

Uczeń, o którym wiadomo, że ma kilka dobrych lekcji, mógł łatwo liczyć na kredyt u tercjanowej utrzymującej «bufet» w owej norce pod schodami, o której wspomniałem w rozdziale II.

Kredytu używali też antykwarze na Szpitalnej, wyszukując niedoświadczony młodzieży i prowadząc ją do lekkomyślnego robienia długów. Rozliczne nadużycia antykwarzy krakowskich były też przedmiotem obrad VII walnego zgromadzenia Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, odbytego w r. 1890 w Krakowie. Na jednym z posiedzeń zgromadzenia wygłosił na ten temat referat prof. Mieczysław Zaleski, wykazując wykroczenia antykwarzy — wówczas wyłącznie żydów. Kupowali oni kradzione książki, wyszukiwali uczniów przy sprzedaży książek szkolnych, wypożyczali im książki treści niemoralnej oraz udzielali pożyczek na lichwiarski procent pod zastaw książek i przyborów naukowych. A książki te lub przedmioty zazwyczaj przepadały, bo antykwariusze bałamucili chłopców, że fant nie wykupiony w terminie przepada. Na interwencję Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych wydało Namiestnictwo do starostw i dyrekcji policji we Lwowie i Krakowie okólnik 11 stycznia 1892 (l. 82421), polecający «pilnie czuwać nad działalnością antykwarzy i nakazujący w razie dostrzeżenia z ich strony postępowania niezgodnego z przepisami lub przeciwnego obyczajności cofać licencję na sprzedaż książek szkolnych». Ale okólnik pozostał okólnikiem, a żydowscy antykwarze żerowali w dalszym ciągu na niedoświadczony i obalamuconej młodzieży.

Tak się przedstawiały warunki materialne, wśród których upływało życie uczniów.

Teraz wypada scharakteryzować ówczesną mło-

dzień pod kątem widzenia jej zainteresowań nie związanych ze szkołą.

Kształtowały się one pod przeważnym wpływem atmosfery panującej w ówczesnym Krakowie, mieście skupiającym tyle pamiątek świetnej przeszłości i przodującym na polu nauki, literatury i sztuki, że nazwać go można «obozem gromadzącym siły narodu»¹⁾.

To środowisko oddziaływało na młodzież szczególnie silnie dlatego, że Kraków w tym czasie był miastem niewielkim, liczył bowiem w latach 1888—96 od 67 do 77 tys. mieszkańców (w r. 1937: 246.723 mieszkańców).

Rozwojowi miasta stało na przeszkodzie uznanie go za warownię i połączone z tym zamknięcie w obrębie wałów i murów fortecznych, nie pozwalających na szerszą rozbudowę. Utrudniał ją od strony zachodniej wał kolei okrężnej, której trasa szła od głównej linii kolei północnej cesarza Ferdynanda (w pobliżu dzisiejszej ulicy Kamiennej i Montelupich) wzdłuż ówczesnych ulic²⁾ Kilińskiego, Piotra Michałowskiego, Żabiej, Swoboda do Zwierzynieckiej, do zbudowanego w r. 1886 mostu Dębnickiego i dalej przez Ludwinów do Bonarki.

Miasto opasane było linią akcyzową, na której istniało jedenaście rogatek³⁾ czyli urzędów dla poboru opłat za artykuły spożywcze przywożone do Krakowa.

¹⁾ Estreicher S., *Znaczenie Krakowa dla życia narodowego polskiego w ciągu w. XIX* w pracy zbiorowej *Kraków w XIX w. I* (Bibl. Krak. 72, s. 68).

²⁾ Dzisiaj Aleja Trzech Wieszców.

³⁾ Rogatki objeżdżał jednokonnym wózkiem najgrubszy wówczas w Krakowie człowiek, Jan Staszczuk, inspektor akcyzy miejskiej, poza tym bardzo czynny w krakowskim Tow. Przyjaciół Muzyki Harmonia. Zaraz poza rogatkami były wsie i wystarczyło wyjść z ulicy Łobzowskiej, Krowoderskiej czy Mogilskiej, aby się znaleźć pośród łąnów zboża, ogrodów warzywnych, łąk i gaików, z których jeden nieistniejący już dziś (w alei 29 Li-

Rogatki te znajdowały się wówczas 1) u wylotu starego, dziś już nieistniejącego mostu Podgórskiego od strony ulicy Mostowej, 2) na Grzegórkach, 3) na dzisiejszej ulicy Mogilskiej, 4) u wylotu dzisiejszej ulicy Rakowickiej i Lubomirskiego, 5) w ulicy Warszawskiej za wiaduktem kolejowym, 6) u wylotu ulicy Długiej w pobliżu figury Matki Boskiej, 7) na Krowodrzy koło ówczesnych jatek przy dzisiejszej ulicy Mazowieckiej, 8) na Nowej Wsi, 9) na Czarnej Wsi, 10) u wylotu ówczesnej ulicy Wolskiej, dziś Józefa Piłsudskiego i 11) na Półwsiu Zwierzynieckim w pobliżu mostu Dębnickiego.

W epoce, o której piszemy, Kraków miał zaledwie 8 dzielnic (dziś ma ich 22), i w 1888 r. 134, a w latach następnych do r. 1895 włącznie 156 ulic i placów publicznych (dzisiaj 550).

W tym małym i cichym mieście wybitniejsze osobistości ściągały na siebie uwagę wszystkich. Głośne były w Krakowie i często o uszy młodzieży obijały się nazwiska takich powag naukowych, jak Stanisław Tarnowski, Maurycy Straszewski, ks. Stefan Pawlicki, Karol Estreicher, Franciszek Piekosiński, Kazimierz Morawski, Karol Olszewski, — literatów jak Asnyk, Bliziński, Bałucki, Sewer-Maciejowski, Stefan Buszczyński, Kazimierz Tetmajer, Lucjan Rydel, Jerzy Żuławski, — malarzy jak Matejko, Fałat, Malczewski, Stachiewicz, Tondos, później Wyczółkowski, Mehoffer i Stanisław Wyspiański, którzy w salonach Towarzystwa Sztuk Pięknych w Sukiennicach wystawiali swe dzieła. Wszyscy ci

stopada) zwany Laskiem Warszawskim, przyciągał w lecie, zwłaszcza w niedziele i święta po południu, rzesze krakowian ze względu na tuż położony ogród zwany Metzem lub Pod Czarnym Osłem, gdzie u p. Klementa można było dostać taniego, ciekiego wina austriackiego.

wielcy ludzie stawali się w ten sposób bliskimi młodzieży i przez to na nią oddziaływali.

Na okres, o którym piszemy, przypadły zdarzenia interesujące cały Kraków. Restaurowano właśnie kościół Marjacki wedle planów Matejki w wykonaniu architekta Tadeusza Stryjeńskiego (ur. 1849). W polichromowaniu kościoła wedle kartonów Matejkowskich brał udział młody wówczas Wyspiański, uczeń Szkoły Sztuk Pięknych. W roku 1891 zabierano się do restauracji katedry na Wawelu, pracy zakrojonej na długie lata. Plany były dziełem architekta Sławomira Odrzywolskiego. Na rok 1895 przypada pierwszy etap powyższej pracy: poświęcenie przez biskupa Puzynę odnowionej kaplicy Zygmuntońskiej. W naszych młodych oczach dokonywały się również restauracje innych kościołów krakowskich, jak franciszkanów, który otrzymał piękną polichromię Wyspiańskiego, kościoła św. Marka, kościoła na Skałce i bernardynów pod Wawelem. W r. 1896 rozpoczęto odnawiać kościół św. Krzyża pod kierunkiem Stryjeńskiego, Zygmunta Hendla i Stanisława Wyspiańskiego. Na ten wreszcie okres przypadają też prace przy realizacji planu budowy pomnika Mickiewicza w Rynku Głównym naprzeciw Sukiennic. Na wszystko to patrzył uczeń Gimnazjum św. Anny i wszystko to go interesowało,

Nie mniejsze zainteresowanie okazywał też dla spraw społecznych i politycznych, o których dowiadywał się z dzienników, z rozmów w domu i zdarzeń ulicznych.

W Krakowie wychodziło wówczas pięć dzienników. Najstarszy i najprzystojniejszy w polemice, a w sądach o ludziach zawsze umiarkowany był istniejący od roku 1848 *Czas*, organ stronnictwa zachowawczego, tzw. Stańczyków. *Nowa Reforma*, następczyni wychodzącej od r. 1881 *Reformy*, była organem demokratów «postępowych». Trzecim dziennikiem był *Kurier Krakowski*, za-

łożony w roku 1887 przez Kazimierza Bartoszewicza, a w r. 1889 nabyty przez dra Józefa Lubicz Orłowskiego i wychodzący odtąd pod nazwą *Kuriera Polskiego* jako organ klerykalny. W roku 1893 w październiku zmienił nazwę na *Nowy Kurier Polski* pod redakcją Błażeja Sikorskiego, a z końcem listopada tego roku przestał wychodzić. Po upadku *Kuriera Polskiego* dużą poczytnością cieszył się antysemitcki *Głos Narodu* pod redakcją sympatycznego Józefa Rogosza, znanego powieściopisarza (syn jego Włodzimierz, bardzo uzdolniony i wczesnie zmarły, chodził o dwie klasy niżej od nas), a później Kazimierza Ehrenberga, ucznia Gimnazjum św. Anny w latach osmdziesiątych, i A. Beaupré. Od roku 1892 zaczął wychodzić zrazu jako dwutygodnik, a od stycznia 1895 jako tygodnik *Naprzód*, organ partii socjalno-demokratycznej. Na ten okres przypada tygodnik literacki *Świat* pod redakcją Zygmunta Sarneckiego i humorystyczno-satyryczny *Diabeł* pod redakcją E. i W. Borkowskich, A. Kleczewskiego, St. Strzeszyńskiego, Al. Słomskiego i W. Korneckiego.

Partia socjalistyczna zwoływała często zgromadzenia ludowe czerwonymi plakatami do ujeżdżalni pod kapucynami, w miejscu, gdzie dzisiaj Liceum Handlowe. Domagano się na nich powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania do parlamentu i sejmu, wolności stowarzyszeń i ośmiogodzinnego dnia pracy. Na takie zgromadzenia, odbywane zawsze pod okiem komisarza policji, chodzili czasem, dzięki swemu cywilnemu ubraniu, starsi studenci gimnazjalni, słuchali mów Daszyńskiego czy Englischa i krzyczeli z innymi: precz i hańba!

Uczeń gimnazjalny widywał na ulicach, a przeważnie w Rynku Głównym, tłumy manifestujące za reformą wyborczą i ośmiogodzinnym dniem pracy. Przeciw tym

łtłom występowały oddziały policji pod komendą komisarza Kostrzewskiego lub Banacha i kompanie uzbrojonego wojska, rozpędzając i bijąc kolbami karabinów, czyli, jak się to wówczas technicznie nazywało, «kolbując» nawet spokojnych przechodniów.

Ale o skrócenie godzin pracy i przyznanie robotnikom lepszych warunków płacy walczyli nie tylko socjaliści, lecz także ks. Stysiński oraz jezuici ks. Załęski, Jackowski, a zwłaszcza szczególnie czynny ks. Jan Badeni T. J., który w rozprawie *Niedziela w Krakowie*, zamieszczonej w *Przeglądzie Powszechnym* z maja 1893 r.¹⁾, podał liczne przykłady wyzysku klasy pracującej w rzemiośle i handlu, domagając się reformy ustawy przemysłowej i opieki nad robotnikami. Rozprawa ks. Badeniego rozeszła się w odbitkach po mieście, psując szyki socjalistom.

Wszystko to obijało się o uszy gimnazjalistów i wywoływało w nich refleksje.

W sferze zainteresowań uczniów gimnazjalnych leżały też zdarzenia polityczne, w które obfitował schyłek XIX wieku. Z Wiednia dochodziły odgłosy walk parlamentarnych między Niemcami austriackimi (Wszeczniemcami) a Czechami o ustawy językowe, z Berlina szły echa sporów między młodym Wilhelmem II a starym Bismarckiem, zakończonych upadkiem żelaznego kanclerza, z Paryża wiadomości o zamachach anarchistycznych, o skandalu panamskim i aferze Dreyfussa, z Dalekiego Wschodu nadchodziły wieści z wojny chińsko-japońskiej, a z Afryki wiadomości z wojny w Abisynii, zakończonej klęską Włochów pod Aduą w marcu 1896 roku.

Ale najwięcej oczywiście interesowały młodzież

¹⁾ Tom XXXVIII, s. 215—55.



Prof. Teofil Ziemba



Prof. Juliusz Miklaszewski

wypadki w Królestwie, gdzie do walki z nieograniczoną władzą żandarmską i policyjną stanęli studenci i robotnicy. Najmniejszy odruch wolnościowy niszczył okrutnie rząd carski. Masowe aresztowania zapelniały cytadelę warszawską, co rok setki robotników i studentów wywożono do więzień w głąb Rosji lub na Sybir. W Księstwie szalała pruska komisja kolonizacyjna i hakata, zmierzająca do zupełnego wytepienia polskości w zaborze pruskim. To wszystko wywoływało w młodych, wrażliwych duszach chłopców nienawiść do zaborców i chęć odwetu.

Charakterystyka ówczesnej młodzieży byłaby jednak niezupełna, gdyby się nie wspomniało o tym, jak ta młodzież spędzała popołudnia w niedziele i święta, gdy była wolna od zajęć szkolnych.

Przede wszystkim chodziliśmy w niedziele po południu do amfiteatru Nowodworskiego na tzw. «odczyty popularne» któregoś z naszych lub obcych profesorów. Odczyty takie urządzało Towarzystwo Oświaty Ludowej, którego prezesem był naówczas prof. U. J. ks. Józef Pelczar, późniejszy biskup przemyski. Na katedrze stawali przeważnie profesorowie Miklaszewski, Sokołowski, Heck i Kozłowski lub prof. Szkoły Realnej Czesław Pieniążek, aby mówić o Polsce, jej dawnych królach i bohaterach. Czasem mówił prof. Tomaszewski. Pamiętam taki jego odczyt «O wodzie». Prelegenci miewali licznych i wdzięcznych słuchaczy. Poza studentami szkół średnich i akademikami zachodzili na odczyty rzemieślnicy, co zamiast iść do knajpy woleli dowiedzieć się czegoś z dziejów Ojczyzny, przychodzili tym chętniej, że odczyty bywały gratisowe, a przy tym wygłaszano je w jasnej, dla każdego zrozumiałej formie. Szczególnie prof. Miklaszewski umiał budzić w słuchaczach zainteresowanie dla przedmiotu i, co rzeczą jest nader trudną, «jedno-

czyć — jak mówi Trentowski — poważność gruntowności z popularności umizgliwością».

Na odczyty przychodziły też kobiety: panny sklepowe, szwaczki i różne paniusie, którym odpowiednia pora odczytu (3 po południu) nie przeszkadzała iść potem na nieszpory do kościoła Mariackiego, do św. Barbary lub do pijarów.

Prelegentom dziękowali słuchacze oklaskami. Tylko prof. Miklaszewski takich owacji nie lubiał i zawsze ktoś z T. O. L. uprzedzał przed odczytem publiczność, aby się wstrzymała od oklasków.

Ulubioną rozrywką młodzieży szkolnej był wówczas teatr.

Dużo jednak upłynęło wody w Wiśle, zanim młodzież gimnazjalna uzyskała prawo uczęszczania na przedstawienia teatralne i «na inne przyzwoite widowiska», prawo zagwarantowane jej ostatecznie w § 12 *Przepisów szkolnych*, o których niżej wspominał.

Przy uchwalaniu tych przepisów podnosiły się w gronach nauczycielskich głosy, by uczniom bezwzględnie zabronić uczęszczania do teatru. Na poparcie tego żądania podnoszono, że nieodpowiednie dla młodego wieku przedstawienia źle wpływają pod względem moralnym na młodzież i stokroć większą przynoszą jej szkodę niż korzyść. «Nic tak łatwo — mówiono — nie demoralizuje młodzieży, jak farsa i komedia, bo tu złe w powabnej podanej formie snadnie przenika do głębi, by tam stałe na serce i charakter młodzieży oddziaływać. Zaraza moralna, jaka się krzewi tą drogą, przybiera groźne rozmiary: cynizm, bezwstyd, przewrotne zasady i pojęcia w sprawach dotyczących moralności, jakie dość często u młodszych nawet uczniów spotykamy, po większej części z tego pochodzą źródła».

Temu zapatrywaniu przeciwstawiali inni pedago-

gowie zdanie, że «pod pewnymi względami przedstawienia teatralne wspierają i pogłębiają naukę szkolną, że rozbudzają i kształcą fantazję, wytwarzają smak estetyczny i wpływają na rozwój charakteru młodzieży. Sceniczne przedstawienia utworów dramatycznych o treści wzniosłej i szlachetnej tendencji nadają młodzieży kierunek idealny i ową gorącą miłość wszystkiego, co szlachetnością tchnie i wielkością duszy»¹⁾). Zgodzono się wreszcie na kompromis: Oto zezwala się uczniom klas niższych na uczęszczanie do teatru, lecz tylko w towarzystwie rodziców i osób starszych, uczniom zaś klas wyższych wolno chodzić do teatru bez opieki, lecz dyrektor gimnazjum może zabronić uczęszczania na pewne przedstawienia.

Chodziliśmy więc zrazu do teatru na placu Szczepańskim, zaś od października 1893 do nowego teatru na placu św. Ducha.

Po inauguracji teatru na placu Szczepańskim w r. 1843 pisała *Gazeta Krakowska*: «W ogólności nowy teatr naszej stolicy może tylko pod względem obszerności ustępować pierwszeństwa innym zagranicznym, pod względem zaś okazałości, smaku, wygodnego urządzenia, maszynerii i oświetlenia bardzo małej ich liczbie nie wyrówna».

Z biegiem lat zniknęła ta «okazałość», a w epoce, gdyśmy jako chłopcy chodzili do starego teatru, był to budynek na zewnątrz odrapany, z przyklepionymi doń — rzekomo dla bezpieczeństwa — galeriami drewnianymi, wiodącymi z wyższych pięter do schodów po drugiej stronie ulicy. Pomosty te, rozebrane ostatecznie w październiku 1893, szpeciły gmach teatru do tego stopnia, iż stały się przedmiotem podziwu obcych, a urągowiskiem

¹⁾ *Muzeum* VI 1890, s. 621 i nast.

ze strony swoich. «Niezawodnie na całej kuli ziemskiej — pisał w r. 1894 kronikarz *Kalendarza Czecha* — nie istniał i nie istnieje teatr posiadający na zewnątrz tak potwornie zbudowane mosty, galerie, schody i jakieś szalasy, z drzewa zbite, w wysokim stopniu nieogniotrwałe, ale przeciwnie same grożące pożarem, a których przeznaczeniem było... zabezpieczenie od pożaru»¹⁾.

Na widowni był na dole parter stojący, mogący pomieścić tyle młodych i — jak się później okaże — silnych mężczyzn, ile tylko się zmieści, przed nim w parkiecie fotele i krzesła²⁾. Na I i II piętrze były łóża, w środku łóża «królewska», na II piętrze ponadto balkon, zaś na III piętrze galeria, tzw. «jaskółka». Bilet studencki na parter kosztował 30 centów, tyleż bilet na galerię, która miała wprawdzie trzy rzędy miejsc siedzących, ale nie numerowanych.

Teatr zaczynał grać w lecie o 7.30 wieczór, w zimie o 7-ej. Przedstawienia odbywały się we wtorki, czwartki, soboty i niedziele. W sezonie zimowym bywały też popołudniówki o 3.30 po poł. Podczas antraktów przygrywała orkiestra wojskowa 13 p. p. pod batutą kapelmistrza J. N. Hocka, znakomitego skrzypka. Teatr prowadził wówczas Jakub Glikson. Z ówczesnych aktorów pamiętam

¹⁾ Bezpośrednim powodem zbudowania tego monstrem był pożar teatru w Wiedniu w r. 1883 i wydana po tym wypadku ustawa tzw. Ringtheatergesetz, zawierająca przepisy o bezpieczeństwie życia publiczności teatralnej.

²⁾ Ceny biletów na te miejsca i do łóż były następujące: fotele kosztowały po 1 złr. 50 centów, krzesła po 1 złr., parter stojący dla niestudentów 60 centów. Łóż na parterze było 10, na I p. 14; jedno i drugie kosztowały po 6 złr. Łóż na II p. było 11 po 4 złr. Bilet do 5 krzeseł środkowych na balkonie kosztował 1 złr., do następnych po 80 i 70 centów. Miejsca numerowane na balkonie (było ich 7) kosztowały po 60 centów, a na miejsce nie-numerowane po 50 centów.

Feliksiewicza, Jejdego, Ładnowskiego, Ordyńskiego, Rygiera (w roli Otella), Śliwickiego, Sobiesława (Bystrzyńskiego), nieśmiertelnego Solskiego (w serii ról Szekspirowskich) ¹⁾, Leona Stępowskiego, Siemaszkę i Żelazowskiego (świątecznego w *Rozbitkach* Blizińskiego), zaś z kobiet Hofmanową, Kałużyńską, Wandę Siemaszkową, Siennicką, arcykomiczną i bardzo korpulentną Wojnowską, szlachetną Wolską i Żelazowską.

My, gimnazjaliści, chodziliśmy bądź na parter, bądź na galerię «jaskółkę». Ponieważ parter był stojący, a galeria nie numerowana, więc aby widzieć, co się działo na scenie, trzeba było przyjść do teatru co najmniej na godzinę przed przedstawieniem.

Co się działo na parterze przed przedstawieniem i podczas antraktów, to opisać trudno, a słowa *Gazety Krakowskiej* o «wygodnym urządzeniu» teatru zakrawały za naszych lat szkolnych na okrutną ironię.

Parter natłoczony — zwłaszcza podczas występów gościnnych słynniejszych artystów, np. Modrzejewskiej, — przedstawiał zbitą masę ludzką, w której literalnie nie można się było ruszyć. Studenci już nie stali, ale wprost leżeli na plecach drugich, sami znosząc na sobie ciężar swego sąsiada od tyłu. Każdy naturalnie starał się coś widzieć między głowami tych, którzy przed nim stali. Gorąco było nie do zniesienia, bo wszyscy — gdy to była jesień lub zima — byli w paltach, których, dla braku w teatrze szatni, nie było gdzie złożyć.

Pół biedy, gdy kurtyna poszła nareszcie w górę i zaczęło się przedstawienie. Każdy wlepiął wówczas oczy w scenę, zamieniał się w słuch, zamierał poprostu w bez-

¹⁾ Fotografie Solskiego w tych rolach, wykonane w znanym wówczas zakładzie fotograficznym Walerego Rzewuskiego przy ul. Kolejowej (dziś Potockiego), wisiały w oszklonej gablocie na linii A-B w Rynku.

ruchu. Ale zaczynało się istne piekło, gdy kurtyna opadła i nastawał co najmniej pół godziny trwający antrakt. Wszyscy parterowicze pozostawali na miejscu, bo nikt zdobytego z trudem miejsca opuścić nie chciał, a często, z powodu ścisku, i nie mógł.

Teraz zaczynało się widowisko, którego aktorami byli studenci. Oto ktoś silny stojący na prawym skrzydle pchnął z figlów przyklepionego do siebie z lewego boku sąsiada. Ten, ledwie na nogach się trzymający — zwłaszcza jeśli miał za sobą już dwie lub trzy godziny stania — opadał całym swym ciężarem na sąsiada z lewej strony, ów na najbliższego i cała ta masa leciała siłą ciężkości na lewo.

Ale teraz przychodził rewanż ze strony tych, którzy stali na lewym skrzydle, płacąc z naddatkiem pięknym za nadobne. Masa ludzka leciała z kolei na prawą stronę parteru. I tak robiło się to, co w gwarze uczniowskiej zwało się «falowaniem». Złani potem studenci lecieli raz wraz to na lewo to na prawo i tak przez cały diabelnie długi antrakt. Dopiero przygaszenie lamp gazowych i wyciągnięcie w podrygach kurtyny w górę przynosiło ulgę i kładło kres tej psotnej zabawie, aby zacząć ją na nowo podczas najbliższej przerwy.

Pamiętam przedstawienie *Hamleta* i Schillera *Marii Stuart* z Modrzejewską w roli tytułowej. Ile przerw między obrazami czy aktami tragedii, tyle kompletów falowych. Z obolałymi członkami wracało się do domu, ale co się było w teatrze, to się było! Nikt się nie skarżył na te «wygodne urządzenia» — owszem, marzył o tym, kiedy to znowu pójdzie do teatru, obiecując sobie tylko przyjść jeszcze wcześniej — tak dwie godziny naprzód — aby, skoro tylko otworzą drzwi na parter, zajmą miejsce tuż przy barierze, bo i oprzeć się będzie można i położyć

na niej płaszcz, a co najważniejsza, lepiej się będzie widziało i będzie się mniej dotkliwą igraszką fal.

Na «jaskółkę» (inni nazywali galerię także «paradyzem») chodzili chłopcy sami lub z rodzicami, ciociami i siostrzyczkami. I tam trzeba było przyjść co najmniej na godzinę wcześniej, bo zdobywało się miejsce do siedzenia. Przychodzący później musieli stać za plecami siedzących. Ile tym szczęśliwcom oberwało się od stojących złośliwych uwag i «niechących» szturknień lub zgoła kopnięć, ten może powiedzieć, kto chodził wówczas na galerię w starej budzie.

Ale mimo tych wszystkich udręczeń — ze starego teatru najmiłsze wynoszę wspomnienia.

Do nowego teatru od dn. 21 października 1893 chodziliśmy często, bo ceny były, jak na nasze kieszenie, wcale przystępne. Koszt normalnego biletu na galerię wahał się między 50 a 20 centami, zaś na przedstawienia «popularne» między 30 a 10 centami. Bilet zniżkowy do krzeseł w parterze kosztował 40 centów. Mówię tylko o galerii i o parterze, bo na inne miejsca «z zasady» nie chodziliśmy.

Każde pójście do nowego, od złocen, marmurów i lamp elektrycznych błyszczącego gmachu teatralnego było dla nas, studentów, prawdziwym świętem. Mówiono wprawdzie o tym gmachu, że «smok połknął perłę», mając na myśli nieudany zewnętrzny wygląd, zawierający piękną widownię, ale dla nas, gimnazjalistów, był on ostatnim wyrazem piękna, smaku artystycznego i wygody. Przecież z każdego miejsca na galerii, nawet z rzędów A i F (zwanym pospolicie «jaskółką»), na najskrajniejszej lewicy i prawicy (normalnie za dwie «szóstki» miejsce) można było dobrze widzieć i słyszeć.

Pamiętam przedstawienie *Hanusi* Hauptmanna w prześlicznym przekładzie Marii Konopnickiej. Hanusie

grała Tekla Trapszówna, w której kochali się wszyscy studenci. Śliwicki Józef ¹⁾ wówczas młody i bardzo przystojny, grał nauczyciela — nieznanego. Scena, w której ten niezajomy przemienia się w jasną postać Chrystusa i maluje umierającej Hanusi rajskie obrazy przeszłego życia, zrobiła na nas, studentach, głębokie wrażenie. Widocznie ówczesna młodzież nie stanowiła «motłochu burżuazyjnego», który, jak pisał dn. 7 marca 1895 po premierze *Naprzód*, nie zrozumie nigdy istotnego piękna tego utworu, bo «nie dla tego motłochu tworzył go Hauptmann. Albowiem wiadomą jest rzeczą, że przed trzodę perel się nie rzuca» ²⁾.

Na lipiec i sierpień zjeżdżała do Krakowa opera i operetka lwowska pod kierunkiem słynnego kompozytora Henryka Jareckiego (ur. 1846 um. 1918) i dawała przedstawienia w teatrze na Placu Szczepańskim. Myszkowski, Skalski, Gasiński, Jerzyna, a z kobiet Kasprończowa, Kliszewska, Skalska i słynna Bocskay bawili żądnych muzyki krakowian *Ptasznikiem z Tyrolu*, *Biednym Jonatanem*, egzotycznym *Mikadem*, *Don Cezarem i Wesołą wojną*, a Salomea Kruszelnicka i tenorzy Myszuga i Okornicki oraz bas Zegarkowski zachwycali w operach Verdiego, w *Halce*, *Strasznym Dworze*, *Carmenie*, *Rycerskości wieśniaczej* i *Pajacach*.

Czasem występowały w drewnianym teatrzyku w Parku Krakowskim (po prawej stronie od wejścia) różne trupy teatralne np. Cyryla Danielewskiego, Kicińskiego, Lelewicza i i., dając wodewile przeplatane kupletami na krakowskie stosunki (np. na budowę pomnika Mickiewicza i ową drewnianą budę, która przez długi czas zasłaniała figurę Wieszcza).

¹⁾ Dziś prezes Związku Artystów Scen Polskich (ZASP-u) w Warszawie.

²⁾ *Naprzód* nr 10 z roku 1895.

Z innych imprez wielką wśród uczniów gimnazjalnych atrakcją cieszyły się produkcje deklamatorskie słynnego wówczas recytatora Stanisława Konopki, który później założył tu szkołę deklamacji. Rówieśnicy moi pamiętają zapewne tego starego pana w czamarze z sumiastym, siwym wąsem i długimi na kark spadającymi włosami. Zadziwiał fenomenalną pamięcią, zachwycał wspaniałą dykcją. W stałym jego repertuarze były Ujejskiego *Maraton*, *Pogrzeb Kościuszki*, *Hagar na pustyni* i *Skargi Jeremiego*. Słuchaliśmy go z zapartym tchem i bili mu brawo, aż dłonie puchły. Występował zazwyczaj w sali strzeleckiej na Lubiczu, czasem też w amfiteatrze Nowodworskim.

Do Ogrodu Strzeleckiego, wówczas jeszcze bardzo dużego, z pięknymi drzewami, trawnikami i posągami królów polskich, chodziliśmy w niedziele po południu na bezpłatne koncerty; grywała orkiestra wojskowa pod kierunkiem wspomnianego kapelmistrza Hocka. Festyny na różne cele humanitarne — za minimalnym wstępem dla młodzieży szkolnej «i dla wojskowych od feldwebła w dół» — odbywały się przeważnie w Parku dra Jordana na Błoniach lub w Parku Krakowskim, w którym były — poza basenem do kąpieli i pływania — dwie kręgielnie (ulubiona wówczas rozrywka starszych krakowian), karuzel, huśtawki oraz arena dla amatorów jazdy na bicyklach.

Czasem zjeżdżał do Krakowa cyrk Sidolego lub Sarazaniego i rozbijał namioty na ul. Dietlowskiej, na Wielopolu lub na Błoniach. Czasem znowu przybywała karawana Syngalezów z Ceylonu lub menażeria z kilku wynędzniałymi i wyleniałymi lwami, tygrysami i innymi dzikimi bestiami i stawała w Parku Krakowskim albo wreszcie zjeżdżał na Wielopole gabinet figur woskowych i panorama Józefa Roczniaka, w której za kilka centów

można się było napatrzeć różnym ciekawym widokom. Ale najciekawsze były same figury woskowe: car Aleksander II rozszarpany bombą i jakiś Turek w czerwonym fezie i w takichże spodniach, śmiertelnie ranny pod Plewną, konali, dysząc rytmicznie i przewracając oczyma — i ani rusz skonać nie mogli, bo jakieś ciemne indywiduum włąziło co pewien czas pod szklaną skrzynię, w której ci biedacy dogorywali i nakręcało ze zgrzytem zegar ich życia, gdy tylko chodzić przestawał. Woskowy Franciszek Józef sąsiadował z nie mniej dostojnymi monarchami: bokobrodym Wilhelmem I, Napoleonem III i królową Wiktoria. A tuż obok Hugo Schenk, «największy niewiastobójca XIX wieku» w nowiutkim czarnym garniturze stał *bec à bec* z piękną hrabianką Vecsera, stanowiącą pierwszorzędną atrakcję gabinetu swoją fryzurą i «prawdziwymi» brylantowymi kolczykami. Ale wkrótce policja kazała ową Vecserę z gabinetu usunąć... Był też jeden oddział z napisem «Tylko dla dorosłych» z jakimiś obrzydliwościami. Ten oddział, odseperowany od reszty brudną kotarą, frapował nas i niepokoił najwięcej.

Nie potrzebuję dodawać, że pełno nas było na rękawce, koniku zwierzynieckim, emausie i na wiankach. Na tych ostatnich podnosiliśmy raz po raz okrzyk podziwu «ach», gdy pyrotechnik Mądrzykowski, zwany popolicie «pyromądrzykiem Technikowskim», spalał ognie sztuczne swego własnego wyrobu. W górę szły z hukiem rakiety, błyszczały na galarach różne sztuczne słońca i gwiazdy, obracały się młynki diabelskie, paliły «świece rzymskie» czy «egipskie». Ale to tylko wtedy, gdy wyjątkowo tego wieczora była pogoda, bo ów mistrz Mądrzykowski miał takiego «pecha», że ilekroć zapowiedział swe pyrotechniczne produkcje — lało, jak z cebra. Krążyły też wówczas po Krakowie karykatury przedstawiające

nieszczęsnego pyrotechnika — niezawodnego PIMa krakowskiego — pod parasolem¹⁾).

Na wiosnę i wczesną jesienią pełno było zawsze młodzieży gimnazjalnej koło toru wyścigowego, bo Kraków, ten mały i biedny Kraków, miał za naszych szkolnych czasów wyścigi konne, pozostające pod egidą Towarzystwa Międzynarodowych Wyścigów Konnych, które miało swą siedzibę w «resursie końskiej» przy ul. Wolskiej (dziś J. Piłsudskiego) pod l. 4.

Tor wyścigowy leżał poza Parkiem dra Jordana. My, studenci, gromadziliśmy się poza barierą na Kawiorach i Czarnej Wsi, gdzie bez żadnych kosztów — bo na trybunach miejsca były dość drogie — mogliśmy doskonale obserwować przebiegające koło nas w galopie konie z różnobarwnymi jeźdźcami w siodłach.

Tuż obok rozciągały się błonia krakowskie ze swymi cudownymi widokami — z jednej strony na Wawel, z drugiej na Kopiec Kościuszki; były one terenem naszej miłej zabawy studenckiej: gry w piłkę «w palanta». Dobrze grać w piłkę było, jak za szkolnych czasów (1816—22) ks. biskupa lubelskiego Walentego Baranowskiego, ongiś ucznia Liceum św. Anny, *sui generis* sztuką, wymagającą nadzwyczajnej zręczności, siły i wprawy²⁾). Grywaliśmy też «w pliszkę» i puszczały latawce z papieru na obszernej łące przy ul. Szlak koło koszar podówczas arcyks. Rudolfa, dziś króla Sobieskiego.

Myliłby się jednak kto by sądził, że tylko takie «nie-

¹⁾ O dynastii pyrotechników Mądrzykowskich i o ich «pechu» deszczowym wspomina p. Maria Estreicherówna w książce *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848—1863 I*, Kraków 1936, s. 174.

²⁾ *Wspomnienia majówek młodzieży szkolnej za czasów Rzeczypospolitej Krakowskiej* (Kalendarz Krakowski Józefa Czecha z r. 1878).

winne» rozrywki miała ówczesna młodzież gimnazjalna ¹⁾). Zdarzało się czasem, że na drodze życia studenta stawały *ἡ Ἡδονή* i *ἡ Καλία* i, jak niegdyś młodego Heraklesa, odwodziły ze ścieżki cnoty. Wtedy szedł ów studencik na bilard do jakiejś obskurnej knajpy, gdzieś przy ulicy Dietlowskiej, na Lubiczu (do Rosenstocka), lub na Zwierzynieckiej (do Immerglücka), schowawszy

¹⁾ Swoistym zwyczajem, niezrozumiałym dziś dla nas, a ponieważ nawet niesamowitym, było powszechne za naszych czasów odwiedzanie... nieboszczyków, w czym uczestniczyła również młodzież szkolna. Zbliżający się zgon ciężko chorego, a bogatego człowieka zapowiadało wyścielenie jezdni przed domem słomą, mającą tłumić turkot wozów jadących po kocich łbach ówczesnego bruku naszego miasta. Krakowianie trzymali wówczas swych zmarłych w domu lub, w braku tam miejsca, w krypcie kościoła ks. pijarów. Zwłoki leżały przez trzy dni w otwartej trumnie, w pokoju kirem obitym, pilnowane przez drzemiącą przy drzwiach «babkę» kościelną. Wieko trumny z naklejoną na nim klepsydrą, ustawione przed bramą, zwiastowało przechodniom, że stąd będzie się kogoś «chowało». Czasem, gdy umarł ktoś zasobniejszy, stał w bramie z ogromną pałą w paradnej, srebrem wyszywanej liberii i takimże «pierogu» na głowie «gwardzista» od Szafrąńskiego. Odwiedzało się zmarłego, chociaż się go w życiu nie znało i nawet nigdy nie widziało. Nieraz towarzyszyło się pogrzebom nieznanym zupełnie ludzi, zwłaszcza jeżeli przy tym grała muzyka, na cmentarzu miał śpiewać chór (*W mogile ciemnej*) lub zanosiło się na, zwykle pełne patosu i przesady, mowy do «żałobnych słuchaczy». Pamiętam np., jak na pogrzebie Józefa Blizińskiego mówił aktor Edm. Rygier: «Kreacje Blizińskiego przemawiać będą zawsze do nas, synów Apollina» i tak dalej w ten sposób. Orszak pogrzebowy, poprzedzony chorągwiami różnych bractw kościelnych i cechów, klerem świeckim i zakonnym itp., zatrzymywał się nieraz długo przed zamkniętą rampą kolejową na przejeździe w ulicy Lubicz, dopóki nie przeszedł pociąg lub lokomotywa wśród nawoływań i gwizdań kolejarzy nie przestała przetaczać wagonów, co trwało nieraz kilkadziesiąt minut. Rampę tę zniesiono po zbudowaniu wiaduktu w ostatnich latach zeszłego wieku.

wprzód książki szkolne pod połami płaszcza i podniósłszy na wszelki wypadek kołnierz. Ubranie cywilne ułatwiało takie eskapady. Usłudni szynkarze żydzi nie odmawiali kredytu na trunki i nieraz «hopy» (pieniądze) zdobyte za «obite» na «Szpitalce» «kniby» (książki) szły na takie libacje.

Były to jednak wyjątki.

ROZDZIAŁ V

ORGANIZACJA I ŻYCIE SZKOŁY

Ustrój szkół średnich galicyjskich u schyłku XIX w. — Wizytacje inspektorów szkolnych. — Początek roku szkolnego. — Nauka dwu- i jednorazowa. — Nabożeństwa wspólne w kościele św. Anny i w amfiteatrze. — Ferie świąteczne i wakacje. — Galówki. — Zakończenie roku szkolnego. — Atmosfera panująca w szkole. — Objawy przywiązania uczniów do zakładu. — Tercjanie. — Duch koleżeński wśród młodzieży. — Figle studenckie.

Ośmioklasowe czyli pełne gimnazjum — a takim właśnie było Gimnazjum św. Anny — rozpadało się na dwa oddziały, a to gimnazjum niższe i wyższe, każde złożone z czterech klas. Gimnazjum niższe miało przygotowywać do gimnazjum wyższego, samo jednak dawało zamkniętą całość ogólnego wykształcenia, jeno w mniejszym, niż wyższe gimnazjum, zakresie. Natomiast gimnazjum wyższe rozwijało w sposób bardziej naukowy wiedzę zdobytą w niższym gimnazjum i było specjalną szkołą przygotowawczą do Uniwersytetu.

Obydwa oddziały gimnazjum: wyższe i niższe stanowiły całość pod jednym zwierzchnikiem.

W latach osmdziesiątych istniały w Austrii obok ośmklasowych, pełnych lub «wyższych» także samoistne czteroklasowe gimnazja niższe lub niepełne¹⁾. Prócz

¹⁾ Na 25 szkół średnich w Galicji było w 1883 r. 22 gimnazjów wyższych, 2 niższe (w Bochni i w Buczaczu) oraz 1 szkoła realna.

gimnazjów państwowych były gimnazja prywatne. Pierwsze miały prawo wydawania świadectw o znaczeniu dokumentów państwowych i prawo odbywania egzaminów dojrzałości — drugie takich przywilejów nie miały.

Na czele gimnazjum stał dyrektor mianowany przez cesarza. Dyrektor był bezpośrednim przełożonym nauczycieli i służby szkolnej oraz odpowiedzialnym za rozwój naukowy i porządek w szkole.

Skład osobowy nauczycieli w ośmioklasowym gimnazjum wynosił początkowo 8 profesorów ¹⁾, potem — a to już za naszych czasów — dochodził 25. Dyrektor miał 5—8 godzin tygodniowo nauki, przeważnie jednak sam nie uczył, zajmując się sprawami administracyjnymi zakładu; profesorowie języków klasycznych mieli najwyżej 17, inni zaś po 20 godzin tygodniowo.

Nadzór nad uczniami klasy należał do tzw. gospodarza klasy czyli dzisiejszego wychowawcy. On zwoływał innych profesorów uczących w jego klasie na tzw. konferencje klasowe, na których zasięgał opinii o postępach w naukach, pilności i zachowaniu się uczniów, on wobec uczniów klasy reprezentował zakład, jego nazywa *Zarys organizacyjny* «*erziehende Autorität der Klasse*», on udzielał nagany, on zawiadamiał nadzór domowy o złym zachowaniu się lub lenistwie ucznia, on wreszcie pisał świadectwa i doręczał je uczniom.

Celem poznania postępu w naukach dyrektor miał obowiązek częstego hospitowania lekcji. Spostrzeżeniami poczynionymi podczas hospitacji dzielił się następnie z gronem nauczycielskim na konferencjach, które zwoływał co 4—6 tygodni. W konferencjach tych brali udział

¹⁾ Np. w r. 1851 było u św. Anny 8 profesorów: Gralewski, Sawczyński, Sielecki, Kowalski, Kamiński, ks. Otremba, Knapczyński i Leszko.

wszyscy profesorowie stali, nauczyciele i ich zastępcy. Konferencje periodyczne — bywały także konferencje doraźne dla poszczególnych spraw — miały następujący przebieg: Dyrektor podawał do wiadomości zebranych rozporządzenia władz szkolnych oraz ważniejsze sprawy, jakie załatwił od ostatniej zwyczajnej konferencji, zasięgał informacji od gospodarzy klas o postępie w naukach i zachowaniu się uczniów, po czym omawiał wyniki hospitacji lekcji, wyrażając swe uwagi lub prosząc o wyjaśnienia. Nauczyciele przedmiotów nadobowiązkowych przedstawiali sprawozdania z postępów uczniów, a profesorowie klas V—VIII, uczący języków polskiego i niemieckiego, tematy wypracowań pisemnych, jakie zamierzali dawać w najbliższych sześciu tygodniach. Z konferencji spisywano protokół, który podpisywali wszyscy uczestnicy zebrania. Te protokoły stanowią dzisiaj źródło wiadomości o życiu szkoły. W nich jak w zwierciadle odbija się to życie, uczniom w latach szkolnych przeważnie nieznane i nieraz skrzętnie przed nimi ukrywane. One to dostarczyły autorowi niniejszej pracy wielu szczegółów bardzo cennych i ciekawych, bez poznania których niejedna sprawa zajmująca naówczas umysły grona nauczycielskiego Gimnazjum św. Anny byłaby niezrozumiała lub dla oceny stosunków wprost stracona.

Oprócz kontroli sprawowanej przez dyrektora istniała także kontrola wykonywana przez czynniki stojące poza szkołą.

I tak Gimnazjum św. Anny wizytował często namiestnik Kazimierz Badeni, sam niegdyś do matury w r. 1861 uczeń tego Gimnazjum. Sprawozdanie gimnazjalne za rok szk. 1888/9 notuje, że «dnia 16 listopada 1888 raczył Kazimierz hr. Badeni odwiedzić nasz zakład. Przybył o godzinie $\frac{3}{4}$ na 8 rano w towarzystwie praktykanta konceptowego c. k. Namiestnictwa dra Hieronima



Prof. August Sokołowski



Prof. Franciszek Tomaszewski

Köllera, obejrzał budynek i zwiedził kilka klas, przysłuchując się nauce. Opuszczając zakład o godzinie 10 wyraził łaskawie swe zadowolenie ze stanu nauki». Potem jeszcze cztery razy mieliśmy sposobność widzieć u siebie Badeniego. Widocznie ciągnęły go do starego gmachu wspomnienia młodych lat w jego murach przeżytych. W kwietniu 1892 odwiedził Gimnazjum wiceprezydent Rady Szkolnej Krajowej dr Michał Bobrzyński, również uczeń tego Gimnazjum i maturzysta z roku 1860. Można protekcją obydwóch tych wysokich dostojników cieszyło się Gimnazjum św. Anny w latach, o których opowiadam. Chronili je, gdy mu coś groziło (piszę o tym w rozdziale II), nie szczędzili życzliwych słów pod adresem profesorów i dyrektora, który był kolegą szkolnym Bobrzyńskiego.

Do Gimnazjum przybywali też ze Lwowa krajowi inspektorowie szkolni: Antoni Sołtykiewicz, Antoni Czarowski, dr Zygmunt Samolewicz i dr Ludomił German. O wynikach ich lustracji piszę na innych miejscach, tu tylko zaznaczam, że sprawozdania ich, składane Radzie Szkolnej, nacechowane są szczerą życzliwością dla zakładu i grona nauczycielskiego.

Nauka w szkołach średnich galicyjskich była w zasadzie bezpłatna dla tych uczniów, którzy wykazywali pozytywne stopnie tak w poszczególnych przedmiotach nauki, jakoteż w pilności i obyczajach. Ogólny stopień niedostateczny, czyli stopień drugi, pociągał za sobą utratę uwolnienia od chesnego, zwanego pospolicie «dydaktrum»¹⁾. Wynosiło ono sumę 20 złr., jak na owe czasy wcale pokaźną. Był to wydatek duży i nieproduktywny, nie mówiąc już o jego stronie moralnej we formie na-

¹⁾ W pierwszej połowie XIX w. i dawniej nosiła ta opłata nazwę «Minervalia», w latach zaś pięćdziesiątych «Schulgeld».

rzekań i wymówek, a czasem także lania, jakie czekało chłopca w domu. Te same niemiłe skutki pociągał oczywiście za sobą stopień ogólny «wcale niedostateczny» dawniej «zły» (stopień trzeci) lub same tylko obyczaje «nieodpowiednie» i pilność z oceną «mała». Chłopaka, który dostał przez dwa półrocza «tróję», relegowano ze szkoły.

Poza czesnym, od którego przeważnie uwalniano, składał uczeń przy zapisaniu się do następnej klasy jednorazową opłatę w kwocie 1 złr., zaś nowo wstępujący w kwocie 2 złr. 10 centów. Od tych opłat uwolnienia nie było.

Rozdział sumy zebranej z tych opłat, a sięgającej nieraz 1000 złr.¹⁾, należał do uprawnień całego grona nauczycielskiego i następował na specjalnej konferencji. Przeważną część przeznaczano na bibliotekę nauczycielską zakładu, pewną kwotę na bibliotekę uczniów, reszta szła na uzupełnienie gabinetów fizykalnego i przyrodniczego, na przybory do nauki śpiewu i rysunków.

Rok szkolny rozpoczynał się dnia 3 września.

Wprzód, a to bądź w pierwszych dniach lipca lub w ostatnich dniach sierpnia, odbywały się egzaminy wstępne do klasy I oraz egzaminy «prywatystów». Egzamin wstępny obejmował wiadomości z religii, języka polskiego i niemieckiego oraz z rachunków. Przewodniczył mu sam dyrektor lub któryś z profesorów. Do przyjęcia ucznia do wyższej klasy potrzeba było również złożenia egzaminu lub przedstawienia świadectwa odejścia z równorzędnego zakładu szkolnego. Przyjęcie nowego ucznia mogło nastąpić zasadniczo tylko na początku roku szkolnego — w ciągu półrocza tylko wyjątkowo z ważnych

¹⁾ W tej sumie mieści się też kwota 30—50 złr., uzyskiwana tytułem taks za duplikaty świadectw.

powodów i to za zgodą całego grona nauczycielskiego. Liczba uczniów w klasie nie mogła przekraczać 50; w razie większej ilości tworzone oddziały czyli paralelki.

Solenne nabożeństwo w kościele św. Anny z wezwaniem pomocy Ducha Świętego i kazaniem, było wstępem do pracy. Z chóru brzmiał Heydnowski hymn «ludowy» *Boże wspieraj* przy demonstracyjnym siedzeniu uczniów starszych (ci z niższego gimnazjum nie mieli przywileju używania ławek w kościele), po czym uczniowie szli do przeznaczonych dla nich izb szkolnych. Szyby w oknach błyszczały, podłogi wyszorowane przez Marcina Muniaka lśniły od czystości, w powietrzu unosił się odór wapna, którym pobielono ściany podczas wakacji i ten specyficzny zapasek, jaki posiadają izby szkolne.

W klasach panował gwar: mówiono naturalnie o przeżyciach wakacyjnych, oglądano książki szkolne, przyglądano się ciekawie nowym kolegom, przeważnie repetentom i dzielono się, zupełnie jak za szkolnych lat Jana Dęboroga, wiadomościami,

który profesor srogi, który był laskawy,
jak to poszedł examen, czy źle czy pomyślnie.

A potem przychodził gospodarz klasy, zwykle stary znajomy, witał uczniów kilku słowami, czytał spis uczniów, wskazywał miejsca w ławkach — o ile uczniowie już sami wprzód, kierując się sympatią do sąsiada, takich miejsc sobie nie obrali, dyktował tymczasowy podział godzin na dni najbliższe i — co było najmilsze — puszczał chłopców na resztę dnia do domu. Jakże cieszyliśmy się z tych właśnie pierwszych wolnych od nauki godzin! Był początek września, pogoda prześliczna, więc, aby mieć złudzenie, że to jeszcze wciąż wakacje, szliśmy «kupą» na planty, na błonia, do Parku Krakowskiego na łódki lub nad Wisłę.

W pierwszych trzech latach mego pobytu w Gimnazjum nauka była jeszcze dwurazowa. Trwała przez 3 lub 4 godziny przed południem i przez dwie godziny po południu (w zimie od 2 do 4, na wiosnę i w jesieni od 3 do 5).

Przed południem odbywały się lekcje tylko przedmiotów obowiązkowych, po południu również nadobowiązkowych. We środy i soboty były popołudnia wolne od nauki. Zwłaszcza te popołudnia sobotnie bywały bardzo miłe. Oczywiście nikomu nie śniło się o «weekendach», ale bliskość niedzieli i świadomość, że po południu nie trzeba iść do szkoły, nastrajały radośnie.

Ten zarówno dla uczniów, jak i nauczycieli ogromnie uciążliwy stan rzeczy trwał do 15 października 1892. Wtedy to, na skutek przedstawień gromad nauczycielskich zrzeszonych w oddziałach zasłużonego Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, rząd — zrazu na próbę potem na stałe — wprowadził we wszystkich szkołach średnich naukę jednorazową od 8 rano do 1 po południu.

Z tej okazji pisał dyrektor Kulczyński w sprawozdaniu gimnazjalnym za rok szk. 1892/3: «Wiele do zdrowia uczniów przyczyniło się zaprowadzenie jednorazowej dziennie nauki, gdyż młodzież, mając całe popołudnie wolne, mogła po kilka godzin dziennie poświęcać na dalsze przechadzki i wycieczki», a w protokole konferencji z dnia 20 marca 1893 podniósł, że nie daje się zauważyć żadnego znużenia uczniów na 5 godzinie nauki, owszem, młodzież jest rańniejsza, niż bywała na lekcjach popołudniowych. «Wielu też ojców rodzin, którzy początkowo niechętnie przyjęli jednorazową naukę, dziś bardzo są z tej innowacji zadowoleni».

W niedziele i dni świąteczne odbywały się wspólne nabożeństwa w kościele św. Anny lub — przez kilka lat — w amfiteatrze Nowodworskim. Do tej sali prze-

niesiono nabożeństwa, ponieważ w porze zimowej młodzież nie posiadająca ciepłego ubrania ziębla w kościele św. Anny, nie mającym wówczas, jak dzisiaj, centralnego ogrzewania. Na przedstawienia księdza dra Rychlaka zezwolił ksiączę biskup Dunajewski pismem z 7 listopada 1890, aby w czasie od 1 listopada do 1 maja nabożeństwa dla młodzieży odbywały się w sali amfiteatralnej. Rada Szkolna Krajowa nie miała w tym względzie żadnych zastrzeżeń. Jakoż pierwszą mszę św. w amfiteatrze odprawiono 23 listopada 1890. Do sprawienia ołtarza przyczynił się hojnym datkiem hr. Benedykt Tyszkiewicz, resztę potrzeb opędzono z dobrowolnych składek profesorów i rodziców uczniów. W latach następnych, 1891 do 1895, kardynał Dunajewski odnawiał swe poprzednie zezwolenie i przez 6 miesięcy w roku nabożeństwa odbywały się w powyższej sali. Na galerii śpiewał chór pod kierunkiem Walentego Deca; w r. 1895 zakupiono nawet u Wiktora Barabasza w Rynku Głównym fisharmonię o 4 głosach i 14 rejestrach kosztem 420 złr.

Ale w lutym 1895 r. wstąpił na stolicę św. Stanisława surowy ks. Jan kniaź z Kozielska Puzyna. I my, uczniowie św. Anny, mieliśmy doświadczyć jego twardej ręki. Oto, kiedy ks. Rychlak zwrócił się w r. 1895 do księcia biskupa Puzyny (kardynałem został dopiero w r. 1900) o zezwolenie, aby również w roku szkolnym 1895/6 uczniowie mogli słuchać mszy św. w amfiteatrze, ten załatwił (dnia 30 października 1895) prośbę odmownie. «Kościół św. Anny — brzmią słowa jednośnego pisma — nie jest zimniejszy od innych kościołów, do których uczęszczają uczniowie, np. z Gimnazjum św. Jacka (kościół oo. dominikanów), z Seminarium Nauczycielskiego (kościół oo. franciszkanów), nie widzi więc racji do wyjątków. Półgodzinna obecność na mszy w kościele wcale uczniom nie zaszkodzi, a niewątpliwie da-

leko więcej przyniesie im pożytku, aniżeli słuchanie mszy w sali, która nie jest przeznaczona na odprawianie służby Bożej i w której nic zgoła nie nastroja duszy młodzieży do skupienia i modlitwy»¹⁾).

O postępach ucznia w naukach i o jego zachowaniu się w szkole dowiadywali się rodzice, opiekunowie lub nauczyciele domowi na tzw. «wywiadówkach», które urządzano w każdą niedzielę w godzinach od 9 do 10 przed południem w poczekalni profesorskiej na parterze. Dyrektor Kulczyński przestrzegał, aby profesorowie przychodzili pilnie na te «wywiadówki», widząc w nich ważny czynnik wychowawczy.

W ciągu roku szkolnego uczniowie wyglądali z upragnieniem ferii świątecznych i wakacji letnich.

Ferie na święta Bożego Narodzenia trwały zaledwie 4 dni; zaczynały się na dzień przed Wilią, a kończyły zaraz po drugim dniu świąt. Natomiast ferie wielkanocne bywały dłuższe, trwały bowiem cały tydzień, od Wielkiej Środy do środy przewodniej. Przed świętami Zmartwychwstania Pańskiego odbywały się trzydniowe rekolekcje w kościele św. Anny lub w amfiteatrze, po nich zaś wspólna spowiedź i Komunia. Nauki rekolekcyjne wygłaszali nasi katecheci; czasem zapraszano obcego księdza. Pamiętam takie nauki głoszone przez ks. Jackowskiego T. J., znakomitego podówczas kaznodzieję.

Monotonię życia szkolnego przerywały od czasu do czasu galówki, przeważnie nabożeństwa żałobne za tego lub owego cesarza, cesarżową lub co znakomitszego członka domu panującego. Najbardziej w porę wypadało nabożeństwo żałobne za cesarza Ferdynanda I «Dobrotliwego» w dniu 28 czerwca, bo dzień wolny od nauki w samym końcu roku szkolnego dawał przedsmak wa-

¹⁾ Z aktów dawnych Gimnazjum św. Anny z lat 1888—96.

kacji. Podczas tych nabożeństw galowych młodzież manifestowała swe «przywiązanie» do dynastii Habsburgów nie wstając z ławek przy dźwiękach hymnu państwowego. Jużto nadmiarem uczuć «patriotycznych» w sensie austriackim nie grzeszyła ówczesna młodzież, a przeciwnie wykazywała zgoła zupełny ich zanik. Ale ani dyrektor Kulczyński, ani profesorowie nasi tym stanem wcale się nie martwili — bo go zupełnie nie dostrzegali lub raczej dostrzedz nie chcieli. Na pamięć wracała im zapewne ich własna młodość, gdy sami, jak my wówczas, lub starsi od nich koledzy Tarnowskiego i Szujskiego demonstracyjnie milczeli, gdy przy odsłonięciu portretu Franciszka Józefa w r. 1853 inspektor szkolny wniósł okrzyk «hoch!» na cześć «najdostojniejszego monarchy»¹⁾).

Zakończenie roku szkolnego odbywało się stale 30 czerwca. W kościele św. Anny było solenne nabożeństwo, a po nim na chórze śpiewano *Te Deum* i *Boże wspieraj*, jak zawsze bez kszty objawu miłości dla cesarskiego domu. Po nabożeństwie udawali się wszyscy do swych klas, gdzie następowało rozdanie świadectw²⁾).

¹⁾ Tarnowski S., *Szujskiego lata szkolne*, Kraków 1885, s. 46.

²⁾ Nie tak dawno jeszcze, bo jakieś 40 lat przed nami inaczey uczniowie św. Anny kończyli rok szkolny. Odbywały się wówczas publiczne popisy uczniów w amfiteatrze.

A oto jakie obwieszczenie zamieszcza *Czas* w nrze 171 z dnia 27 lipca 1850:

«Dyrektor łącznie ze Zgromadzeniem Profesorów i Nauczycieli c. k. Gimnazjum krakowskiego św. Anny zaprasza Szanowną Publiczność na popisy roczne uczniów tegoż Gimnazjum odbywać się mające w Amfiteatrze Nowodworskim w następującym porządku:

Dnia 29 lipca br. rano od 8—10 klasa I; o godz. 10 kaligrafia; po południu od 3—5 klasa II, od 5—7 klasa III.

Dnia 30 lipca br. rano od 8—10 klasa IV; o godzinie 10 rysunki, po południu od 3—5 klasa V, od 5—7 klasa VI.

Każdy był ciekawy swego, za chwilę znalazł je na pamięć, więc oglądał świadectwa kolegów.

Zaczynały się od 10 miesięcy wyglądate z utęsknieniem wakacje — w starym gmachu zalegała cisza.

W takich to ramach płynęło życie szkolne w atmosferze, o której pisał inspektor szkolny dr Zygmunt Samolewicz:

«Śledzę wszędzie przy zwiedzaniu zakładów sposób traktowania młodzieży. Jest to kamień probierczy, po którym poznaje się często ducha panującego w zakładzie... Gdzieindziej panuje zimny stosunek między nauczycielami a uczniami, brak sympatii, tak że nic dziwnego, że się uczniowie odpornie zachowują; uczeń nie ma chęci do okazania wiedzy i zadowolenia, bo w nauczycielu nie widać chęci nauczania. Otóż pod tym względem tu bardzo przyjemne wrażenie odniosłem w wielu klasach, nie brakło ciepła w nauce obok powagi i tonu właściwego — była atmosfera, która sprzyja nauce. Zawsze tam, gdzie bywa życzliwość, tam i rezultat nauki jest większy»¹⁾).

Dnia 31 lipca br. rano od 8—9 język francuski, od godz. 9—10 język rosyjski.

O godzinie 10 rozdane będą uczniom celującym nagrody tudzież odczytane zostaną nazwiska i imiona uczniów, którzy się w naukach odznaczali i z tego względu zasłużyli na pochwałę. Następnie udadzą się uczniowie do kościoła św. Anny dla podziękowania Bogu za szczęśliwe ukończenie roku szkolnego i po odśpiewaniu *Te Deum* udzielone będzie przez miejscowego kapelana uczniom udającym się na wakacje religijne błogosławieństwo. Po czym w klasach właściwych rozdane zostaną uczniom świadectwa szkolne.

Dnia 13 września br. rozpoczną się wpisy uczniów na rok szk. 1850/51, a dnia 15 września rb. nauki w c. k. Gimnazjum św. Anny. Kraków, dn. 26 lipca 1850. Za dyrektora *Kuczyński*.

¹⁾ Z protokołu konferencji z dn. 16 marca 1895, odbytej z okazji wizytacji Gimnazjum przez dra Z. Samolewicza.

To «ciepło» promieniujące od wszystkich — z nie-licznymi wyjątkami — profesorów wywoływało wdzięczne uczucia w sercach młodzieży i gruntowało w nich to przywiązanie do zakładu, które przetrwało u wielu do dzisiejszego dnia.

Ileż to razy słyszało się i czytało o tym przywiązaniu.

Prof. U. J. Józef Muczkowski, o którym wspominał w rozdziale I, wyraził zaraz na wstępie swego odczytu wygłoszonego dnia 4 czerwca 1843 radość, że «okoliczność nastęrcza mu pożądaną sposobność objawienia swego przywiązania do zakładu, w którym niegdyś jako nauczyciel pracował»¹⁾.

W tym samym duchu mówił dyrektor Ludwik Kuczyński, opuszczając dn. 7 listopada 1850 Liceum św. Anny²⁾, taki sam wyraz swego przywiązania do zakładu dawali w swych mowach wygłoszonych podczas jubileuszu Gimnazjum w r. 1888 Stanisław Tarnowski, Józef Majer, Paweł Popiel, Fryderyk Zoll (senior) i Leon Kulczyński. A czemuż to wreszcie, jeżeli nie serdecznemu przywiązaniu do szkoły, przypisać trzeba ów piękny gest nieznanego obywatela z Kongresówki, który na pamiątkę lat spędzonych w Gimnazjum św. Anny przysłał przez cztery lata (1892—95) złoty zegarek. Ten cenny podarunek dostawał się maturzyście, na którego padł wybór jego kolegów z VIII klasy³⁾.

¹⁾ *Programma popisów publicznych uczniów Liceum Krakowskiego św. Anny* z r. szk. 1848/49, s. 18.

²⁾ «Zaręczam, że życzliwość względem zakładu, któremu dawniej przez lat ośm, a teraz przez 5 miesięcy miałem zaszczyt przewodniczyć, nigdy w sercu mym nie wygaśnie».

³⁾ Inne przejawy uczuć wdzięczności i przywiązania do zakładu mamy w listach hr. St. Mioszowskiego, dra Wiktora Kopffa i Pawła Popiela, o których wspomina sprawozdanie gimnazjalne z r. 1889, s. 3 i 4.

Mówiąc o atmosferze panującej w Gimnazjum św. Anny, wspomnieć też muszę o tercjanach i naszym do nich stosunku.

Koledzy, którzy ze mną w r. 1888 rozpoczęli naukę u św. Anny, pamiętają zapewne jeszcze starego Jana Gwoździa, który z końcem roku szk. 1888/9 przeszedł w stan spoczynku z emeryturą w kwocie 300 zlr. rocznie. Do służby wstąpił Jan Gwóźdź — według «patentu nominacji» — dnia 14 czerwca 1845 r., opuszczając więc ją w r. 1889 miał za sobą 44 lat służby stale w Gimnazjum św. Anny spędzonej. Oczywiście pamiętał spośród uczniów Szujskiego i Tarnowskiego. Ten ostatni przypomniał kolegom starego Jana podczas uczty koleżeńskej z okazji jubileuszu w r. 1888 i zaprojektował dla niego składkę, a to wezwanie, jak notuje kronikarz *Czasu* ¹⁾, «trafiło do serca wszystkim i rezultat składki ma być pomyślny». Drugiego nie mniej starego sługi szkolnego, Bartłomieja Stypki, o którym wspomina Tarnowski ²⁾, za naszych czasów już nie było.

Miejsce Jana Gwoździa zajął wysłużony podoficer 20 p.p. Józef Krupa, ale ten po 4 latach (9 kwietnia 1893) zmarł, zasłużony sobie na ciepłe wspomnienie w sprawozdaniu gimnazjalnym z r. 1893 («odznaczał się niezwykłą sumiennością i gorliwością w wypełnianiu obowiązków»). Od roku szk. 1893/4 przyjęto na posadę I tercjana Józefa Kaweckiego, zaś posadę II tercjana otrzymał Kazimierz Kędzior, wysłużony żandarm, z płacą 250 zlr. rocznie i odpowiednim dodatkiem aktywalnym.

Ciężką mieli pracę tercjanie w Gimnazjum św. Anny, bo to trzeba było uprzętnąć 11 klas w głównym

¹⁾ *Czas* z 25 października 1888, nr 245.

²⁾ «Niebawem ukazał się w kościele bardzo czerwony nos i bardzo niebieska kapota: stary Bartłomiej skonstatował naszą obecność»... T a r n o w s k i, *Szujskiego lata szkolne*, s. 51.

gmachu i gabinety fizykalny i dla historii naturalnej i bibliotekę i kancelarię dyrektora, a w zimie palić w piecach, zmiatać śnieg sprzed gmachu i z podwórza, usuwać lód, który się tworzył koło studni, a nadto utrzymywać porządek w 4 klasach u «Goetza»; tercjan musiał być także na każde zawołanie dyrektora i profesorów. Aby wszystkiemu podołać, tercjanie musieli ze swych marnych zasług (około 30 złr. miesięcznie) przyjmować pomocnika. To skłoniło dyrektora Kulczyńskiego do wystąpienia wobec Rady Szkolnej z wnioskiem o upoważnienie do przyjęcia pomocnika tercjana na koszt rządowy. Jakoż od r. szk. 1891/2 pomocnikiem takim został Marcin Muniak, zwany przez nas Martinem Opitzem (czytaliśmy właśnie o tym Opitzu w historii literatury niemieckiej XVII wieku) lub Węglowodorem, bo nosił węgle i wodę. Ten «Węglowodór» biedne, zawsze od sady i węgla zamorusane chłopisko, za swą ciężką pracę pobierał 20 złr. miesięcznie.

Stosunki nasze z tercjanami były zawsze dobre, a do starego Jana odnosiliśmy się — szczególnie my malcy z I klasy — nawet z pewnym respektem, jaki budził w nas swymi siwymi wąsami i jakąś dostojnością.

Wśród uczniów św. Anny panował duch szczerze koleżeński. Przyjaźń zawarta na ławie szkolnej przetrwała u wielu z nas do dzisiaj, a chociaż w ciągu tych czterdziestu z okładem lat nie urządzaliśmy zjazdów koleżeńskich, to jednak zawsze myśleliśmy o sobie i interesowaliśmy się swymi kolejami życia. Gdy kolega był w opresji — wszak «non omnia possumus omnes», — sięgaliśmy do owego «zgubnego», jak go nazywa w pewnym sprawozdaniu Samolewicz, zwyczaju podpowiadania, przy czym, jak wszyscy nasi poprzednicy i następcy w szkole, byliśmy niewyczerpani w pomysłach. Jeżeli profesor «cierpiał na przeczulenie słuchu» lub egzaminował na

środku, dawało się znaki na migi, czasem pisało się — jeszcze przed lekcją — ważniejsze daty na katedrze, na tablicy lub tp. Byłe ratować koleżkę z opresji, wszelka *fraus* uchodziła w naszym przekonaniu za *pia*. To samo było z pozwoleniem na odpisywanie («odbijanie», «ściąganie») wypracowań pisemnych, zwłaszcza matematycznych.

Duch przyjaźni koleżeńskiej przejawiał się też w szczerej chęci pomagania kolegom w nauce. Byli wśród nas specjaliści do matematyki (kolega Edmund Chromiński, dziś profesor Akad. Górniczej), do niemieckiego (kolega Busek i Wacel), do łaciny i greki (kolega Jan Madej, dziś ks. prałat w Białce Tatrzańskiej). W tym celu odwiedzaliśmy się wzajemnie. Pamiętam takie wizyty u kolegi Kantorka, mieszkającego z matką wdową i starszym bratem Stefanem, przy ulicy św. Jana pod l. 30, u kolegi Chromińskiego, który mieszkał u swego stryja księdza Stanisława Chromińskiego również przy ul. św. Jana pod l. 9, lub wreszcie u kolegi Eugeniusza Nitscha na tzw. wówczas «Sebastiana łące» (dziś ulica św. Sebastiana). Kolega Nitsch miał wielkie ilustrowane wydanie Szekspira, które oglądaliśmy zawsze z wielkiem zainteresowaniem. Jeżeli kolega miał dobre zapiski lub pisał wykłady Miklaszewskiego, chodziliśmy do niego pewni, że nam ich pożyczą.

Życie szkolne płynęło wesoło. Żywość młodzieży znajdowała ujście w różnych figlach, bo — jak powiedział jakiś mądry pedagog — gdzie jest młodzież, tam i figle być muszą. «Sunt pueri pueri, pueri puerilia tractant».

A więc płatali uczniowie figle profesorom na lekcjach — naturalnie nie Miklaszewskiemu, ks. Bilczewskiemu, Kranzowi lub Danyszowi — dawali sobie «gruchę» lub «sera» na pauzach, staczali homeryckie boje na dziedzińcu ostrzeliwując się kasztanami, których cały arsenał mieli na pobliskich plantach. Z figłów tych i walk

nikomu żadna krzywda się nie działa, więc zwierzchność tolerowała je, podobnie jak tolerowali awantury antyżydowskie profesorowie szkół Nowodworskich przed 250 laty¹⁾. Przecież ci nasi nauczyciele, którzy nieraz figłów byli celem, sami ongiś płatali figle swoim profesorom, gdy byli jak my młodzi.

¹⁾ Leniek, *Książka pamiątkowa*, s. CXVI.

ROZDZIAŁ VI

NAUKA

Program nauk w Gimnazjum św. Anny. — Nauka łaciny, greki, języka i literatury niemieckiej, języka i literatury polskiej, historii powszechnej i polskiej, matematyki, fizyki, historii naturalnej, propedeutyki filozoficznej. — System egzaminacyjny. — Matura.

Trentowski pisząc blisko przed 100 laty o gimnazjach, które nazywa «szkołami uczonymi» lub «dla uczonych», taki oto zakreśla im główny cel i program¹⁾: «Szkoly dla uczonych czyli gimnazja i lica stanowią najwłaściwsze szkoły narodowe... Ten tylko jest uczonym, kto poświęcił się klasycznemu obumarłemu językowi i badaniu starożytności. Uczoność europejska polega na greczyźnie i na łacinie oraz na wydobywaniu klejnotów z tych bogatych językowych i umiejętnych kopalni. Szkoły uczone zatem mają starożytne języki głównym nauki swej celem, punktem środkowym całego swego zatrudnienia». Tę myśl realizują ówczesne gimnazja.

Zarys organizacyjny gimnazjów austriackich z r. 1849, który w r. 1883 niewielkiej tylko doznał zmiany, zakreśla tym szkołom dwa cele: Miały one mianowicie 1) dawać ogólne wykształcenie w oparciu głównie o po-

¹⁾ *Chowanna czyli system pedagogiki narodowej II*, Poznań 1842, s. 487.

znanie języków i literatur klasycznych oraz 2) przygotować do studiów uniwersyteckich.

Mając pierwszy z powyższych celów na uwadze, zrozumiemy, dlaczego w latach osmdziesiątych i dziewięćdziesiątych na 228 godzin nauki tygodniowo we wszystkich klasach Gimnazjum św. Anny¹⁾ przypadało 50 godzin czyli prawie 22% na naukę języka łacińskiego, a 26 godzin czyli 12% na naukę języka greckiego. Więcej godzin, niż grece, poświęcano tylko językowi niemieckiemu (38 godzin czyli 16%), który do r. 1869 uważano za «Muttersprache», a potem zaliczano do najważniejszych przedmiotów w programach naukowych.

Tym trzem językom, łacińskiemu, niemieckiemu i greckiemu, poświęcano 50% wszystkich godzin nauki — oddając drugą połowę, tj. 114 godzin, pozostałym przedmiotom, w tym nauce języka i literatury polskiej 24 godzin (10·5%), czyli mniej, niż językowi greckiemu.

Jak uczono łaciny?

Zaczynała się nauka tego języka od klasy I (uczył nas wówczas prof. Franciszek Chowaniec, ur. 1 lutego 1860, pierwszy nasz gospodarz klasy), a poświęcano jej, jak również w klasie II, po 8 godzin tygodniowo. Po zapoznaniu się z odmianą rzeczowników i czasowników oraz z przyimkami i spójnikami zabierano się już w I klasie do tłumaczenia z łaciny na język polski i odwrotnie, uczono się na pamięć łatwiejszych przysłówi²⁾ i zdań, całych powiastek i bajek i pisano co tydzień za-

¹⁾ *Sprawozdania dyrektora c. k. Gimnazjum Nowodworskiego czyli św. Anny w Krakowie z lat 1889—96.*

²⁾ Celował w ich nauczaniu prof. Jan Ostojka Sędzimir (ur. 1853), który nas uczył w kl. II b łaciny i polskiego. Pamiętam, jaką dumą napełniało mnie rozumienie łacińskiego napisu na kaplicy cmentarza rakowickiego «Beati qui in Domino moriuntur» i skrótów D. O. M. na grobowcach!

dania szkolne i domowe. Skoro o zadaniach łacińskich w klasach I i II mowa (w kl. II nauka języka łacińskiego odbywała się zresztą tym samym trybem, co w kl. I), to muszę wspomnieć o tzw. *extemporaliach*. Polegały one na tym, że nauczyciel dyktował uczniom powoli i dokładnie pewne zdania po polsku, a uczniowie pisali od razu tłumaczenie w zeszycie. Wymagało to doskonałej znajomości słówek i przerobionych dotychczas prawideł gramatycznych; żadnymi przy tym środkami pomocniczymi posługiwać się nie było wolno.

W klasie III łacinie poświęcano już «tylko» 6 godzin tygodniowo, z których trzy przeznaczano na naukę gramatyki, trzy zaś na czytanie Corneliusa Neposa *Żywotów sławnych mężów*. W klasie IV (6 godzin) poza nauką gramatyki czytano Cezara *Commentarii de bello gallico* i wiersze Owidiusza. W klasie V z 6 godzin 5 poświęconych były lekturze Liwiusza (*Ab urbe condita*) i Owidiusza (*Metamorfozy, Fasti, Tristia*), a jedna ćwiczeniom gramatyczno-stylistycznym. W klasie VI czytano przez 5 godzin Sallustiusza (*De bello Jugurtino* lub *De coniuratione Catilinae*), Wergilego (*Eneidę, Eklogi i Georgiki*) oraz *Katylinarki* Cicerona — jedną godzinę poświęcano, jak w kl. V, ćwiczeniom stylistycznym. Klasa VII przynosiła lekturę (4 godziny) Cicerona i Wergilego i 1 godzinę ćwiczeń gramatyczno-stylistycznych. Wreszcie w klasie VIII szły ody i satyry Horacego oraz *Germania* i *Annales* Tacyta. Niektórych ód Horacego uczyliśmy się na pamięć.

Podczas lekcji łaciny we wszystkich klasach nacisk kładziono na naukę gramatyki. Wychodzono mianowicie ze słusznego założenia, że jeżeli uczeń w klasach wyższych ma się zapoznać z klasykami, ich duchem i przejąć się zawartą w nich treścią, to powinien ich dzieła czytać z gruntownym zrozumieniem, a to możliwe jest tylko



Prof. Ignacy Kranz



Prof. Walery Eljasz-Radzikowski

przy pomocy gramatyki. W miejsce do niedawna jeszcze używanej grubej gramatyki Poplińskiego wprowadzono od r. szk. 1888/9 gramatykę Samolewicza o takich rozmiarach, że bez wysiłku ze strony uczniów dała się dokładnie przerobić i powtórzyć w czterech pierwszych klasach. Chodziło więc o to, aby znajomość gramatyki stała się trwałą własnością uczniów i aby, jak zalecał sam autor podręcznika, przeszła «in sucum et sanguinem» młodzieży.

Poza doskonałym opanowaniem prawideł gramatycznych kładziono nacisk na znajomość słówek z zadawanych na lekturę ustępów z ćwiczeń Próchnickiego lub z klasyków. Bez dokładnej preparacji uczeń nie mógł pokazywać się na godzinie łaciny. Ta preparacja poza celem dydaktycznym miała też cel pedagogiczny: przyzwyczajała ucznia do obowiązkowości, pilności i staranności¹⁾.

Języka greckiego zaczynało się uczyć od III klasy (uczył nas w tej klasie prof. Antoni Pabijan, ur. w r. 1855, który był naszym gospodarzem klasy) przeważnie po 5 godzin tygodniowo. Przez pierwsze dwa lata przerabialiśmy gramatykę Curtiusa, Hartla i Ćwiklińskiego, a w kl. IV robiliśmy tłumaczenia z języka greckiego na polski i — co było oczywiście trudniejsze — odwrotnie. Przez te dwa lata zapoznaliśmy się na tyle z rudymentami greczyzny, że w kl. V mogliśmy czytać Ksenofonta *Anabasis* i Homera *Iliadę* (z której kilkadziesiąt wierszy wstępu umieliśmy na pamięć), a w kl. VI poza Herodem Herodota. Klasa VII dawała Demostenesa mowę o pokoju i jedną z jego filipik, zaś w kl. VIII szła lektura

¹⁾ Szczególnie wymagającym dokładnej preparacji łacińskiej i greckiej był nasz gospodarz klasy od V—VIII klasy prof. Andrzej Gąsiorowski (ur. 1857 um. 1937). Darzył on mnie szczególnym zaufaniem, poruczając mi pisanie świadectw moim kolegom przez całe wyższe gimnazjum.

Platona *Apologii* i *Kritona*, Sofoklesa *Antygony* oraz Homera *Odysei*.

Greka nie jednemu sprawiała ogromne trudności. Aby zadowolić nauczyciela tego języka, uczeń zaniedbywał inne przedmioty. Toteż rodzice nieraz prosili Radę Szkolną Krajową o zwolnienie syna w kl. III lub IV od nauki j. greckiego. Władza ta, acz niechętnie, godziła się na to pod warunkiem, że proszący zobowiązywali się, iż syna nie będą posyłać do wyższego gimnazjum, ani też nie oddadzą go do zawodu aptekarskiego.

Jak wspomniałem, językowi i literaturze niemieckiej poświęcano większą ilość godzin w tygodniu (38), niżeli nauce języka greckiego. W dwóch pierwszych klasach uczono niemczyzny przez 6 (I kl.) i 5 (II kl.) godzin tygodniowo. Ponieważ już ze szkoły powszechnej («ludowej») wynosiliśmy dostateczną znajomość podstaw języka niemieckiego (uczylimy się go tam przez dwa lata w III i IV klasie), przeto w pierwszych latach gimnazjalnych, poza gramatyką, mogliśmy bez większej trudności przerabiać ustępy z podręcznika Germana i Petelenza, uczyć się na pamięć cenniejszych ustępów i pisać często zadania szkolne, również *extemporalia*, o których wyżej wspomniałem. Na lekcjach mówiło się dla wprawy po niemiecku. W klasie III i IV szły przekłady z języka polskiego na niemiecki, deklamacje i wypracowania domowe i szkolne. — W klasie V były tylko 4 godziny języka niemieckiego. Przerabialiśmy ustępy z wypisów Petelenza i Wernera, ucząc się na pamięć wierszy (*Reineke Fuchs* i *Gudrun*). Od klasy VI zaczynała się nauka historii literatury niemieckiej oraz lektura Lessinga *Minna v. Barnhelm*, Schillera balady i *Wilhelm Tell*, Goethego *Herman u. Dorothea*, Kleista *Prinz von Homburg*. W kl. VII czytaliśmy ustępy z wypisów Petelenza i Wernera oraz na lekturę Goethego *Wahrheit u. Dichtung*, *Iphige-*

nie auf Tauris, zaś w kl. VIII były wypisy, jak w kl. VII, a ponadto Strzemchy *Geschichte der deutschen Nationalliteratur* oraz na lekturę szkolną i domową Schillera *Wallenstein*, *Maria Stuart*, *Jungfrau von Orléans*, Goethego *Torquato Tasso* i Szekspira *Makbeth* (w doskonałym wydaniu Graesera).

Do nauki języka niemieckiego mieliśmy w pierwszych latach prof. Stroke, później zaś dra Molina, dra Danysza i Styłę. Wymagania ich, a zwłaszcza Molina były bardzo duże. Na tym tle przychodziło do sporów na konferencjach nauczycielskich między Molinem a innymi profesorami. Zwłaszcza Miklaszewski, nienawidzący serdecznie szwabów, brał w obronę uczniów. «Nie podobna, — mówił na jednej konferencji — aby uczeń gimnazjalny doprowadził do takiej biegłości w słowie i w piśmie, jaką może posiadać rodowity Niemiec, albo dojrzały człowiek, który przebywając wśród Niemców dochodzi do zupełnej poprawności we władaniu językiem niemieckim». Dlatego był zdania, że przy klasyfikowaniu z tego języka nie należy postępować za ostro. Miklaszewskiego poparł prof. Kranz, ale kłótlivy i uparty Molin stał przy swoim, a na dowód, że sama publiczność dostrzega niedostatki we władaniu przez uczniów językiem niemieckim, przytoczył okoliczność, że kto może, bierze dla syna nauczyciela domowego Niemca i stara się o prowadzenie konwersacji niemieckiej poza godzinami szkolnymi.

Doskonałą metodę uczenia języka niemieckiego mieli prof. Danysz i Stylo, o czym piszę w rozdz. III przy życiorysach tych profesorów.

Wypracowania niemieckie, tak szkolne jak i domowe, bywały nieraz bardzo trudne i wymagały dobrej znajomości języka. Lubiano dawać jako tematy zadań ustępy z utworów poetycznych lub dramatycznych Schil-

lera lub Goethego np.: «Des Lebens ungemischte Freude ward keinem Irdischen zuteil» lub «Wer gar zu viel bedenkt, wird wenig leisten». A już szczytem był temat zadania szkolnego, jaki zadał prof. Molin w kl. VI:

In den Ozean schiff mit tausend Masten der Jüngling,
Still auf gerettetem Boot treibt in den Hafen der Greis.

(Schiller)

Projekt tego tematu wrócił z Rady Szkolnej z dopiskiem: «Co może o tym napisać chłopiec 16-letni z własnego doświadczenia?» Istotnie: nic. Dziś po latach z górą czterdziestu jakże wiele moglibyśmy o tym napisać!

Językowi i literaturze polskiej poświęcała dawna szkoła galicyjska tylko 24 godzin tygodniowo, tj. w każdej klasie po 3 godziny.

W niższych klasach najwięcej czasu szło na naukę prawideł gramatycznych; czytano poza tym wypisy, uczono się wierszy na pamięć, pisano zadania domowe i kompozycje szkolne.

Prawidłowa nauka literatury rozpoczynała się w kl. VI. Na podstawie wypisów Tarnowskiego zapoznawała się młodzież z cenniejszymi utworami pisarzy polskich XVI, XVII i XVIII wieku, zaś w kl. VII z utworami autorów z początków XIX w. W obydwóch tych klasach uczono się na pamięć cenniejszych ustępów z czytanych właśnie utworów.

Wypracowania polskie miały czasem ciekawe tematy, np. w kl. VIII (prof. Ziembicki): «Mens sana in corpore sano na podstawie nauki psychologii», w kl. VI: «Rozwinąć myśl Wacława Potockiego:

Nikt do nas, my na wszystkie posyłamy światy
Po trunki, po korzenie, szkiełka i bławaty»,

lub «Dobra wola, jako przewodnia myśl kilku utworów Zygmunta Krasińskiego», «Horacego oda I₃ a Mickiewicza

Oda do młodości» (w porozumieniu z nauczycielem języka łacińskiego) lub wreszcie taki temat w kl. VIII: «Mowa zachęcająca do składek na odnowę Wawelu».

O tym zadaniu domowym, w którym mieliśmy próbować naszych uzdolnień poetycznych, pisałem wyżej, mówiąc o prof. Ziembie (Ziembickim) ¹⁾.

Z przedstawionego powyżej obrazu okazuje się, jak usprawiedliwioną była opinia L. Germana, który na konferencji dn. 9 kwietnia 1895 stwierdził, «że stanowisko nauki literatury polskiej w wyższym gimnazjum jest wysokie. Zaletą tej nauki w kl. VI, VII i VIII jest to, że uczniowie nie powtarzają podanych i narzuconych sądów, lecz że zaprawiają się do samodzielnego sądzenia».

Nauce historii powszechnej poświęcano w całym zakładzie zaledwie 18 godzin tygodniowo, co przy ogólnej sumie godzin nauki (228) stanowi około 0·8%. Zaczynało się ją od kl. II, a wykładano po 2, 3, najwyżej (w kl. VI) 4 godziny w tygodniu, w klasie zaś III tylko 1 godzinę. W niższym gimnazjum przerabiano dzieje starożytne (kl. II), średniowieczne (kl. III) i nowożytne (kl. IV). Historii średniowiecznej i nowożytnej uczono ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Austrii. W gimnazjum wyższym powtarzano znowu dzieje starożytne, głównie Greków i Rzymian (w kl. V), dzieje średniowieczne (w kl. VI) i dzieje nowożytne (w kl. VII). W kl. VIII uczono w I półroczu szczegółowej historii austriacko-węgierskiej monarchii, zaś w II półroczu powtarzano przez 1 godzinę w tygodniu historię starożytną. Przy nauce historii posługiwano się podręcznikami: z początku Saw-

¹⁾ Mówiąc o nauce literatury polskiej muszę wspomnieć, że dużą pomoc mieliśmy z litografowanych skryptów, wydawanych przez starszego od nas o 2 lata kolegę Andrzeja Galicę, dziś generała w st. sp. i senatora R. P.

czyńskiego i Markiewicza, potem Semkowicza, Zakrzewskiego i Gindelego w opracowaniu Markiewicza.

Do historii Polski służył Anatola Lewickiego *Zarys dziejów Polski i krajów ruskich z nią połączonych*. Na ten podręcznik i na uposiedzenie nauki historii Polski w ogóle żalił się prof. Miklaszewski w odczycie ¹⁾ wygłoszonym w kole krakowskim Tow. Naucz. Szk. Wyż. dnia 6 kwietnia 1889:

«Podręcznik dra Lewickiego — mówił Miklaszewski — jest stanowczo za obszerny, co utrudnia uczniowi spamiętanie najważniejszych zdarzeń. Ta zbyt obfitość wypadków z lekka zarysowanych zaciemnia zamiast wyjaśnić poszczególne ustępy dziejów». Drugim brakiem podręcznika Lewickiego jest, zdaniem Miklaszewskiego, nieuwzględnienie synchronistyki dziejowej. Miklaszewskiego bolała ogromnie nadobowiązkowość nauki dziejów polskich. «Dzieje nasze nie powinny być nauczane poza obrębem obowiązujących godzin szkolnych, bo to uwłacza godności, rzeczywistemu znaczeniu i wartości naszej historii. Przedmiot, który tak doniosłe ma znaczenie w kształceniu umysłu i charakteru, nie może być traktowany na równi z rysunkami, kaligrafią lub śpiewem. Uczeń powinien patrzeć na swoje dzieje jako na integralną i nie ostatnią część historii powszechnej, a nie jako na coś dodatkowego, oderwanego. Nie obniżajmy rzeczywistego znaczenia naszej historii, nie jesteśmy Serbami lub Bułgarami! Pamiętajmy o tym, że odpowiednia nauka historii polskiej w naszych szkołach średnich w obecnej chwili jest dla nas ważnym czynnikiem politycznym i narodowym. Nie piszmy w książkach szkolnych frazesów patriotycznych, nie kwilmy się, ale przedstawmy taki obraz dziejów, który by nie tylko oświecał

¹⁾ *Muzeum* VI, s. 505.

umysły, ale krzepił i udzielał męskiego hartu duszom młodych pokoleń».

Ale nie tylko dzieje Polski były w programie gimnazjów galicyjskich tak upośledzone — całą naukę historii powszechnej w ogóle traktowano szablonowo. «Była to nauka przeważnie politycznej historii Niemiec, w której tylko polityczne dzieje Francji i Anglii obszerniejszej doznają wzmianki, a takie nagromadzenie w niej szczegółów, że należyte przetrwanie materiału jest czystą niemożebnością» — skarży się bezimienny autor artykułu *O potrzebie przetworzenia naszych szkół średnich w duchu narodowym*¹⁾.

Metoda uczenia historii powszechnej w ówczesnej szkole średniej miała tę zasadniczą wadę, że za wiele czasu poświęcała dziejom starożytnym i średniowiecznym, tak że dla historii nowoczesnej brakowało już godzin. Kończyła się przeważnie na Wielkiej Rewolucji francuskiej i wojnach Napoleońskich.

Na ten temat toczyła się na konferencji Gimnazjum św. Anny dnia 18 marca 1890 znamienita dyskusja. Mianowicie prof. Molin — on był zawsze pierwszy do krytyki! — podniósł, iż przy nauce literatury niemieckiej w kl. VIII uczniowie nie orientują się w najnowszych okresach historii powszechnej. Molina poparł prof. Włodzimierz Maślak, uważając za bardzo znaczny brak wykształcenia gimnazjalnego, jeżeli uczniowie nie umieją orientować się w dziejach współczesnych.

Profesorowie Miklaszewski i Lachowicz wyjaśnili, że tak ogromnego przedmiotu, jak historia powszechna, nie da się wyczerpać tak, aby uczniowie klasy VIII mogli poznać historię czasów najnowszych, tym mniej zaś przy

¹⁾ *Muzeum VI*, s. 20.

obowiązujących podręcznikach i ograniczonej liczbie godzin.

Nauka historii polegała na wypytywaniu (u prof. Miklaszewskiego na środku) z zadanych ustępów z podręcznika i na wykładzie. Wykład bywał skrętnie notowany lub wprost dyktowany — chociaż dyrektor Kulczyński występował przeciw pisaniu wykładów. Uczucie ulgi spływało na całą klasę, gdy profesor zamykał książkę i katalog na znak, że nie myśli dalej egzaminować i że zabiera się do wykładu.

We wszystkich klasach niższego gimnazjum była nauka geografii, której poświęcano 3 i 2 godziny tygodniowo. Uczono z podręczników Benoniego i Tatomira, Baranowskiego i Dziedzickiego. Już od kl. II geografia była złączona z nauką historii powszechnej, jako jeden przedmiot wykładany przez tego samego profesora. To połączenie nie wychodziło geografii na dobre, ale fachowców do nauki geografii nie było.

Na matematykę (arytmetykę, algebrę, geometrię, trygonometrię) przeznaczano po 3 godziny tygodniowo we wszystkich klasach z wyjątkiem klasy V, w której poświęcano temu przedmiotowi 4 godziny, i klasy VIII, gdzie na tę naukę szło tylko 2 godziny.

Matematyka należała do przedmiotów najmniej lubianych¹⁾, chociaż przyznać trzeba, że miała doskonałych wykładowców, jak Tomaszewski i Kranz. Gdy myślę o matematyce staje mi w pamięci postać księdza Matematyka ze *Szkolnych czasów Jana Dęboroga*, o którym

¹⁾ Ale nie tylko nas gnębiła matematyka, bo i Julian Tuwim, uczeń Gimnazjum Łódzkiego w odpowiedzi na ankietę *Wiadomości Literackich*, zapoczątkowaną w r. 1926, a kontynuowaną w roku 1936, na temat: *Jak się uczyli współcześni wybitni pisarze polscy?* wyznaje (*Wiadomości Literackie* nr 108): «Pieklę i zgrozą moich lat uczniowskich była matematyka, poczy-

ten ostatni nie najlepsze snać wyniósł wspomnienie, skoro mówi, że

Kiedy książk Matematyk algebrę wykladał,
Ciężył na naszych sercach, jakby glaz kamienny,
Pierwiastek kwadratowy — pierwiastek sześcienny.

Historii naturalnej, na którą składała się nauka zoologii, botaniki, mineralogii, anatomii i fizjologii ludzkiej, uczono od kl. I—III, w kl. V i VI. W klasie I uczono zoologii przez 2 godziny tygodniowo z podręcznika M. Nowickiego (w I półr.) i botaniki z książki Rostafińskiego w półroczu II. W klasie II program nauki był taki sam. W kl. III w jednym półroczu była nauka mineralogii z podręcznika Łomnickiego. W gimnazjum wyższym była znowu historia naturalna w kl. V (mineralogia i botanika) zaś w kl. VI zoologia w połączeniu z zasadami anatomii i fizjologii ludzkiej.

Gdy nadeszła wiosna w całej krasie kwitnących bżów i kasztanów — szliśmy na Sikornik pod Kopcem Kościuszki lub na Panińskie Skały po rośliny do zielników i na owady. Zbieraliśmy różne paprocie i mchy, jaskry i podbiały, pokrzywy i różne porosty i z tym całym kramem przychodziliśmy na lekcję prof. Jaworskiego. On dawał roślinom nazwy polskie i łacińskie, z których wiele do dziś dnia pamiętam, wskazywał grupy i rodziny, do których należą, — słowem pogładowo uczył.

Fizyki uczono w jednym półroczu klasy III przez 2 godziny tygodniowo, potem w kl. IV, VII i VIII po 3 godziny tygodniowo. W klasie VII obok mechaniki i nauki

nając od skromnej arytmetyki, a kończąc na strasznej trygonometrii (był tam jakiś «kosekans», który mnie do dzisiaj lekkiem napawa). Podobną niechęcią do matematyki nacechowane są odpowiedzi na powyższą ankietę Nowaczyńskiego, Miłaszewskiego, Makuszyńskiego i wielu innych.

o ciepłe nauczyliśmy się chemii z bardzo zwięzłego podręcznika dra F. Tomaszewskiego. Nauka fizyki bywała urozmaicona pokazami i doświadczeniami. Gimnazjum posiadało bowiem gabinet z przyrządami fizykalnymi oraz drugi gabinet dla historii naturalnej. Szczególnie zbiór minerałów — jak pamiętam — był dobrze skompletowany.

Wspomnieć muszę dalej o logice i psychologii, której uczono w dwóch najwyższych klasach. Oba te działy objęte wspólną nazwą «propedeutyki filozofii», wykładane zajmująco i jasno przez profesorów dra Teofila Ziembę (Ziembickiego) i Jana Dorozińskiego ¹⁾ (późniejszego dyrektora Gimnazjum w Wadowicach), przydały się nam w życiu.

Do przedmiotów nadobowiązkowych należały wreszcie poza nauką «historii kraju rodzinnego» nauka rysunków, gimnastyki, śpiewu, kaligrafii, stenografii oraz nauka języka francuskiego. Nazwiska nauczycieli tych przedmiotów podaję w dodatku.

Gimnazjum św. Anny miało w latach, o których piszę, opinię gimnazjum trudnego. Wymagania były ogromne, «Leistungsdrill» święcił tryumfy. Toteż uczniowie mniej uzdolnieni i mniej pilni często je opuszczali, przenosząc się bądź do szkoły realnej, do Gimnazjum św. Jacka lub do Gimnazjum Sobieskiego.

I tak np. w roku 1892 opuściło naszą szkołę 99 uczniów, w czym duży odsetek był właśnie takich, których rodzice — widząc, że synowie nie robią postępu w nauce i otrzymują ujemne noty z pilności i zachowania się — wycofali ze szkoły w ogólności lub przenieśli do innych zakładów.

Na temat nadmiernych wymagań nie tylko w Gim-

¹⁾ Urodzony 11 maja 1862 w Trzęsówce, pow. kolbuszowski.

nazjum św. Anny, ale we wszystkich ówczesnych szkołach średnich galicyjskich, pisał znany pedagog ks. dr Aleksander Pechnik z Jarosławia w artykule *O nadmiernym obarczaniu młodzieży w naszych gimnazjach*¹⁾. Mówi tam o szkodliwym dla zdrowia dziecka przetrzymywaniu go w niewygodnej ławce przez kilka godzin rano i popołudniu (było to jeszcze w czasach dwurazowej nauki szkolnej), mówi o pracy domowej uczniów, żali się na system egzaminowania i na sam egzamin dojrzałości, który nie powinien być, jego zdaniem, «plagą i postrachem dla uczniów», lecz środkiem kontroli dla władzy szkolnej, czy i o ile gimnazjum cel swój osiąga i czy młodzież, która je opuszcza jest rzeczywiście umysłowo dojrzałą i do badań naukowych zdolną.

Za naszych czasów było egzaminowanie uczniów — rzecz można — głównym zadaniem galicyjskiej szkoły średniej.

Poza codziennym, a raczej na każdej godzinie nauki wypytywaniem uczniów przez profesora uzbrojonego w notes lub, co gorsza, w katalog, z którym nauczyciel przychodził na lekcje i do którego często bez spokojnej rozwagi pod wpływem pierwszego wrażenia wpisywał noty, były egzaminy: «wstępny» decydujący o przyjęciu chłopca do zakładu, «promocyjny» z niemiecka «fersecką» (Versetzungsprüfung) zwany, egzamin «poprawczy» składany po wakacjach z jednego przedmiotu i wreszcie — najgroźniejszy ze wszystkich — «egzamin dojrzałości», czyli matura.

O egzaminie «wstępnym» mówiłem w poprzednim rozdziale. Kandydatów do klasy I zgłaszało się nieraz 150 lub więcej. Oczywiście przy takiej gromadzie sam egzamin odbywał się bardzo pobieżnie. Skutek tego był

¹⁾ *Muzeum* VI 1890, s. 503 i nast.

taki, że do klasy I przyjmowano nieraz ponad 100 chłopców, często zupełnie nieuzdolnionych do nauki w szkole średniej, którzy — wobec szczupłej ilości gimnazjów w Krakowie — stanowili później balast trudny do usunięcia. W r. 1888 zapisało się równocześnie ze mną 82 chłopców, wskutek czego klasę I podzielono na dwa oddziały a i b, w każdym po 41 uczniów. W innych latach np. 1889/90 lub 1892/3 bywało jeszcze gorzej: liczba chłopców osiągała wówczas cyfrę 140 — zaczęto tworzyć trzy oddziały, w każdym przeciętnie po 45 uczniów. Ale przy dużych, jak mówiłem, wymaganiach nauczycieli już w pierwszym roku nauki liczba uczniów malała, tak że w II klasie było nas w obydwóch oddziałach już tylko 67, a w klasie VI, kiedy obydwie oddziały złączono w jeden, tylko 41 uczniów, a więc akurat połowa tej liczby chłopców, która przed 5 laty rozpoczynała naukę w klasie I. Z 34 kolegów w kl. VII tylko 29 uczniów dopuszczono do matury, wśród których było zaledwie 10 kolegów, którzy szli ze mną od I klasy.

Egzamin «promocyjny» składał uczeń, któremu groził stopień niedostateczny z jednego lub kilku przedmiotów. Uczeń poddawał się mu na lekcjach zazwyczaj w obecności dyrektora lub któregoś z profesorów do tego delegowanego.

Egzamin «poprawczy», zwany krótko «poprawką», był o tyle nieprzyjemny, że psuł wakacje. Skazany na nią chłopak obkuwał przez dwa miesiące letnie, sam lub przy pomocy korepetytora, materiał danego przedmiotu z całego roku szkolnego, a obkuwał go «na blaszkę» — jak mawiał prof. Tomaszewski, bo «eventus examinis», podobnie jak «eventus belli dubius».

Egzamin «dojrzałości» miał być sprawdzianem wiedzy ucznia zdobytej w ciągu ośmioletniego pobytu w gimnazjum. Egzamin ten przerażał ogromem materiału,

który trzeba było przerobić. Wprawdzie można było być uwolnionym od historii powszechnej oraz fizyki i chemii, jeżeli się miało z tych przedmiotów przeciętny stopień bardzo dobry, ale nawet i to, co pozostawało, wymagało ogromnej pracy. Poza kilkoma (7—10) dniami między maturą pisemną a ustną nie miał abiturient żadnego wolnego czasu na należyte przygotowanie się do egzaminu. Toteż uczyło się nieraz po nocach, a biedne matki daremnie nawoływały synów, aby dali spokój nauce i szli spać. To zamęczanie się nocną nauką poza targaniem nerwów nie wiele przynosiło istotnego pożytku. Czasem schodziliśmy się do któregoś z kolegów zdolniejszych lub mających dobrego korepetytora i obrabiali przez całą noc wspólnie jakąś partię do białego rana. A że w maju noce są krótkie, więc i tej wspólnej nocnej nauki było niewiele.

Im bliżej było do matury, tym praca stawała się bardziej gorączkowa, a zdenerwowanie chłopców dochodziło do punktu szczytowego. Zdarzało się często, że chłopak nawet dobrze przygotowany załamywał się nerwowo i od egzaminu odstępował, odkładając go do terminu jesiennego.

Gdy na naszych plantacjach kwitnęły bzy i kasztany i gdy spotykało się młodzieńców odświętnie ubranych z rulonem bibuły w ręku — znak to był niezawodny, że w gimnazjach zaczęła się matura pisemna.

Na egzamin pisemny składało się zadanie łacińsko-polskie (przekład z Cicerona, Liwiusza lub Tacyta), zadanie polsko-łacińskie (przekład jakiegoś ustępu z któregoś autora polskiego), zadanie grecko-polskie (tłumaczenie z Homera, Herodota lub Platona), zadanie polskie (temat historyczny lub zaczerpnięty z historii literatury polskiej), zadanie niemieckie (podobny temat z historii

literatury niemieckiej) i zadanie matematyczne (jakieś równanie algebraiczne i temat z trygonometrii).

Zadania pisaliśmy pod okiem któregoś z młodszych nauczycieli. Miał on pilnować, abyśmy sobie nie pomagali i od siebie nie odpisywali. Ale często w tym stróżu porządku znajdowaliśmy prawdziwego anioła stróża, chętnego pomocnika i doradcę — o ile sam umiał pomóc, bo często mimo najlepszych chęci młody nauczyciel nie wiedział, jak poradzić. Więc stawał wówczas między stronami milczący pakt dyplomatycznej dyskrecji i życzliwej ze strony profesora nieinterwencji. Profesor nie widział i nie słyszał, co się koło niego działo. Przecież on sam niedawno jeszcze był abiturientem i to jeszcze z Gimnazjum św. Anny (prof. Kazimierz Nitsch, Jan Króźel, Edward Lewek) i niedawno jeszcze w takiej samej, a może gorszej jeszcze niż my, bywał opresji. Ta czynna lub bierna pomoc przysparzała im w młodych sercach wdzięczność, której nie zniszczy «*annorum series, nec fuga temporum*».

Wynik egzaminu pisemnego rozstrzygał o dopuszczeniu kandydata do egzaminu ustnego. Gdy ocena wypracowań pisemnych wypadła pomyślnie, następował ostatni akt dramatu zwanego maturą, dramatu, który pamiętny zostawał na całe życie.

Było to naprawdę przeżycie! Nieraz w lat kilkadziesiąt dręczył nas sen o egzaminie maturycznym, sen, z którego budziliśmy się ze strachem i ulgą zarazem, że to był tylko sen.

U św. Anny maturę ustną zdawaliśmy w sali konferencyjnej na piętrze tuż obok kancelarii dyrektora. Za stołem, zielonym sukniem pokrytym, zasiadał przewodniczący, zwykle któryś z profesorów U. J. lub jeden z krajowych inspektorów szkolnych (naszej maturze przewodniczył prof. U. J. dr Wincenty Zakrzewski), dy-

rektor i kolegium egzaminatorów oraz katecheta, który, acz nie egzaminował, bywał przy maturze obecny.

Obecność zacnego dyrektora Kulczyńskiego dodawała otuchy. On przecież znał nas od tylu lat, wiedział, co kto z nas wart — wiedzieliśmy, że on nie dopuści, aby stała się nam krzywda. Taką pokładaliśmy w nim ufność i pewność niezawodną.

A gdy przewodniczący ogłosił, że egzamin wypadł pomyślnie, niewysłowione uczucie ulgi spływało na młode serce. Chwilo niezapomniana!

«Już po egzaminie, już wolny, już będzie miał na całe życie spokój od tego co go nudziło albo korciło; już nigdy dzwonka, nigdy tablicy, kredy, matematyki ani fizyki, nigdy gotyckiego E, a żelazne drzwi Nowodworskiego gmachu otwierają się na świat przestronny i jasny, po którym wolno chodzić z laską i cygarem, na którym nie trzeba kuć codzien aorystów lub logarytmów, ale można myśleć, o czym się podoba, czytać co się zechce, uczyć się do czego się ma skłonność. Uczucie rozkoszne, upajające. Ale przeszedłszy za te wrota, świeży abiturient obraca się za siebie i rzuca za nie spojrzenie smutne, jakoś mu tęskno»... ¹⁾)

¹⁾ Tarnowski, *Szujskiego lata szkolne*, s. 79.

ROZDZIAŁ VII

WYCHOWANIE

Wychowanie moralne: pielęgnowanie uczuć religijnych młodzieży. — Przepisy szkolne. — Mundurki. — System kar. — Wybryki uczniowskie. — Wychowanie estetyczne. — Wieczorki Mickiewiczowskie. — Biblioteki szkolne. — Wychowanie państwowe. Ostrzeżenia Rady Szkolnej Krajowej. — *Pobudka*. — *Życie*. — Proces tarnopolski. — Mowa dyrektora Kulczyńskiego na ostatnim wieczorku w starym gmachu. — Udział młodzieży szkolnej w uroczystościach i w obchodach narodowych.

Charakter młodzieży uczącej się w Gimnazjum św. Anny i jej poziom etyczny urabiała przede wszystkim atmosfera solidności i obowiązkowości panująca w tej szkole i wysoki poziom etyczny jej nauczycieli.

Oni świecili przykładem młodzieży. Przykład ten pociągał więcej, niż słowa. Kraków ówczesny był mały — wszyscy się tutaj znali i wiedzieli o sobie, czym kto jest, z czego i jak żyje. Znano więc i naszych profesorów i ceniono ich wysoko.

Ważnym czynnikiem wychowania moralnego młodzieży była religia i kościół.

Zapewne owe dwie godziny w tygodniu zakreślone programem gimnazjalnym dla nauki religii w każdej klasie nie wystarczałyby do utrzymania ducha religijnego w młodzieży, gdyby go nie było w domu rodzinnym, w bursie, w ówczesnym wreszcie Krakowie.

Katolickie społeczeństwo krakowskie w latach,

o których mowa, było szczerze wierzące. W takim środowisku również młodzież — przynajmniej jej większość — była pobożna. Modlących się w kościołach chłopców widziało się więcej, niż się ich dzisiaj tam spotyka. Wystarczało przed godziną 8 rano wstąpić do kaplicy i mieszkania św. Jana Kantego, mieszczących się w sieni Biblioteki Jagiellońskiej, aby naocznie stwierdzić, jakie gromady uczniów św. Anny zachodziły tam co dnia, aby przed lekcjami szukać pomocy w naukach u tego Patrona uczącej się młodzieży krakowskiej. Pielegnowanie pobożności przez wspólne nabożeństwa w niedziele i święta, przez egzorty i rekolekcje, przez częste wspólne spowiedzi¹⁾ i przyjmowanie Komunii świętej utrwały wiarę u niejednego z chłopców na całe życie.

Uczucia religijne młodzieży podnosiły takie uroczystości, jak obchód jubileuszu 50-lecia biskupstwa papieża Leona XIII w roku 1893, z okazji którego prof. Miklaszewski wygłosił okolicznościowy odczyt w amfiteatrze Nowodworskiego, i uroczystość 500-lecia urodzin św. Jana Kantego. Z okazji tego ostatniego jubileuszu upoważniła Rada Szkolna dyrektora Kulczyńskiego do dania chłopcom jednego dnia (22 października 1890) wolnego celem wzięcia udziału w tej uroczystości i «zaliczenia tego jednego dnia do owych dwóch dni — drugi był przeznaczony na majówkę, — w których dyrektor mocen był zwalniać uczniów od nauki szkolnej».

Kierunek wychowawczy ówczesnej szkoły odzwierciedlają *Przepisy dla uczniów szkół średnich krakow-*

¹⁾ W obłężeniu bywał zwłaszcza konfesjonał o. Wacława Nowakowskiego, sybiraka, w kościółku oo. kapucynów. Młodzież całym sercem lgnęła do tego czcigodnego kapłana i gorącego patrioty.

skich z roku 1890, których autorem był dyrektor Kulczyński.

Przepisy te w dwudziestu paragrafach zawierały nakazy i zakazy, których uczniowie mieli przestrzegać pod grozą kar «od upomnienia aż do wydalenia ucznia z zakładu, a nawet do wykluczenia ze wszystkich szkół monarchii» (§ 20). Czego w tych *Przepisach* nie ma? A więc: uczeń powinien się w szkole i poza szkołą zachowywać przyzwoicie i przykładnie, oddawać się nauce szczerze i gorliwie, ściśle wykonywać rozkazy dyrektora i nauczycieli i okazywać im zawsze i wszędzie uszanowanie (§ 1). Uczeń ma regularnie chodzić do szkoły; nieusprawiedliwione opuszczanie godzin szkolnych i spóźnianie się do szkoły pociąga za sobą złą notę z obyczajów. Po ośmiu dniach nieusprawiedliwionej nieobecności ucznia w szkole następuje wykreślenie go z listy uczniów (§ 3). Uszkodzenie i plamienie domu szkolnego, jak i przedmiotów znajdujących się w nim, jest wzbronione pod karą i obowiązkiem wynagrodzenia szkody (§ 6). Czas wolny od obowiązków mają uczniowie przepędzać bądź na jakimkolwiek pożytecznym zajęciu, bądź na stosownych rozrywkach. Nie wolno uczęszczać do restauracji, kawiarni, cukierni, piwiarni, kręgielni itp. lokali publicznych. Do teatru lub na inne przyzwoite widowiska uczęszczać mogą uczniowie klas niższych tylko w towarzystwie rodziców lub osób starszych. Uczniom klas wyższych wstęp na nie jest wzbroniony, wszakże dyrektor może wzbronąć uczęszczania na pewne przedstawienia. Wzbronione jest uczęszczanie na publiczne bale i na publiczne zabawy z tańcami tudzież na zabawy i zebrania urządzone w szkołach tańców poza godzinami lekcji tańców, natomiast wolno uczniom uczęszczać na zabawy urządzone w domach prywatnych w towa-

rzystwie rodziców lub osób starszych, o ile dyrektor nie uzna za potrzebne uczynić w tej mierze pewnych zastrzeżeń (§ 12). Uczniowie powinni wystrzegać się złego i nie stosownego towarzystwa, a w wyborze książek do czytania radzić się nauczycieli, aby nie marnować drogiego czasu na czytanie książek złych i szkodliwych. Wypożyczanie książek z czytelnicy publicznych jest wzbronione (§ 14). Nie wolno palić tytoniu i cygar. Noszenie lasek i jakichkolwiek odznak jest wzbronione (§ 15). Między sobą powinni uczniowie żyć zgodnie i po koleżeńsku. Każdy powinien odwozić kolegów od złego a zachęcać do szlachetnego postępowania. Wzajemne obelgi, wyszydzanie ułomności fizycznych, obraza religii lub narodowości współuczniów najsurowiej są zakazane (§ 16). Uczniom nie wolno pomiędzy sobą zakładać stowarzyszeń ani należeć do jakiegokolwiek stowarzyszenia (§ 18). Nie wolno żadnemu uczniowi ogłaszać drukiem własnych prac literackich bez zezwolenia dyrektora (§ 19).

Kontrolę nad zachowaniem się młodzieży poza szkołą utrudniało jej cywilne ubranie. W takim ubraniu gimnazjalista mieszał się w tłumie demonstrującym na ulicach, szedł na zgromadzenie ludowe do ujeżdżalni pod kapucynami lub chyłkiem przekradał się na bilard¹⁾ albo na randkę. Aby takie eskapady utrudnić i uczniów poddać kontroli także społeczeństwa, zaprowadziła Rada Szkolna Krajowa w r. 1894 przymus noszenia mundurków, odracając wejście w życie odnośnego rozporządzenia do roku szkolnego 1896/7.

W jednolitym umundurowaniu wszystkich gimna-

¹⁾ Tadeusz Żeleński (Boy), uczeń Gimnazjum św. Anny w latach 1884—1892, odpowiedział na ankietę *Wiadomości Literackich*, o której wspominam w rozdziale VI, w szczególności na pytanie: «Czym się Pan najbardziej interesował (w epoce szkoły średniej)?» krótko: «Grą w bilard» (*Wiadomości Literackie* nr 107).

zjalistów upatrywała Rada Szkolna czynnik wysoce pedagogiczny¹⁾).

Ale nas, uczniów z lat 1888—96 przymus chodzenia w mundurku już w gimnazjum nie zastał.

Wspomniane wyżej przepisy szkolne miały sankcję w postaci różnych kar. Gradacja w ich stosowaniu — zwłaszcza wobec uczniów niższego gimnazjum — była duża.

Najlżejszą karą było upomnienie z zapisaniem w katalogu, udzielone przez konferencję klasową, konferencję nauczycielską lub dyrektora. — Drugą z rzędu karą było zatrzymanie ucznia w szkole po godzinach nauki, jako następstwo braku pilności; odbywało się ono w obecności któregoś z nauczycieli i to na tak długo, dopóki uczeń nie wykona zaniedbanej powinności. Trzecią karą było osadzenie ucznia w tzw. ośleń ławie. Do sroższych kar zaliczał się karcer, jako kara za nieposłuszeństwo i jawny opór. Karcer nie mógł trwać w jednym dniu dłużej niż 8 godzin — najwyższy wymiar tej kary był godzin 16. W karcerze uczeń obowiązany był napisać zadanie i po ukończeniu kary okazać je nauczycielowi, ten ostatni miał obowiązek odwiedzić «aresztanta» w karcerze.

¹⁾ Inaczej na tę sprawę zapatrywał się *Naprzód*, który w numerze 12 z 15 czerwca 1892 pisał: «To zaszywanie chłopca i młodzieńca w mundurowe bluzy nie wróży rozwoju samodzielności, swobody i polotu ducha, śmiałości czynu i inicjatywy; nie wróży wyodrębnianie go osobną szatą spomiedzy rówieśników wyrobienia w nim poczucia łączności z resztą społeczeństwa. Bo taki dzieciak zawczasu nauczy się sponad swoich kolorowych wylogów z góry patrzeć na biednie ubranego chłopca z terminu lub ze wsi, a dorósłszy z ugruntowanym już poczuciem rzekomej wyższości będzie mierzył robotnika i chłopka. Niedługo będziemy nosić wszyscy mundury — tylko wybierać który lepszy». ---

Najsroźszą karą było wydalenie z gimnazjum. Z własnego gimnazjum mogła wywalić ucznia konferencja nauczycielska danego zakładu jako skutek złych postępów w nauce, a w szczególności gdy przez dwa następujące po sobie półrocza ogólny postęp ucznia był wcale niedostateczny («trója»). Konferencja nauczycielska mogła wystąpić do Rady Szkolnej z wnioskiem o wydalenie ucznia ze wszystkich szkół średnich galicyjskich lub ze wszystkich szkół monarchii. O takiej karze musieli być zawiadomieni rodzice ucznia lub ich zastępcy.

Nakoniec wspomnieć muszę o karze chłosty, stosowanej, podobnie jak kara zatrzymania po lekcjach, tylko wobec uczniów niższego gimnazjum. O zamierzonej chłości musieli być rodzice delikwenta zawiadomieni¹⁾.

Ale w maju 1893 r. Ministerstwo Wyznań i Oświecenia zabroniło władzom szkolnym stosowania wobec uczniów kary cielesnej, i to nawet w porozumieniu i za zezwoleniem opieki domowej. Dobrze się stało, bo trzcina, która w latach osmdziesiątych była zwłaszcza w szkołach powszechnych («ludowych») jeszcze często w robocie²⁾, nie mogła być odpowiednim środkiem pedagogicznym w żadnym zakładzie szkolnym, a już wcale nie w gimnazjum³⁾.

¹⁾ Marenzeller E., *Organisationsentwurf. Normalien für die Gymnasien u. Realschulen in Österreich*, Wien 1849.

²⁾ Prześladowuje mnie do dzisiaj wspomnienie chłosty wymierzanej na gołe ciało chłopcom w jednej z ludowych szkół krakowskich, do której chodziłem. Egzekucji dokonywał stróż szkolny w klasie, za opuszczoną tablicą, w obecności wszystkich uczniów klasy. Wrzask katowanego chłopaka brzmi dotąd w mych uszach. Okropne wspomnienie!

³⁾ Że i w Gimnazjum św. Anny stosowano dawniej karę chłosty widać z listu pewnego b. ucznia do Komitetu jubileuszu 300-lecia założenia Gimnazjum. Oto co pisze: «Mimo dotkliwych wspomnień śp. Walentego Knapczyńskiego (sławnie bił w skórę!)

«Surowość nauczyciela nie ma być tyraństwem baszy i przejmować chłopców dreszczem. Pomnij nauczycielu — mówi Trentowski — żeś nie dozorcą osad holenderskich i że nie czarne niewolniki przed tobą! Nie strach, ale obawę niech mają chłopcy. Strach początkowy rodzi nienawiść, obawa początkowa przeistacza się zwolna w szacunek».

Wszelka nadmierna surowość była niewskazana i zgoła niepotrzebna, bo szczególnie młodzież Gimnazjum św. Anny była dobra i z pewnością do ofiar gotowa, jak tego dowodzi pochwała wypowiedziana pod adresem naszych poprzedników w szkole — w raporcie dyrektora Liceum św. Anny z dnia 13 września 1850 (l. 328) do Komisji Gubernialnej:

«Na konferencji dnia 6 sierpnia 1850 profesorowie jednozgodnie orzekli, iż wzorowe zachowanie się młodzieży szkolnej w czasie pożaru ¹⁾, jej poświęcenie, z którym broniła zakładów szkolnych i miasta, jej przywiązanie, które czynem udowodniła tak ku zakładom naukowym, jakoteż pojedynczym profesorom tą klęską dotkniętym, zasługuje na pochwałę» ²⁾.

z młodzieńczą radością odczytałem wezwanie Komitetu etc.». Sprawozdanie gimnazjalne z r. 1889, s. 3. Ten Walenty Knapczyński był profesorem u św. Anny w latach 1830—51.

¹⁾ Mowa o pożarze Krakowa z dnia 18 lipca i następnych roku 1850.

²⁾ W anonimowo wydanej *Historii pożaru miasta Krakowa* (ks. W. Kalinki), Kraków 1850, s. 22, znajdujemy taki oto opis zachowania się naszych kolegów sprzed lat 88.

«Nagle z ulicy obaczono na rogu dachu bibliotecznego wznoszące się dymy. Straszliwy krzyk: Biblioteka się pali! pociągnął młodzież całą w gmachy akademiczne. Znalazło się w jednej chwili około 150 uczniów Uniwersytetu i Liceum. Kilku silniejszych poskoczyło na strych, reszta utworzyła od pompy aż na sam dach podwójny szpaler, w którym migały się w rękę podawane kolejno wiaderka próżne lub z wodą. Pokazało się, że

Inspektor szkolny Samolewicz, który zwyczaj podpowiadania za «zgunny» uważał — stwierdzając zresztą lojalnie, że «daje się on u nas tylko sporadycznie spostrzegać» — pisze w swym sprawozdaniu z wizytacji zakładu w r. 1892 o nas same pochlebne rzeczy: «Młodzież zachowuje się skromnie, grzecznie i karnie. Dobre zachowanie widać też podczas nabożeństwa i egzorty. Mniej dobre jest natomiast zachowanie się uczniów na godzinach przedmiotów nadobowiązkowych; również frekwencja na takie przedmioty (z wyjątkiem nauki historii Polski przyp. aut.) jest nieregularna»¹⁾.

Istotnie, tę nader pochlebną opinię potwierdza fakt, że na przestrzeni stosunkowo długiego czasu ośmiu lat niewiele tylko można zanotować poważniejszych wybryków młodzieży.

w samym końcu bibliotecznego dachu od Liceum św. Anny wszczął się już pożar. Dzięki śpiesznej obronie, poświęceniu młodzieży i kierunkowi rektora i profesorów stłumiono ogień w samym zarzewiu. Łzy radości płynęły na licach szlachetnej młodzieży, kiedy ujrziała, że drogi skarb narodowych pamiątek, źródło wiedzy i świątynia starożytna, jak na teraz przynajmniej wolna była od niebezpieczeństwa. Ustawiono kilku na straży, reszta pobiegła ujrzeć co się dzieje z pożarem w domu p. Bartyńskiej».

A w broszurze również bezimiennej pt. *Das Brandunglück Krakau's. Ein Not- und Hilferuf in die Nähe u. Ferne* czytamy: «Es war aber ein rührender Anblick wie die Akademische Jugend geleitet von ihren Professoren u. dem achtungswerten Bibliothekar Prof. Muczowski sich um die Stätte, welche ihr geistiges Leben verleiht, sammelte u. die äussersten Anstrengungen zu ihrer Rettung machte. Auch auf anderen am meisten bedrohten Punkten sah man diese Jünglinge besonders tätig. Manche von ihnen sind sehr mittellos u. verloren vermutlich ihre eigenen geringen Habseligkeiten, während sie die Universität u. andere Gebäude zu schützen suchten».

¹⁾ Obacz wyżej w r. III ustęp poświęcony nauczycielowi ryneków Stanisławowi Tondosowi.

Do rzadkości należały wypadki, że musiała wkra-
czać policja i sporządzać protokoły.

Mówiąc o profesorze Auguście Sokołowskim wspo-
mniałem już o naszym koledze Uznańskim z III a, któ-
rego podczas walki wyborczej Sokołowski *contra* Tom-
kowicz przytrzymano «wegen Herunterreisen von Pla-
katen» na rogu ulicy Wiślnej i św. Anny. Akta gimna-
zjalne z lat dawnych nie wspominają, jak się skończyła
ta sprawa dla kolegi U.

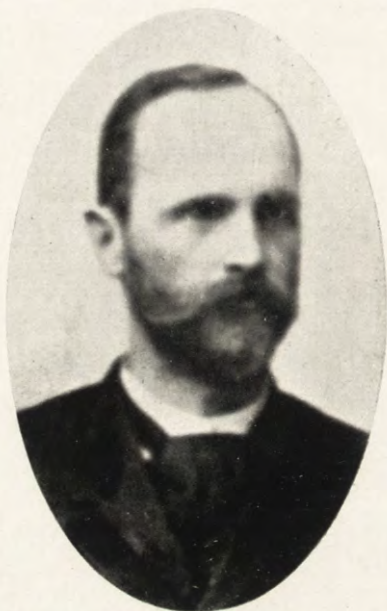
A oto inny wypadek. Dnia 12 grudnia 1890 donio-
sła dykcja policji o przytrzymaniu w nocy około go-
dziny 11 czterech uczniów, a to dwóch z V i VI klasy
Gimnazjum św. Jacka, jednego ze Szkoły Przemysłowo-
Technicznej (z tzw. «Przemysłówki») i jednego z klasy
VIII naszego Gimnazjum wskutek doniesienia E. Gorą-
czki, kawiarnia z ulicy Wiślnej pod l. 2, o zdjęciu mu
szyldu znad kawiarni, aby go widocznie gdzieindziej za-
wiesić, co należało wówczas do częstych kawałów stu-
denckich. Młodzi ludzie wypierali się, ale byli świadko-
wie, bo przecież «nie brak świadków na tym świecie», jak
powiada stary Fredro.

Tym razem sprawa zakończyła się dla naszego ko-
legi fatalnie. Oto kolega, stojący przed maturą, został
wykreślony z listy uczniów Gimnazjum św. Anny, ponie-
waż do powyższego wybryku dołączyła się ośmiodniowa
nie usprawiedliwiona nieobecność w szkole.

Dnia 2 kwietnia 1894 notują znowu akta gimna-
zjalne przytrzymanie w dniu poprzednim naszego (dziś
już nieżyjącego) kolegi Jana Busia, ponieważ na wezwa-
nie policji nie chciał się «rozejść». Było to podczas ekscy-
sów antyżydowskich. Ludność Krakowa oburzona zu-
chwalstwem jakiegoś żyda na Kazimierzu, który prze-
brany za księdza spieszącego z Wiatykiem do chorego
powodował klękanie chrześcian na ulicy, zareagowała na



Prof. Franciszek Chowaniec



Prof. Andrzej Gąsiorowski

ten wybryk biciem szyb w domach żydowskich. Ponieważ tak się złożyło, że owe występy antysemityczne przypadły na wieczór, w którym Kraków iluminował okna z okazji uroczystości Kościuszkowskich, więc przy tej sposobności dostało się też nieoświetlonym oknom głównie w prywatnych mieszkaniach oficerów i w koszarach na Rajskiej. Ofiarą «gniewu ludu» padło wówczas w Krakowie 1500 szyb w różnych okolicach miasta.

Jak się skończyła sprawa kolegi B. z powodu «oporu władzy» akta szkolne nie notują — zapewne dostał parę godzin karceru.

Gorsza od powyższych była sprawa wykluczenia w r. 1891 z naszego Gimnazjum pięciu uczniów, a to dwóch żydów za «obraźliwe wyrażanie się o religii chrześcijańskiej i drażnienie religijnych uczuć współuczniów» oraz trzech Polaków za szerzenie niemoralności pomiędzy kolegami.

Był też jeden wypadek (1896) schwywania dwóch uczniów kl. I na kradzieży książek szkolnych swemu koledze Stanisławowi Zachorowskiemu ¹⁾ i sprzedanie ich za 1 złr. 40 centów antykwarzowi Taffetowi na ul. Szpitalnej. Chłopców wydano za to ze wszystkich gimnazjów w Krakowie i z Gimnazjum podgórskiego.

Wspomnieć mi jeszcze trzeba o dwóch «srogich» wybrykach uczniów św. Anny w schyłku zeszłego wieku. Pierwszym było palenie papierosów, drugim niszczenie ławek szkolnych. Palenie papierosów uchodziło w pojęciu nauczycieli, a zwłaszcza ks. Rychlaka, za «malum diabolicum», dla którego nie masz usprawiedliwienia ani pardonu. Ścigał też biednych palaczy niczym Torquemada kacerzy. Prześladowane przez «Habakuka» brac-

¹⁾ Stanisław Zachorowski (ur. 1886 um. 1918) docent U. J., znany historyk Polski średniowiecznej.

two chroniło się w owej znanej dobrze kolegom, którzy chodzili do św. Anny przed rokiem 1898 sześciobocznej, na wzór altany zbudowanej ubikacji u wylotu drugiej sieni. Altana ta była jakby umyślnie tak urządzona, aby ułatwić palaczom schronienie i w razie niebezpieczeństwa ucieczkę. Gdy ks. Rychlak wchodził do altany z prawej strony palacze obiegłszy ją wewnątrz ułatwiali się z lewej strony. Była to prawdziwa zabawa «w kotka i myszkę».

Palono zresztą także w klasie, puszczając dym do pieca lub przy otwartych oknach.

Drugą naszą wadą było niszczenie ławek szkolnych. Z tymi ławkami łączę następujące wspomnienie:

Jakoś w pierwszym roku pobytu mego w szkole mieliśmy lekcje rysunków w klasie narożnej na I piętrze, w której stały ławki w kształcie małych dwuosobowych stolików z szufladami zamykanymi na kłódkę. Stoliki były bardzo sędziwe, widziały przy sobie z pewnością Pawła Popiela i Józefa Majera. Ileż pokoleń uczniów wyrzynało na blatach tych stolików swoje nazwiska, ile serc przebitych strzałą, ile imion tych, które bólów serdecznych były przyczyną! Raz, pamiętam, udało mi się zajrzeć do takiej szuflady, która, wyznaję, bardzo mnie intrygowała właśnie dlatego, że była zamykana na kłódkę. Oto wszedł uczeń VI kl. Zygmunt Czerkawski i patrząc na nas, embrionów gimnazjalnych, z góry, otworzył kluczem kłódkę, wyciągnął szufladę i zabrał z niej kilka tutek i trochę tytoniu (paczka kosztowała 13 centów stąd nazwa tytoniu «trzynastka»). Jakże mi wówczas zaimponował! I przy tej okazji widziałem zawartość szuflady: jakieś książki, kajety, pióra, ołówki i co mnie najbardziej dziwiło: tytoń i tutki.

Owe stare stoliki z szufladami przetrwały do r. 1894. W maju tegoż roku dyrektor Kulczyński sprzedał

na licytacji 30 tych sprzętów po... 10 centów za sztukę (cena wywoławcza była 8 centów!) p. Maciejowi Stępieniowi. Poza tym sprzedał wówczas półkę biblioteczną za 30 centów oraz 6 szaf bibliecznych «spróchniałych bez drzwi» po 50 centów i jedną szafkę na fisharmonię za 30 centów.

Artystycznych wzruszeń dostarczały i ducha patriotycznego krzepiły słynne nasze wieczorki Mickiewiczowskie, sięgające swymi początkami r. 1879. Urządzano je w amfiteatrze Nowodworskiego w pierwszych dniach grudnia, zazwyczaj 6 lub 7 ze względu na święto Najśw. Marii Panny przypadające w dn. 8 grudnia.

Już na kilka tygodni wprzód czyniono pod kierunkiem któregoś z aktorów krakowskich (pamiętam Juliana Jejde) próby scen zbiorowych, w których miano występować. Sala amfiteatralna przybierała na tę uroczystość odświeżoną szatę. Na zaimprovizowanej scenie tuż przy wejściu do sali ustawiano wśród zieleni popiersie Mickiewicza i fortepian, a dla mówców mały stolik. W powietrzu unosił się zapach jedliny i świerczyny; w klasach i na krużganku panował ruch, chłopcy z wypiekami na twarzach biegali jak oparzeni, starając się przyłożyć każdy w miarę sił do uświetnienia wieczorku. Przecież to było święto uczniów, na które tak długo czekali, a potem długo je wspominali.

Na program wieczorku składały się: słowo wstępne jednego z uczniów klasy VIII, deklamacja *Ody do młodości*, *Koncertu Jankiela*, *Reduty Ordon* lub *Grobu Agamemnona*, popisy muzyczne doraźnie skompletowanej orkiestry (stałej orkiestry szkoła nasza wówczas nie miała). Czasem ktoś zagrał solo na fortepianie, skrzypcach lub wiolonczeli ¹⁾ albo zaśpiewał jakąś pieśń Moniu-

¹⁾ Koncertowo grał na tym instrumencie starszy od nas kolega Bronisław Vopalka.

szki, śpiewał też chór uczniowski pod batutą Walentego Deca. Ale największą atrakcją bywały przedstawienia sceniczne. Grywano scenę z I aktu III części *Dziadów* (w celi Konrada), z *Pana Tadeusza* «Kłótnię» lub scenę IV z aktu III-go *Kordiana* (w podziemiach katedry św. Jana). Wieczorek kończył się przemówieniem dyrektora Kulczyńskiego, profesora Miklaszewskiego lub Ziemby.

Początkowo wieczorki Mickiewiczowskie urządzali sami uczniowie trzech klas najwyższych, przy czym za drobną opłatą mogli na nich bywać także rodzice, krewni i znajomi uczniów. Ileż wzruszeń budził w sercu matki lub ojca widok syna występującego na wieczorku!

Ale w r. 1890 zarządziła Rada Szkolna Krajowa, że odtąd urządzenie wieczorków ma przejść z rąk uczniów do komitetu, w którego skład wchodzi dyrektor, nauczyciele i delegaci uczniów klas wyższych. Przy tym zakazano uwalniać uczniów od nauki celem czynienia przygotowań do wieczorku, jak niemniej zabroniono wstępu osobom obcym poza gronem nauczycielskim i samą młodzieżą. Powodem tych ograniczeń miał być wzgląd na młodzież, którą wieczorki odciągały rzekomo od nauki i narażały na koszt, ponieważ odbywały się one przeważnie sumptem uczniów. Zanosilo się nawet na zupełne zniesienie wieczorków, ale jakoś ostatecznie darowano im życie.

Czynnikiem rozwijającym poczucie estetyczne młodzieży w omawianym okresie były dwie istniejące w szkole biblioteki książek do czytania, a to jedna dla uczniów klas wyższych, druga dla uczniów klas niższych. Obie biblioteki stały pod dozorem profesorów literatury polskiej, Ziemby i Stroki; przy wypożyczaniu książek czynni byli uczniowie.

W ostatnim roku mojego pobytu w Gimnazjum biblioteka ucni wyższego gimnazjum liczyła dzieł 988,

zaś biblioteka niższego gimnazjum dzieł 389. W tymże właśnie roku wypożyczyli uczniowie klas wyższych razem 1735 książek w czym 1317 polskich i 418 niemieckich zaś uczniowie z niższego gimnazjum ogółem 2079 książek, przeważnie polskich.

Obie biblioteki zaopatrzone były w książki odpowiednie dla młodzieży nad czym czuwali nazwani wyżej kuratorowie. W bibliotekach były dzieła Sienkiewicza, zwłaszcza z takim zapalem czytana wówczas przez nas trylogia, książki Zygmunta Kaczkowskiego, Rzewuskiego, J. I. Kraszewskiego, Klemensa Junoszy (Szaniawskiego), Dygasińskiego, Orzeszkowej, Prusa, Chodźki, powieści z czasów kozaczyzny Czajkowskiego, komedie Fredry. Z obcych czytaliśmy Dickensa, (bawiąc się zwłaszcza przygodami członków Klubu Pickwicka), Dumasa (ojca) i Wiktora Hugo.

Przypatrzmy się teraz, jak wyglądało wówczas tak zwane dziś «państwowe wychowanie» ucznia.

Wielokrotnie już wspomniany inspektor dr Samolewicz w swym sprawozdaniu z wizytacji zakładu radzi zająć się młodzieżą pod względem wychowawczym: «W mieście większym życie szkolne młodzieży usuwa się w znacznej części spod kontroli szkoły, atoli wobec prądów nurtujących w naszym społeczeństwie nie można żadnych, choćby drobnych objawów lekceważyć, owszem obowiązani jesteśmy mieć nad nimi czujne oko połączone z roztropnością pedagogiczną, a gdziekolwiek sposobność się nadarzy, powinniśmy w sposób życzliwy i przyjacielski przestrzegać młodzież przed niebezpieczeństwem i starać się pozyskać jej zaufanie. Trzeba zająć się zwłaszcza młodzieżą, której rodzice nie mieszkają w Krakowie i w razie dostrzeżenia złych wpływów umieszczenia «na stancji» żądać od rodziców zaradzenia złemu».

Ten ustęp o «prądach nurtujących w naszym społeczeństwie» i o «niebezpieczeństwie» grożącym młodzieży szkolnej dotyczy oczywiście socjalizmu, który takim strachem napełniał wówczas rząd austriacki. Wszędzie wietrzono tajne związki i imano się dla ich zwalczania środków, które tylko ośmieszały organa państwowe.

Dnia 10 lutego 1891 odczytał dyrektor Kulczyński uczniom klas VI, VII i VIII pismo Rady Szkolnej Krajowej ze stycznia lub lutego tegoż roku (tak «doniosły» akt bez daty!) zatytułowane groźnym słowem *Ostrzeżenie*, w którym powyższa władza przestrzega uczniów, aby nie przystępowali do tajnych stowarzyszeń. «Zrazu mają one rzekomo na celu naukę i wzajemne kształcenie się lub szerzenie idei patriotycznych, a więc mają pozór niewinny lub nawet chwalebny, lecz wiedzą młodzież, która idzie łatwo na lep pięknych słów i podniosłych myśli na bezdroża, przyzwyczajają do ukrywania się przed rodzicami i nauczycielami i używają jej potem za bezwiedne narzędzia do spełniania ukrytych zrazu, a szkodliwych zamiarów. Rada Szkolna musiała już wielu uczniów ze szkół wydalić, którzy dali się wplątać w tajne związki. Gdyby się okazało, że uczeń należy do takiego związku władza szkolna wydali go ze szkoły bezzwłocznie».

A oto inny przykład przeczulenia władzy na tle obawy przed rewolucją:

Dnia 3 czerwca 1892 donosi dyrektorowi Kulczyńskiemu ówczesny dyrektor policji dr Zenon Korotkiewicz, że pod adresem trzech uczniów kl. VI i VII (Hanuszek Szymon ¹⁾, Łaszczyński Bolesław i Kostka Karol) nadchodzą z Paryża egzemplarze pisma socjalno-rewo-

¹⁾ Obecnie prałat, rektor Seminarium Duchownego w Krakowie.

lucyjnego *Pobudka* ¹⁾), któremu odebrano debit pocztowy w Austrii. Korotkiewicz zawiadomił o tym «niebezpiecznym» zdarzeniu równocześnie Radę Szkolną Krajową w myśl widocznie zasady «sicher ist sicher!» A nuż dyrektor Kulczyński zbagatelizuje tak groźną dla państwa sprawę? Rada Szkolna otrzymawszy pismo Korotkiewicza wezwała dyrekcję Gimnazjum św. Anny, aby niezwłocznie przeprowadziła dochodzenie i «zbadła dokładnie, czy powyżsi uczniowie nie należą do jakiego związku, tudzież czy nie propagują jakich zgubnych zasad między młodzieżą i czy nie rozszerzają między nią jakich niedozwolonych pism».

Dyrektor Kulczyński śmiał się zapewne w duchu z tego strachu policji i Rady Szkolnej, ale przesłuchał «podejrzanych», którzy oświadczyli, że nigdy *Pobudki* nie prenumerowali i że nie wyobrażają sobie, skąd w Paryżu wiedzą o ich istnieniu. Zgodny z tym oświadczeniem raport złożył dyrektor Radzie Szkolnej Krajowej, która zapewne ze swej strony nie omieszkała zaraz uspokoić dyrektora Korotkiewicza. Po tym raporcie Austria mogła już spać spokojnie: nic jej już na tym odcinku nie groziło.

Poważniej rzecz się przedstawiała na odcinku życia narodowego młodzieży. Wiele pisano w ostatnich czasach o zasługach dawnych profesorów średnich szkół galicyjskich w wychowaniu młodzieży w duchu narodowym. Pisano zwłaszcza w obronie nauczycieli «zaborczych» przy nieszczęsnej sprawie emerytalnej. «Zamiast idei austriackiej miała szkoła galicyjska coś, co mimo dwugłowego orła na jej szyldziku, mimo wszystkie niedostatki programu i metody, rozgrzewało nurtem głębym dusze tak wychowanków jak i wychowawców.

¹⁾ Redagował ją wówczas Jan Lorentowicz.

Owym coś była wielka idea Polski niepodległej, idea, która w tej szkole zaborczej kształtowała nieodpartą magią dusze uczniów i nauczycieli, mimo częstą nudę przedmiotowej gimnazjalnej treści, mimo spotykaną tu i ówdzie nijakość i głupotę zbutwiałych rutyniarzy»¹⁾).

Bez wątpienia ten «szyldzik austriacki» zaznaczał się w życiu szkoły.

Mówiłem już o galówkach oficjalnych w związku z różnymi rocznicami domu panującego, galówkach połączonych z odgrywaniem *Hymnu ludów*. Czasem nie brakło uroczystości nie pozbawionej momentów humorystycznych; wspomnę o jubileuszu (1892) czterechsetlecia odkrycia Ameryki, podczas którego — wedle ówczesnych zaleceń Rady Szkolnej — miano uczniom «uwydatnić nie tylko powszechno-dziejowe znaczenie tego faktu, lecz także wybitny udział Habsburgów w odkryciu i naukowym zbadaniu Ameryki».

Zdarzały się jednak też poważniejsze wystąpienia władzy. Oto dnia 25 stycznia 1893 zawiadomiła Rada Szkolna Krajowa wszystkich dyrektorów szkół średnich w Galicji, że podczas rewizji domowej przeprowadzonej u ucznia jednego z gimnazjów lwowskich policja znalazła 99 litograficznych odez w zawierających wezwanie do społeczeństwa polskiego o zbieraniu w r. 1891 składek na urządzenie obchodu setnej rocznicy ogłoszenia Konstytucji Trzeciego Maja oraz 10 drukowanych odez wzywających społeczeństwo polskie do obchodzenia w r. 1893 żałoby narodowej. Ponieważ w rozpowszechnianiu tych odez w policja dopatrywała się zbrodni «zdrady głównej» (z § 65 u. k.) więc Rada Szkolna Krajowa wzywa młodzież szkolną, aby rozpowszechnianiem odez w się nie

¹⁾ Brończyk K., *Szkola w wypowiedziach pisarzy* (Muzeum LI 1936).

zajmowała, zarazem poleca dyrekcjom szkół średnich, aby w razie dostrzeżenia tego rodzaju objawów zarządziły surowe dochodzenia przeciw winnym» ¹⁾).

¹⁾ Oto te odezwy:

Odezwa I brzmiała: «Rodacy! W kajdanach niestety, krwią naszą i łzami zroszonych przyjdzie nam święcić setną rocznicę Konstytucji 3 Maja. Uczcić chwilę tę mimo wrogich zabiegów jak najuroczyściej, do uświetnienia jej przyczynić się wszelkimi siłami i zaznaczyć tym dobitniej, żeśmy nie umarli, praw swoich się nie zrekli i nigdy nie zrzekniemy, jest naszym najświętszym obowiązkiem. By uroczystość świetnością swą całemu światu dowiodła, że godnie spełniamy obowiązki ciężące na nas — jako pozornie najbardziej wolnych, zwracamy się do Szanownych Rodaków z prośbą, by się raczyli przyczynić do niej jak najliczniejszymi datkami, a z drobnych tych cegiełek stanie gmach, który wrogów w zdumienie wprawi. Lwów, 1 kwietnia 1891. Komitet».

A odezwa II miała następujące brzmienie:

«Rodacy! Przed rokiem podniesiono prawie na całym obszarze ziem polskich myśl uroczystego święcenia setnej rocznicy rozbioru Polski za pomocą żałoby narodowej. Gdy przyszło do wykonania tej myśli, rozstrzeliły się zdania co do czasu i sposobu obchodzenia tej żałoby. Królewscy zaezeli ją już w r. 1892, biorąc konfederację targowicką za właściwą przyczynę rozbioru i mimo najtrudniejszych warunków, mimo nacisku ze strony rządu, przetrwali ten rok w żałobie.

Ta Warszawa, która może najwięcej szalała w karnawale, tego roku oblokła się w szaty pokutnicy — zamilkły huczne tony muzyki — nie było widać tańca, pokazała w ten sposób, że potrafi władać społeczeństwem całym i że to społeczeństwo posłucha jej i w chwili stanowczej. W Galicji rozstrzelone dzięki sprytnej intrydze rządu zdania ogółu udaremniły przeprowadzenie żałoby. Robiono głównie ten zarzut, że sam akt drugiego rozbioru podpisano właściwie dopiero w r. 1793, a ludzie wpływowi rzucili hasło obchodzenia żałoby nie przez wstrzymanie się od zabaw, lecz przez zdwojoną pracę około podniesienia ludu i społeczeństwa. Potworzyły się stronnictwa i sprawa upadła. Popelniliśmy wielki błąd polityczny, bośmy pokazali wrogom, że między pojedynczymi dzielnicami nie ma jedności, która tworzy potęgę. Warszawa i w tym roku nie zaniedba dać wyrazu swemu uczuciu przez święcenie żałoby, a wobec tego nie możemy i my stać bez-

Dużo kłopotu sprawiał policji i sądom w latach 1893 i 1894 wychodzący we Lwowie dwutygodnik polityczny, ekonomiczny i społeczny pt. *Życie*, pozostający czynnie na boku i znowu się wyróżnić, stwierdzając to, żeśmy za słabi, jeśli nie potrafimy kierować umysłów ogółu ku jednemu celowi, lub żeśmy nie dojrzali jeszcze do bytu samoistnego. Bo żałoba taka przez cały naród święcona to nie czeza i sztuczna demonstracja wywołana chwilowym podniesieniem uczuć patriotycznych, chwilowym tylko zapalem, lecz fakt to z rozwagą dokonany, fakt mający znaczenie protestu w dziejach Narodu! Świadczy on o tym, że pojmujemy należycie ten akt gwałtu, jakiego dokonały na nas mocarstwa zaborcze w chwili, kiedyśmy Konstytucją 3 Maja dali poznać, że daleko więcej wre w nas sił żywotnych do bytu samoistnego, niż u każdego z tych państw, świadczy o tym, żeśmy nie zapomnieli tego, co nam wydarło, i że krzywda nam wyrządzona tkwi silnie w sercu młodych pokoleń. Nie możemy przeciw obecnemu stanowi rzeczy zaprotestować czynnie, bo nie pora ku temu, lecz możemy założyć bierny protest przez solidarne wystąpienie całego Narodu ujarzmionego, przez ogólne obchodzenie żałoby rozbioru Polski. Wstrzymanie się przez cały rok 1893 od wszelkich hucznych zabaw i zdwojona praca nad sobą samym i społeczeństwem niech będzie znakiem żałoby Narodu i wskaże, że zastanawiamy się nad naszą dolą.

Wzywamy tedy wszystkich tych, którzy się jeszcze narodowości własnej nie wyparli, każdego, komu droga pamięć naszej niepodległości, każdego, komu drogi honor i godność narodowa, by stanął w naszym gronie i rozwinął jak najżywszą agitację w tym celu, by naród cały zaznaczył żałobą smutną rocznicę swej krzywdy.

Niech pod żadną strzechą polską, ni w chacie zarobnika, ni w dworku szlacheckim, ni w pałacu magnata nie zadźwięczy huczny ton muzyki, nie zabłyśnie wir tańca. Niechaj w kraju zostanie grosz ten jaki miał pójść za granicę na niepotrzebne błyskotki! Chwil tych, które mielibyśmy spędzić na wesolej zabawie, użyjmy na zastanowienie się nad naszą dolą i niedolą i nad środkami, które by jej zaradziły.

Polki nasze nie zawahają się w chwili, gdy trzeba będzie rzec się drobnostek zaznaczyć miłość Ojczyzny i stanąć w szeregu narodowym — tańczyć będzie chyba Targowica, a tej potrafi zdrowa część Narodu rzucić w twarz pogardę!

zrazu pod redakcją urzędnika Magistratu lwowskiego Edwarda Webersfelda, później Antoniego Cybańskiego. Owo *Życie* redagowane w duchu narodowym i antysemitycznym (hasło: kupujcie u chrześcijan!) ulegało ciągłej konfiskacie zarządzanej przez policję, a zatwierdzanej przez Sąd Krajowy dla Spraw Karnych we Lwowie. Raz skonfiskowano to pismo za zamieszczoną w nim odezwę nawołującą do budowy pomnika dla Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, męczenników narodowych straconych w dniu 31 lipca 1847 we Lwowie. Konfiskatę tą zatwierdził Sąd Krajowy, albowiem «autor artykułu przechwala i gloryfikuje czyny wyrokiem sądowym jako karygodne uznane, co stanowi istotę występku z § 305 u. k., — usprawiedliwioną jest zatem konfiskata i zabronienie rozpowszechniania tego artykułu».

Czasem konfiskowano poszczególne numery *Życia* trzy- i czterokrotnie, narażające biedne i tak wydawnictwo¹⁾ na dotkliwe straty. Krótkie też było życie tego *Życia*. Po dwuletniej pełnej szykan i procesów egzystencji zaprzestało wychodzić w r. 1894.

Wspominam o tym dwutygodniku dlatego, bo dnia 13 lutego 1893 ostrzegła Rada Szkolna młodzież szkół średnich przed «niepowołanymi agitatorami», którzy starają się wpływać na nią, aby prenumerowała *Życie*. Niechże młodzież tego nie czyni, albowiem z pisma tego «okazuje się chęć drażnienia młodzieży, budzenie w niej niechęci przeciw obecnemu ustrojowi społecznemu i wszelkiej władzy»²⁾.

Rok 1893 niedaleko, a z nim chwila żaloby! — W listopadzie r. 1892.

¹⁾ Na pewnej rozprawie sądowej redaktor *Życia* podał liczbę prenumeratorów tego pisma na 600, przeważnie samych studentów.

²⁾ Z aktów gimnazjalnych z lat 1888—96.

Na rok 1893 przypada zakaz Rady Szkolnej (dotyczący okólnik z 6 kwietnia) należenia uczniów szkół średnich w charakterze członków do stowarzyszeń takich, jak Towarzystwo Oświaty Ludowej i Sokół. Nie stosujących się do tego zakazu czekały kary aż do wykluczenia z zakładu włącznie.

Rok 1895 przyniósł rządowi austriackiemu sromotną klęskę w walce ze związkami patriotycznymi wśród młodzieży szkolnej. W dniu 4 marca tego roku rozpoczął się mianowicie przed sądem przysięgłych w Tarnopolu proces przeciwko 25 młodym ludziom oskarżonym o zbrodnię obrazy majestatu, przynależenie do tajnego związku «Organizacją» zwanego, dyskredytowanie i wyszydzanie rządu i planowanie zbrojnego powstania, zmierzającego do oderwania Galicji od jednolitego związku państwowego cesarstwa austriackiego. Oskarżonymi z Waławem Borzemskim i Kazimierzem Bienieckim na czele byli sami uczniowie Gimnazjum i Seminarium Nauczycielskiego w Tarnopolu. «Organizacja» miała na celu zakładanie po wsiach czytelń ludowych. W statucie związku czytać było można następujący ustęp dotyczący pracy nad młodzieżą: «kształcić rozum i serce, rozwijać ducha karności i solidarności, by wytworzyć prawych i szlachetnych obywateli; trzeba kształcić w młodzieży charakter. Należy urządzać pogadanki, odczyty, rozprawy, wyrabiać w młodzieży poczucie obowiązku, rozwijać ducha koleżeńskości, by jeden drugiemu w każdej chwili spieszył z pomocą». Statut zalecał też m. i. manifestacje w dniach rocznic narodowych, a w szczególności w Galicji w dniu 18 lutego (wybuch rzezi galicyjskiej w r. 1846) i 31 lipca (stracenie Wiśniowskiego i Kapuścińskiego w r. 1847).

Po dziesięciu dniach rozprawy, w ciągu których *urzędowa Gazeta Lwowska* («Lembergerka») ze szczegó-

łami podawała sprawozdania, komentując swoiście zeznania obwinionych i świadków, sędziowie przysięgli zaprzeczyli dnia 14 marca jednogłośnie wszystkie pytania co do winy oskarżonych w kierunku zdrady stanu i należenia do tajnych stowarzyszeń, za czym trybunał wydał wyrok uwalniający wszystkich 25 oskarżonych. «Pomimo spóźnionej pory licznie w sali zgromadzona publiczność przyjęła treść wyroku objawami szczerego zadowolenia» — pisały dzienniki krakowskie. Tylko *Gazeta Lwowska*, widocznie niezadowolona z takiego epilogu sprawy, zamieściła krótką wzmiankę o wyroku. Z trudem tylko można ją znaleźć wśród telegramów z 14 marca 1895¹⁾.

Proces tarnopolski dał namiestnikowi Badeniemu impuls do wydania dnia 18 marca 1895 okólnika do profesorów szkół średnich w Galicji, wskazującego na nie-

¹⁾ *Gazeta Lwowska* nr 61 z 15 marca 1895, s. 5.

«Tarnopol, 14 marca (Telegr. pryw.). Wczoraj rozpoczął swoje *résumé* przewodniczący radca dworu Krynicki od słów: «Zadanie moje ułatwione; oskarżyciel publiczny i obrona stanęli na tym stanowisku, że cały kraj nasz uwielbia i miłuje swego Monarchę i wiernie stoi przy Monarchii». A zakończył *résumé* słowami: «Werdykt będzie sprawiedliwy, jak przystoi na mężów prawych i niezawisłych. W każdym razie pozostanie wrażenie, że sprawa musiała być wytoczona przed forum przysięgłych, zwłaszcza, że nurtowanie ogarnęło przyszłych kierowników szkół, w których kraj tyle nadziei pokłada».

O godz. 11 w nocy po długiej naradzie zwierzchnik ławy Bernhard ogłosił werdykt uwalniający wszystkich oskarżonych od zarzutu zdrady stanu i należenia do tajnych stowarzyszeń jednogłośnie. Bienieckiego zaś, Krzyworączkę i Pfütznera od zarzutu obrazy majestatu 8—5 głosami. Prokurator nie wniósł zażalenia nieważności. Uwięzionych natychmiast uwolniono.

Ciekawy dokument do poznania, jakim znaczeniem i zaufaniem cieszyła się w społeczeństwie instytucja sądów przysięgłych i jaką odwagę w wyrażaniu swych przekonań przejawiali sędziowie.

bezpieczną dla państwa akcję zakonspirowaną wśród młodzieży szkolnej zwłaszcza — jak to było w Tarnopolu — zamieszkałej w bursach i internatach.

Takie to zmartwienia przeżywała wówczas Austria nie przeczuwając, że za lat 43 zniknie zupełnie z mapy Europy.

Zaiste, *Fortuna variabilis!*

Te wszystkie wystąpienia władzy szkolnej stanowiły jednak w gruncie rzeczy tylko «szyldzik». Duch panujący w Gimnazjum św. Anny u schyłku ub. wieku był bowiem szczerze polski, a nad jego utrzymaniem pracowali nasi profesorowie, którzy stale i konsekwentnie przyznawali się do polskości i z równą stałością i konsekwencją odpierali choćby najmniejsze zakusy rządu zmierzające do wynarodowienia szkoły i oddanych ich pieczy wychowanków.

Oni, ci nasi profesorowie, bywali pierwsi tam, gdzie manifestowało się uczucia narodowe, oni występowali z wykładami i odczytami na wieczorkach i uroczystościach patriotycznych, oni wreszcie przy każdej sposobności, a zwłaszcza na lekcjach historii i literatury polskiej przypominali, że «pokonasz największe wojska sztuką, czy tego chcą lub nie chcą, ale nie ujarzmisz narodu mimo jego woli» (Trentowski, *Chowanna II*, s. 106).

Może nic tak dobrze nie charakteryzuje ducha ówczesnej szkoły, jak to przemówienie, które wygłosił do młodzieży dyrektor Kulczyński na ostatnim wieczorku Mickiewiczowskim, jaki się odbył w starym gmachu przy ul. św. Anny, dnia 7 grudnia 1897.

Żegnając z rozrzewnieniem stare mury, w których bez mała czterdzieści lat spędził, wyrzekł dyrektor Kulczyński wtedy te prorocze słowa:

Naród, który ma najlepsze szkoły, jest pierwszym narodem, jeżeli nie jest nim dzisiaj, będzie nim jutro.

Czy na nas sprawdzą się te słowa? Czy Ojczyzna nasza stanie się kiedyś pierwszym narodem, bo nim nie jest dzisiaj, i czy jak feniks odrodzona zabłyśnie kiedyś dawną chwałą w dziejach Europy? Rozwiązanie tego pytania znaleźć by można tylko w przedwiecznych wyrokach Opatrzności, ale te, mgłą tajemnicy zakryte, niedostępne są dla umysłu ludzkiego. A tymczasem choć pewności nam brak, możemy mieć nadzieję, że nadejdą wieki sprawiedliwsze, które Jej byt samodzielny przywrócą, że jeżeli nie my, bo w to wierzyć trudno, to potomność nasza ujrzy dzień zbawienia, bo upaść może i naród wielki, zginąć tylko nikczemny»¹⁾).

Ta mowa wygłoszona przez dyrektora «c. k.» Gimnazjum św. Anny do młodzieży jasno okazuje, jaki duch naprawdę panował w tej szkole oraz jakie ideały wszczepiali i nadzieje budzili nauczyciele z dyrektorem na czele w swych wychowankach.

Młodzież gimnazjalna w takim duchu wychowywana *proprio motu et diligentia* brała udział we wszystkich uroczystościach narodowych, których wiele przypada właśnie na schyłek zeszłego wieku.

Zbliżał się uroczysty dzień 3 maja 1891 r. Cały Naród obchodził setną rocznicę ogłoszenia Konstytucji.

Jeszcze dnia 20 marca 1891 (l. 178 Prez.) wystosowała Rada Szkolna Krajowa do dykcji Gimnazjum św. Anny pismo, w którym oznajmia, że «chętnie zezwala na urządzenie uroczystości szkolnych, mających cele naukowe lub literackie, z drugiej jednak strony sprzeciwić się musi obchodom historycznym, które mają zarazem polityczny charakter. Z tego też powodu Rada Szkolna

¹⁾ Broszura pt. 1643—1898 wyszła drukiem i nakładem W. Korneckiego w Krakowie w 1897 r. W katalogach Biblioteki Jagiellońskiej jako jej autor figuruje dr Leon Kuleczyński:

Krajowa nie zezwala na uroczystość zamierzoną przez młodzież Gimnazjum św. Anny na dniu 3 maja 1891 r.»

Młodzież gimnazjalna wszystkich szkół średnich krakowskich, nie mogąc wziąć udziału w uroczystym nabożeństwie urządzonym w sobotę dn. 2 maja o godzinie 10 rano w katedrze wawelskiej, zgromadziła się nadzwyczaj licznie o godzinie 7 rano w kościele oo. pijarów, w którym odprawiono solenne nabożeństwo dziękczynne.

A oto co pisze o tej młodzieży *Nowa Reforma* dnia 4 maja 1891 w nrze 101 z okazji powyższego nabożeństwa: «Wzorowy porządek i uroczysty nastrój cechował zachowanie się uczniów, którzy umieli pogodzić swe obowiązki szkolne z obchodem Święta Narodowego».

Młodzież nie mogła się wówczas pomieścić w kościele, część jej stała na schodach wiodących do kościoła. A gdy na chórze zaintonowano: *Z dymem pożarów* a potem *Boże coś Polskę*, z tysiąca serc popłynęła w niebiosa gorąca prośba:

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę wolność racz nam wrócić Panie.

Policja krakowska bała się manifestacji z okazji setnej rocznicy ogłoszenia Konstytucji trzociomajowej.

Na posiedzeniu Komitetu obchodu tej rocznicy, odbytym w sali Resursy miejskiej dnia 4 lutego 1891, oznajmił prezes Komitetu Przemysław Kotarski, dyrektor krakowskiego Towarzystwa Zaliczkowego, że wezwał go dyrektor policji Korotkiewicz i oświadczył, iż nie dopuści do manifestacji publicznych, zezwala tylko na obchody w tych rozmiarach, jak się odbywały dawniej, a więc jedynie w kółkach i lokalach zamkniętych. Naturalnie policja życzy sobie wprzód poznać program ob-

chodu. Takie same ultimatum otrzymał nasz profesor, poseł August Sokołowski, od starszego komisarza policji Brudzyńskiego. Nic nie pomogły wyjaśnienia Sokołowskiego, że rocznica majowa i jej obchód nie ma cech w czymkolwiek zagrażających państwu — policja była głucha na te argumenty. Kraków miał święcić setną rocznicę wiekopomnego dzieła «przy drzwiach zamkniętych».

Odpowiedzią na szykany policji był wierszyk, jaki Mikołaj Biernacki (Rodoć) umieścił w lwowskim *Dzienniku Polskim*, a który przedrukowała *Nowa Reforma* w nrze 100 z 2 maja 1891:

Dyplomatów mocno chwale,
Bo mądrość jest ich zaletą,
Zważyli rzecz doskonale
I rzekli: Trzeci Maj — veto!
Tylko się lękam, broń Boże,
A krążą już takie baję,
Że są — co bardzo być może —
Mniej mądrzy, niż to się zdaje.

Ale mimo szykan i utrudnień ze strony policji krakowskiej komitet obchodu Święta Majowego przejawiał żywą działalność.

Na wspomnianym już posiedzeniu w dniu 4 lutego zaproponował Wiktor Barabasz, w którego rękach spoczywała cała część muzykalna wieczorku, mającego się odbyć w sobotę dnia 2 maja w sali Sokoła, aby do udziału w nim zaprosić Helenę Modrzejewską, pierwszego tenora Teatru Narodowego w Pradze czeskiej Władysława Floryańskiego i profesora krakowskiego Konserwatorium Muzycznego, słynnego pianistę Bolesława Domaniewskiego. Jakoż artystów tych zaproszono, ale żadne z nich w wieczorku udziału nie wzięło.

Dnia 12 kwietnia 1891 odpisał mianowicie hr. Karol Chłapowski w imieniu swej żony Modrzejewskiej z Pragi,

że «mimo najlepszych chęci nie zdołamy zdążyć do Krakowa na oznaczony termin, gdyż zobowiązanie tyczące się występów tak tutaj (tj. w Pradze), jak w Warszawie i Łodzi, krępują nas w rozporządzeniu czasem i nie widzimy możliwości przyjazdu do Krakowa przed 4 lub 5 maja». Niemożność przyjazdu Floryańskiego do Krakowa na dzień 2 maja usprawiedliwiła dyrekcja teatru praskiego (ředitelstvi Kralovského Českého Zemského a Narodního Divadla v Praze) listem utrzymanym w tonie nader przyjaznym. Zapewniają w nim, że dla «bratrského národa polského» chętnie «dovolili by p. Floryan-skemu, aby mohl v koncertu ucinkovati», ale niestety Floryański ma śpiewać właśnie 2 maja w nowo obsadzonej operze, której z powodu zbliżającej się wystawy jubileuszowej odłożyć nie mogą. Zawiódł wreszcie profesor Domaniewski.

Na jednym z następnych posiedzeń przedstawił Ludomił Benedyktowicz (o którym niżej wspominam) wniosek, aby dla uczczenia wiekopomnej rocznicy związać komitet, który by się zajął sypaniem Kopca Trzeciego Maja. Jako najwięcej odpowiednie miejsce — zdaniem wnioskodawcy — byłaby góra obok Panieńskich Skał na Woli Justowskiej. Drugi wniosek postawił dr Włodzimierz Lewicki, adwokat, aby utworzyć Towarzystwo Przyjaciół Sztuki Dramatycznej Ludowej. Na posiedzeniu zaś dnia 28 kwietnia adwokat i redaktor *Nowej Reformy* dr Adam Doboszyński przedstawił projekt założenia Towarzystwa Szkoły Ludowej.

W sobotę 2 maja odbył się w Sokole wieczorek ze słowem wstępnym Asnyka i odczytem naszego profesora Sokołowskiego, w teatrze zaś dawano obraz historyczny Kraszewskiego pt. *Trzeci Maja*. W niedzielę odprawiono w kilku kościołach nabożeństwa, na których z ambon mówiono o Konstytucji Majowej, szczególnie zaś uroczy-

stą mszę św. odprawił ks. Bukowski w kościele św. Anny. Po kazaniu prof. U. J. ks. Józefa Pelczara założono Bractwo Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny Królowej Korony Polskiej¹⁾.

Po południu 3 maja dawano w teatrze *Kościuszkę pod Racławicami* Wł. L. Anczyca; widowisko to szło wówczas po raz 124 na deskach starego teatru.

Rzesze krakowian i masy ludu wiejskiego przybyłe z okolic Krakowa zwiedzały tego dnia świątynie i zabytki miasta, wiele też osób podążyło do Sukiennic, gdzie w salonach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych podziwiała najnowsze dzieło Jana Matejki *Ogłoszenie Konstytucji Trzeciego Maja*. Dla ludu wiejskiego wstęp na wystawę był bezpłatny, a za zezwoleniem dyrektora Władysława Łuszczkiewicza wpuszczano włościan do Muzeum Narodowego po cencie od osoby.

Wieczór odbyła się wspaniała iluminacja miasta. Przed Magistratem, Sukiennicami i kościołem Mariackim spalił pyrotechnik Mądrzykowski na koszt miasta ognie sztuczne («fajerwerki»). Gmachy publiczne były pięknie oświetlone, a najpiękniej rondel bramy Floriańskiej i sama brama, na której umieszczono transparent z Orłem Białym, około którego widniał napis: «Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!»

W czasie iluminacji młodzież szkolna «w imponującej liczbie a wzorowym porządku», jak pisała *Nowa Reforma* 5 maja 1891 r., przechodziła ulicami miasta, urządzając tzw. przez studentów «spacer narodowy».

Przez oba dni świąteczne trębacze na wieży Mariac-

¹⁾ Zadaniem tego Bractwa jest zadośćuczynienie ślubom zaprzysiężonym przez króla Jana Kazimierza i stany Rzeczypospolitej, dążącym do moralnego odrodzenia Narodu i poprawy doli tych, co przez długie wieki znosili uciemiężenie.

kiej wygrywali hejnały i pieśni narodowe, za co otrzymali we czterech 20 zł. reńskich i obiecane im piwo¹⁾.

W dniu 23 stycznia 1893 młodzież Gimnazjum św. Anny wzięła tłumny udział w wieczorku urządzonym w sali strzeleckiej przy ul. Lubicz dla uczczenia 30-lecia wybuchu powstania styczniowego. Żył jeszcze wówczas bardzo wielu uczestników tego powstania, otoczonych powszechnym szacunkiem. A już przedmiotem ogólnej czci był Ludomił Benedyktowicz, artysta malarz, który w powstaniu stracił kiść prawej ręki i przedramię lewej. On to zagaił wspomniany wieczorek. Pamiętam odczyt pośła Michała Danielaka oraz odegrany wówczas dramat Adama Staszczyka, z zawodu ślusarza, pt. *Dziesiąty Pawilon*. W sztuce tej występowali m. i. dwaj dawni uczniowie św. Anny Fryderyk Blumenfeld (Ordyński), artysta Teatru miejskiego i akademik Mieczysław Kozłowski. Na wieczorku wystawiono też dwa obrazy «z żywych osób» układu artysty malarza Pruszkowskiego *Orzeł* i *Pochód oddziału powstańczego*.

Nabożeństwo za poległych w powstaniu odbyło się powyższego dnia w kościele oo. pijarów, którzy ze swym rektorem ks. Chromeckim przodowali wówczas duchowieństwu krakowskiemu w pielęgnowaniu rocznic narodowych.

Kiedy byłem w kl. VI, Kraków obchodził uroczyste setną rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki (24

¹⁾ O tym piwie wspominam, ponieważ w dokumentach Komitetu obchodu setnej rocznicy Konstytucji Majowej, przechowanych w Archiwum Aktów Dawnych M. Krakowa znajduje się m. i. następująca kartka do któregoś z komitetowych: «Szanowny Panie Dobrodzieju! Przepraszamy Pana, iż jesteśmy tak natrętni i ośmielamy się prosić o obiecane piwo — iż nie możemy sobie sami zejść na dół. Z uszanowaniem Trębacze z Wieży». Wspomnianą wyżej kwotę 20 zlr. odebrali 4 maja nadpompiery Kwarczak Tomasz i Syrek Stanisław.

marca 1794) na Rynku krakowskim. Obchód sam odbył się w tydzień po tej dacie, tj. dnia 31 marca 1894. Pamiętam ów wspaniały pochód na Wawel. Przy dźwiękach orkiestry Harmonii z Janem Staszczykiem na czele, szli Sokoli w mundurach i ze sztandarami, za nimi my, młodzież szkolna ze wszystkich krakowskich zakładów naukowych, niosąc wieniec, potem delegacje włościańskie z powiatów zachodnio-galicyjskich, dalej cechy krakowskie, Rada miejska, posłowie na Sejm galicyjski i do Rady Państwa, różne delegacje i nieprzeliczone tłumy ludu krakowskiego. W katedrze podczas nabożeństwa kazanie wygłosił wspomniany wyżej ks. rektor Chromecki. Po południu szliśmy znowu w pochodzie z Rynku na Kopiec Kościuszki.

Przeżywaliśmy też niezapomniane chwile podczas uroczystości pogrzebowych Adama Mickiewicza w dniu 4 lipca 1890, złożenia w dniu 11 czerwca 1893 w Grobach Zasłużonych na Skalce zwłok Lirnika mazowieckiego, Teofila Lenartowicza, zmarłego we Florencji, i pogrzebu w dniu 7 listopada 1893 byłego ucznia Gimnazjum św. Anny, mistrza Jana Matejki.

Była późna jesień. Posępnie szumiały stare niebotyczne topole nadwiślańskie, które tworzyły cudną aleję od rogatki rakowickiej (stała w miejscu gdzie dziś krzyż u wylotu ul. Lubomirskiego i Rakowickiej) do samych murów cmentarza. Wycięto ją bezlitośnie w kilka lat później, bo rzekomo gałęzie topoli zaczepiając o chorągwie cechowe i kościelne, noszone podczas pogrzebów, chorągwie te niszczyły.

Z pogrzebem Lenartowicza łączę wspomnienie olbrzymiego pochodu z kościoła Mariackiego na Skalkę. W pochodzie tym, który był wspaniałą manifestacją narodową, dominowała młodzież szkolna.

ROZDZIAŁ VIII

MENS SANA IN CORPORE SANO

Wychowanie fizyczne młodzieży do r. 1890. — Zabiegi dyrektora Kulczyńskiego o polepszenie stosunków zdrowotnych wśród młodzieży. — Dyskusja i wnioski profesorów na ten temat. — Zabawy w Parku dra Jordana. — Wycieczki w okolice Krakowa. — Majówki za czasów Wolnego Miasta i w ostatnich latach XIX w.

W latach osmdziesiątych zeszłego wieku poświęcano wychowaniu fizycznemu młodzieży szkolnej bardzo mało uwagi. Jedyne gimnastyka, zresztą przedmiot nadobowiązkowy w programie galicyjskich szkół średnich, miała wyrabiać sprawność fizyczną chłopców. Stan rzeczy w tym okresie nie różnił się wiele od tego, kiedy «nauczyciel ćwiczeń gimnastycznych i daru pływania» w Krakowie Jakub Zieliński otworzył w kwietniu 1851 w ogrodzie w Raju (stąd nazwa ulicy Rajskiej) kurs gimnastyki letniej prywatnej i zaprosił czterech ubogich uczniów Gimnazjum św. Anny do bezpłatnego brania w niej udziału. Różnica polegała może na tym, że gimnastyka uprawiana w latach osmdziesiątych w obszernej sali klasztoru franciszkanów była dla wszystkich uczniów szkół średnich krakowskich bezpłatna, podczas gdy ów Zieliński za cały kurs letni kazał sobie płacić 6 «reńskich monety konwencyjnej».

Poza gimnastyką nie uznawała szkoła żadnych sportów, przeciwnie uczniowie amatorzy ślizgawki ucho-

dzili za uczniów najgorszych, poprostu straconych dla szkoły i społeczeństwa. Łyżwy i nauka — to ogień i woda! Kto chodził poza godzinami szkolnymi na ślizgawkę, z tego nie mogło nic dobrego wyrosnąć! Ileż to razy widziało się chłopców ukrywających łyżwy pod połami płaszczy i zmykających na ślizgawkę chyłkiem, aby ich który z profesorów nie spostrzegł¹⁾). Innych sportów — może poza pływaniem — nie uprawiano.

Taki stan trwał do r. 1890. W tym roku wydała Rada Szkolna Krajowa, stosownie do polecenia Ministerstwa Wyznań i Oświecenia, okólnik z 17 października (l. 17498) « w sprawie zarządzeń zmierzających do poparcia fizycznego rozwoju młodzieży». Reskrypt ministerialny apeluje do dyrekcji szkolnych i nauczycieli, polecając najtroskliwszej ich opiece staranie o fizyczny rozwój młodzieży. Również Rada Szkolna ze swej strony zaleca dyrektorom gimnazjów i profesorom troskliwość o polepszenie stosunków zdrowotnych wśród uczniów.

Ten okólnik podał dyrektor Kulczyński do wiadomości profesorów na specjalnej konferencji w dniu 11 stycznia 1891 oraz przedstawił kroki, jakie poczynił dotychczas w myśl zaleceń władz przełożonych.

A więc był u Rehmana, właściciela Parku Krakowskiego, w sprawie kąpieli w pływalni tam się znajdującej oraz ślizgawki na stawie. Rehman wyraził gotowość do najdalej idących ulg dla uczniów Gimnazjum

¹⁾ Pamiętam, jak starsi ode mnie o dwa lata uczniowie naszego Gimnazjum Adolf Nowaczyński i Tadeusz Konczyński «wiali» raz z jakiegoś uroczystego pogrzebu z łyżwami ukrytymi pod płaszczem, na ślizgawkę. Najczęściej uprawiano ten sport na stawie Mroza za mostem kolejowym na Grzegórkach. Wstęp kosztował 2 centy. Ślizgawka odbywała się przy dźwiękach harmonii ręcznej, a dla rozgrzewki łyżwiarzy paliło się na brzegu ognisko.

św. Anny. Na ślizgawkę we środy, soboty i niedziele po południu, kiedy bywają w Parku koncerty, może — ze względu na wielką frekwencję publiczności — obniżyć tylko 15 uczniom cenę wstępu do 5 centów — natomiast w inne dni od godz. 4 popołudniu za tę cenę tylu uczniom, ilu się zgłosi.

Nadto Rehman gotów był zezwolić na bezpłatny wstęp pewnej części uczniów uboższych, zaleconych przez dyrekcję zakładu. Co do kąpeli i pływalni w lecie może dać więcej ustępstw. Profesorom zapewnił wstęp wolny tak na ślizgawkę, jak i do pływalni.

Również Towarzystwo Łyżwiarskie zobowiązało się oddać ślizgawkę koło Ogrodu Botanicznego na Wesolej do dyspozycji uczniów codziennie (z wyjątkiem niedziel) za jednorazową opłatą 10 centów od osoby, z tym, że za każdych dziesięciu płacących jedynasty ubogi uczeń otrzyma wstęp bezpłatny. Bilet sezonowy obniża Towarzystwo z 4 zł. reńskich na 2 złr., przy czym znowu na 10 biletów zapłaconych jedynasty dany będzie bezpłatnie. Wiceprezes Towarzystwa, adwokat i redaktor *Nowej Reformy* dr Adam Doboszyński wręczył dyrektorowi Kulczyńskiemu dwa bezpłatne bilety sezonowe, z których jeden dał dyrektor Kulczyński profesorowi Chowańcowi, drugi zaś pozostawił do dyspozycji profesorów w swej kancelarii. Co do miejsc do zabaw ruchowych, dyrektor Kulczyński zaznaczył, że «mamy dość obszerny dziedzińiec, na którym młodzież w czasie przerw między godzinami używa swobodnego ruchu». W lecie dyrektor zachęci młodzież do zabaw na błoniach lub w Parku dra Jordana. Także projektuje uzyskanie od Zarządu miasta pozwolenia, aby część plantacji przylegającą do zakładu przeznaczyć na plac zabawowy uczniów — lecz projekt ten odkłada do zamierzonej rekonstrukcji gmachu, o czym piszę w rozdziale II. Do robienia wycieczek z ucz-

niami zachęcał już gospodarzy klas. Sam zrobił próbę wycieczki z klasą III a wraz z gospodarzem klasy prof. Śmiałkiem na błonia w porze zimowej przy umiarkowanym mrozie. Chłopcy chętnie poszli, bawili się dobrze i prosili, by częściej zabierano ich na takie spacery. Była też na takiej ekskursji pod Kopiec Kościuszki klasa II c z gospodarzem prof. Wilkoszem».

Słowa dyrektora podziałały odrazu zachęcająco na nauczycieli. Prof. Chowaniec i Dawczyński wyrazili gotowość towarzyszenia chłopcom w takich wycieczkach, a prof. Kranz gotowość czuwania nad chłopcami w czasie kąpeli. Prof. Ziemba radził korzystać z Parku dra Jordana, Pazdrowski wołał wycieczki. Prof. Jaworski podniósł korzyści z wycieczek dla nauki przyrody, czemu jednak stoją na przeszkodzie przedmioty nadobowiązkowe we środy i soboty po południu. Na to radził Ziemba, aby godzinę przeznaczoną na historię naturalną spędzić na wycieczce. Pesymistycznie na całą tę kwestię zapatrywał się tylko ks. Rychlak. Bał się, aby te ekskursje i wycieczki nie rozbawiły za bardzo młodzieży, przez co nauka może być na szwank narażona. Na to dyrektor Kulczyński oświadczył: «Trzeba nam zrobić co się tylko da bez wielkich kosztów i zachodów. Piłki i inne przybory do zabaw uczniowie chętnie sobie sprawią, łyżwy z pewnością zamożniejsi złożą w Pomocy Koleżeńskiej na rzecz kolegów uboższych. Jestem przekonany — ciągnął dalej dyrektor — że skoro bodaj tylko cokolwiek poprzemy ćwiczenia fizyczne i ułatwimy je uczniom, młodzież wkrótce zyska nie tylko na zdrowiu, ale także nabierze więcej rzeźwości do pracy naukowej (przy tych słowach ktoś w Radzie Szkolnej dopisał: «złote słowa»). Bynajmniej nie lękam się stąd straty dla nauki, byle oczywiście miarę w zachęcie zachować, a w wymaganiach naukowych nic nie popuszczać». — Dyskusja na ten te-

mat toczyła się jeszcze długo. Zabierali w niej głos nauczyciel gimnastyki Gawalewicz, ponownie Jaworski i Molin, który wskazał, że do zabaw dla młodzieży szkolnej nadawałby się doskonale Ogród Angielski na Lubiczu. Dyrektor zamknął konferencję, zachęcając profesorów, aby mu pomogli w wyszukaniu odpowiednich miejsc na zabawę i w urządzaniu wycieczek, w czym upatruje sprawę ważną dla dobra młodzieży.

Tak to jeden reskrypt ministerialny zmienił zasadniczo nastawienie grona nauczycielskiego do sportów i przywrócił przede wszystkim do łaski owych od czi odsądzonych uczniów-łyżwiarzy, głosząc im powszechną amnestię. Można by tu, trawestując słowa Podkomorzego (*Pan Tadeusz*, ks. XI w. 268), powiedzieć, że ów reskrypt w stosunku do studentów uprawiających sport łyżwiarski

zniósł infamii plamę, przywrócił do cześci.
Odtąd się ich w rząd prawych uczniów szkoły mieści.

Profesorowie na następnych konferencjach poświęconych zdrowiu fizycznemu młodzieży — a było ich kilka — prześcigają się formalnie w pomysłach, jak zadowolić Ministerstwo i Radę Szkolną Krajową.

Przede wszystkim przenosi się lekcje gimnastyki poczynając od roku szk. 1891/2 od franciszkanów do sali Towarzystwa Gimnastycznego Sokół, które godzi się na objęcie nauki gimnastyki za remuneracją w kwocie 300 złr. i za zwrotem kosztów zarządu w kwocie 100 złr. rocznie. Nauczyciele gimnastyki Gawalewicz i kierownicy Sokola Kazimierz Haczewski i dr Tyszecki biorą odtąd udział w konferencjach, na których omawia się wynalezienie środków zmierzających do wzmożenia fizycznej sprawności młodzieży. Na jednej z takich konferencji zapowiada Haczewski, że Sokół czyni starania

o miejsce pod ślizgawkę na błoniach za wałem¹⁾ obok ślizgawki wojskowej.

Projekt prof. Pabijana, aby zastąpić bruk dziedzińca żwirem i ustawić na nim przyrządy gimnastyczne, rozbił się o brak funduszków. Lepiej już pod tym względem mieli nasi koledzy z Gimnazjum św. Jacka. Tam ustawiono na obszernym dziedzińcu (w gmachu przy jatkach dominikańskich) różne przyrządy do gimnastyki, jak krążownik, skocznie, drabinę sznurową do spinania się itp. Na tych przyrządach ćwiczyli uczniowie podczas pauz pod dozorem nauczycieli.

Pamiętny i dla młodzieży krakowskiej błogosławiony pozostanie dzień 28 marca 1888, w którym dr Henryk Jordan, lekarz i filantrop, wystąpił na posiedzeniu Rady miejskiej z projektem urządzenia własnym swoim kosztem parku na błoniach, w miejscu, w którym w r. 1887 mieściły się pawilony Wystawy Krajowej Rolniczo-Przemysłowej²⁾.

Młodzież Gimnazjum św. Anny — zwłaszcza od czasu wprowadzenia jednorazowej nauki — uczęszczała do Parku dra Jordana we wtorki, czwartki i soboty i two-

¹⁾ Mowa o wale kolei żelaznej, łączącej dzisiejszą ul. Kamienną wzdłuż alei Trzech Wieszczów z mostem na Dębnikach. Wał ten zniesiono w pierwszych latach XX w. Można go widzieć na rysunku St. Wyspiańskiego w Muzeum Narodowym. Wyspiański mieszkał wówczas w kamienicy narożnej przy ul. Krowoderskiej i Kilińskiego (dziś alei Słowackiego), skąd wał ten rysował.

²⁾ Celem tej wystawy było przedstawienie rzeczywistego stanu krajowej produkcji rolniczej i przemysłowej oraz rozwoju sztuk, tudzież danie sposobności do wyprowadzenia wniosku, o ile uzyskane rezultaty odpowiadają krajowym siłom produkcyjnym. Wystawa trwała od 1—30 września 1887. Połączona z nią Wystawa Sztuki Polskiej mieściła się w Sukiennicach. Ta wystawa zgromadziła wiele obrazów Matejki, Löfflera, Eljasza, Unierzyckiego, Bilińskiej i i.

rząc tzw. «wojsko Jordanowskie» brała chętny udział w zabawach, grach i ćwiczeniach cielesnych urządzanych tam pod okiem samego założyciela. Stoi mi w pamięci ten siwy pan w okularach, kręcący się wśród chłopców — na wszystko mający baczne oko.

Dzięki zachęcie dyrektora Kulczyńskiego gospodarze klas zabierali teraz często uczniów na wycieczki dalsze i bliższe. Szliśmy więc na Kopiec Kościuszki, na Łobzów, na Olszę do kamienia przy wierzbie Brodowicza, na Wolę Justowską, do grotty Twardowskiego na Krzemionkach lub do Smoczej Jamy pod Wawelem, dostępnej wówczas jeszcze z lewego brzegu Wisły. W wycieczkach tych nastąpiła z początkiem roku szk. 1892/3 dłuższa przerwa, spowodowana epidemią cholery azjatyckiej¹⁾, która grasowała w Krakowie we wrześniu i październiku 1892.

Na konferencji dnia 12 grudnia 1892, poświęconej również fizycznemu rozwojowi młodzieży, zapowiedział kierownik Sokola dr Tyszecki, że Sokół otwiera szkołę jazdy konnej w ujeżdżalni pod kapucynami. Opłata za

¹⁾ Cholere zawleczono do Krakowa z Hamburga, gdzie w czasie od 20 sierpnia do 10 września 1892 zachorowało 13.238 osób a zmarło 5.805. W Krakowie zapadło na tę chorobę 46 osób, zmarło 24. Kraków żył w ogromnym podnieceniu. Dla przyjmowania chorych przeznaczono szpital choleryczny u bonifratrów, Oddział chorób zakaźnych Szpitala św. Łazarza oraz barak w Ogrodzie Angielskim na Lubiczu. Podejrzanych odosobniono w Schronisku Lubomirskich za rogatką rakowicką, pozwalając im jednak chodzić za zarobkiem do Krakowa i w ten sposób rozwlekać zarazę. Nam, gimnazjalistom, kazano podawać wyłącznie wodę przegotowaną i ochłodzoną. W tym celu ustawiono na dziedzińcu beczkę z twardego drzewa opatrzoną kurkiem i napełniano ją 2 razy dziennie wodą przegotowaną zakwaszoną kwasem solnym. Po raz drugi nawiedziła cholera nasze miasto we wrześniu 1893. Było jednak zaledwie dwa wypadki zachorowań i to bez wyniku śmiertelnego.

10 lekcji miała wynosić 6 guldenów. Towarzystwo gotowe było jednak przyznać uczniom gimnazjalnym pewne ulgi.

Znakomitym środkiem wzmożenia sił fizycznych młodzieży i przynoszącym nie mniejszy pożytek pod względem moralnym były nasze majówki szkolne. One też pozostawiły najmiłsze wspomnienie z lat gimnazjalnych.

Do odległej przeszłości należały dawne majówki młodzieży krakowskiej, których barwny obraz podaje b. uczeń Liceum św. Anny biskup lubelski Walenty Baranowski ¹⁾ w *Kalendarzu Krakowskim Czecha* na r. 1878.

«Majówki — pisze ks. bisk. Baranowski — te prawdziwe *circenses* studentów wszędzie prawie jednakim odbywały się trybem, nigdzie jednak nie były tak uroczyste, jak za mojej młodości w Krakowie między r. 1816 a 1822. Zabawa ta stała się niejako obrzędem tak samo prawie szanowanym, jak rękawka na Kopcu Krakusa albo jak zwierzyński konik; w tym albowiem dorocznym szkolnym obchodzie prawie miasto całe żywy brało udział. Wówczas za młodzieżą i jej rodzinami podążali na Bielany, bo tam odbywały się majówki, poważni profesorowie *Almae Universitatis* i *Patres conscripti*, senatorowie ówczesnej Rzeczypospolitej Krakowskiej. Za nimi jechali na koniach akademicy krakowscy i «zwinne chłopcy krakowiacy». Szły taborem ładowne bryki i jednokonne wózki, jechali piekarze z bułkami, rzeźnicy z szynkami i mięsiwem, przekupki z pomarańczami i całymi kramami przysmaków... Kto miał rodziców lub krewnych, tego zaopatrywano w pieczone mięsiwa, szynki, ciasta i różne przysmaki; ale i najubożsi, choć nikogo z bliskich nie mieli, nie szli z próżnymi rękami,

¹⁾ Ur. w Sławkowie 1806 um. w Lublinie 1879.

bo się z nimi zamożniejsi dzielili, wtedy bowiem zanikały różnice rodu i stanu — zostawało braterstwo». A gdy wszyscy przybyli na Bielany, rozpoczynały się zabawy i gry, a wśród nich najwięcej urozmaiconą zabawą w wojnę, upragnioną z tego względu, że w niej wszyscy mogli brać udział. «Po zabawach czekał chłopców wóz pełny darów przez dostojnego biskupa Woronicza przysłanych, gdzie był cały kosz ciastek, ogromny ser szwajcarski i kilka beczek lekkiego, bo owsianego piwa Wytyszkiewicza, zwanego powszechnie piwem szlacheckim. Było też wiele innych darów przez prezesa Wodzickiego, Artura Potockiego oraz innych dygnitarzy, przyjaciół młodzieży hojnie nadesłanych». A kiedy sobie koledzy nasi sprzed z górą 60 lat podjedli, wracali do Krakowa, a potem «dziękując Panu Bogu, *qui haec otia fecit*, z podwójnym zapałem zabierali się do pracy».

Inny, daleko skromniejszy charakter miały majówki za naszych szkolnych czasów. Nie szło całe Gimnazjum z muzyką na Bielany, jak nasi koledzy za Wolnego Miasta, nie liczyliśmy na dary księdza biskupa ani innych dostojników i dygnitarzy krakowskich, nie ciągnęły za nami bryki ni powozy z naszymi rodzicami, krewnymi i znajomymi. Na majówkę wyznaczał dyrektor Kulczyński zwyczajnie jakąś sobotę lub któryś dzień przed świętem kościelnym, jakich w maju jest wiele, aby na drugi dzień można było sobie wypocząć. Każda klasa z wyjątkiem kl. VIII, która zajęta maturą nie myślała o majówce, szła zazwyczaj gdzieindziej. Kraków ma tyle pięknych miejscowości w najbliższej okolicy, że wybór miejsca dokąd mieliśmy jechać na majówkę nie sprawiał żadnego kłopotu. A więc jedna klasa dążyła koleją do Krzeszowic, a stamtąd pieszo do Tenczynka, Czerny lub Alwernii, inna szła pieszo lub jechała furmankami do Mogiły, Zabierzowa (Skala Kmity), Mnikowa lub Aleksan-

drowic, inna wreszcie, zwłaszcza mikrusy z I lub II klasy, szli przez Wolę Justowską i Skały Panieńskie do lasu bielańskiego. Także Tynec ze swymi ruinami klasztoru benedyktynów bywał celem majówek. Już na kilka dni przed majówką zawiązywał się między uczniami komitet, który starał się o należyte zaprowiantowanie klasy. Pierwszy głos w komitecie miały oczywiście mamusie komitetowych. One kupowały ze składek uczniowskich prowianty w formie bochenków chleba prądnickiego, bułek, szynek, całych dyszków pieczonej cielęciny, zwojów kiełbasy, kół sera szwajcarskiego i innych «jadowitych» rzeczy. Zapasy te zabierały wozy przybrane zieleńią, na których komitetowi dążyli już wczesnym rankiem na miejsce majówki, aby koledzy, którzy nadciągnąć mieli przed południem, zastawali wszystko na ich przyjęcie gotowe. A kilkugodzinny spacer wywoływał wilczy apetyt! Więc chłopcy rzucali się na jadło, zapijając je ciekim piwem, kwaśnym mlekiem, herbatą lub, w braku innego napoju, świeżą zimną wodą, która najlepiej gasiła pragnienie. A kiedyśmy zaspokoili głód zaczynały się gry i zabawy. Odchodziła ulubiona wówczas zabawa «w zbóje i żandarmy», graliśmy w piłkę i «w pliszkę», urządzali wyścigi do mety lub próbowali sił w zapasach. Brutalnego boksu na szczęście nie znaleźmy.

Jeśli majówka odbywała się w Mogile, to zwiedzaliśmy klasztor cystersów, jeśli w Czerny to klasztor karmelitów, którego przeorem był wówczas o. Rafał Kalinowski. Na Bielanych oo. kameduli pokazywali nam swoje malutkie ogródki i pozwalali zaglądać do cel, w których nie bez trwogi rozglądaliśmy się za legendarnymi trumnami służącymi podobno zakonnikom do spania. Ale trumien nie było, jeno proste z surowych desek sosnowych zbite łóżka. W pięknym, jasnym kościele bielańskim panowała cisza przerywana tylko odgłosem

zdala dolatującego śpiewu i modłów zakonnych. A gdy zapadał zmierzch, zabieraliśmy się do powrotu posiliwszy się wprzód na drogę. Zmęczeni lecz zadowoleni z wesoło spędzonych chwil wleliśmy się do Krzeszowic na kolej albo furmankami lub pieszo do Krakowa.

Jak za szkolnych czasów księdza biskupa Baranowskiego, majówki za naszych lat młodych gruntowały uczucia koleżeństwa i solidarności wśród młodzieży. Ale poza tym dawały w czasach niewoli politycznej sposobność do niekępowanego niczym ujawnienia swych uczuć patriotycznych. W drodze — jadąc czy idąc — oraz na miejscu majówki śpiewaliśmy chórem pieśni narodowe. Rówieśnicy moi pamiętają zapewne ową małą książeczkę oprawną w niebieskie lub czerwone płótno z wytłoczonym w srebrze Orłem i napisem *Pieśni polskie*¹⁾? O tej książeczce wspomina Michał Sokolnicki w swym dziele *Czternaście lat*. Ukrytą przed okiem żandarma rosyjskiego wiozł ją «zza granicy», bo z Krakowa do Warszawy. «Młodzi — pisze Sokolnicki — uczyliśmy się te pieśni nucić chórem, a kiedyśmy śpiewali marsze wojskowe i pobudki dawne, zapalała się w ojcu mimowolna dziedziczna skra żołnierska».

Ale bo też jak miłe każdemu polskiemu sercu pieśni skromny ten zbiorek zawierał! Był tam *Mazurek Dąbrowskiego* i *Chorał Ujejskiego*, była *Pieśń katorżników* («Nie dbam jaka spadnie kara») i *Śpiew rewolucyjny* Rajnolda Suchodolskiego («Dalej bracia do bułata»), była *Pieśń wygnańców* («Stańmy bracia wraz, ilu jest tu nas») i *Pieśń powstańców z roku 1830* («Polak nie sługa»), była owa rzewna piosenka Wincentego Pola *Leci liście*

¹⁾ Wyszła nakładem K. Bartoszewicza w kilku wydaniach. Pierwsze bodaj sięga r. 1887; sprzedawano ją w osobnym kiosku na Wystawie Rolniczo-Przemysłowej w tym roku.

z drzewa i ta zapomniana już dzisiaj *Pieśń uczniów na Litwie*:

Zegar uderzył, dziewiąta wybiła
Siada za stół, na środek wyzywa
Aj juchy, juchy, juchy, juchy, juchy
Moskale psiajuchy.

Ten ostatni refren wypadł w chórze najmocniej. Poprostu ryczeliśmy go, dając w tej ekspresji wyraz serdecznej nienawiści do moskala psiajuchy.

Opowieść o Gimnazjum św. Anny ze schyłku XIX wieku dobiegła końca. Lata w nim spędzone zaliczam, jak tyłu uczniów tej szkoły, do najmiłszych chwil młodości. Nie dziwcie się zatem, że wspomnienia te Wergiliuszowym zakończę westchnieniem:

O mihi praeteritos referat si Iuppiter annos!

GRONO NAUCZYCIELI W LATACH 1888—96

Dyrektor: dr Leon Kulczyński

Profesorowie:

- 1) Bobek Kazimierz uczył historii naturalnej
- 2) Czubek Jan » łaciny i greki
- 3) Danysz dr Antoni » łaciny i j. niemieckiego
- 4) Gąsiorowski Andrzej » łaciny i greki
- 5) Heck Walerian » j. polsk., niem. i historii
- 6) Jamrógiewicz Miecz. » matem. i fizyki (na urlopie)
- 7) Jaworski Julian » matem., fizyki i hist. natur.
- 8) Kranz Ignacy » matematyki i fizyki
- 9) Krasnosielski dr Teofil » łaciny i greki do r. 1889
- 10) Miklaszewski Juliusz » geografii i historii
- 11) Molin dr Jan » j. niemieckiego
- 12) Pawlica Jan » łaciny i greki
- 13) Pazdrowski Antoni » matematyki
- 14) ks. Rychlak dr Józef » religii
- 15) Rypel Wojciech » łaciny i greki
- 16) Sokołowski dr August » historii i geografii
- 17) Stroka Wincenty » j. polsk., niem. i prop. fil.
- 18) Świerz Leopold » łaciny i greki
- 19) Tomaszewski dr Fr. » matematyki i fizyki
- 20) Wierzejski dr Antoni na stałym urlopie
- 21) Zawiliński Roman uczył j. polskiego
- 22) Ziemba (Ziembicki) dr Teofil uczył jęz. polskiego
i propedeutyki filozofii

Zastępcy nauczycieli:

- | | |
|----------------------------|---------------------------------|
| 1) Bartunek Jan | uczył łaciny i j. polskiego |
| 2) Bieganowski Eugen. | » łaciny |
| 3) ks. Bilczewski dr Józef | » religii |
| 4) Błotnicki Wojciech | » łaciny |
| 5) Bojarski Władysław | » j. polskiego i historii |
| 6) Cachel Wojciech | » łaciny, j. niem. i matem. |
| 7) Chowaniec Franciszek | » łaciny, greki i j. polsk. |
| 8) Cięglewicz Edmund | » łaciny, j. niem. i polsk. |
| 9) Czuczynski dr Aleks. | » łaciny, historii i j. polsk. |
| 10) Dawczyński Michał | » łaciny, greki i j. polsk. |
| 11) Doroziński Jan | » greki i proped. filozofii |
| 12) Feliński Gerard | » łaciny i j. polskiego |
| 13) ks. Fijałek dr Jan | » religii |
| 14) Gebhard Józef | » j. niemieckiego |
| 15) Jarosiewicz dr Roman | » j. polsk., niemiec. i greki |
| 16) Jasiński August | » j. niemieckiego i greki |
| 17) ks. Jeż Mateusz | » religii |
| 18) Kaśinowski Bronisław | » j. niemieckiego |
| 19) Klemensiewicz dr St. | » matemat. i hist. natur. |
| 20) ks. Kolbusz Józef | » religii |
| 21) Kozłowski dr Stanisł. | » historii i j. polskiego |
| 22) Krajnik Józef | » łaciny i j. polskiego |
| 23) Króźel Jan | » łaciny i greki |
| 24) Lachowicz dr Juliusz | » j. niemieckiego i historii |
| 25) Lenczowski Antoni | » j. niemieckiego i łaciny |
| 26) Leniek dr Jan | » historii i j. polskiego |
| 27) Limbach dr Józef | » matematyki |
| 28) Lityński Michał | » historii i j. niemieckiego |
| 29) Łoziński Florian | » matem., hist. nat. i j. niem. |
| 30) Maślak Włodzimierz | » łaciny, j. niemiec. i polsk. |
| 31) Niemiec Wojciech | » łaciny, greki i j. polsk. |
| 32) Nitsch dr Kazimierz | » łaciny i j. polskiego |

- | | |
|--------------------------|-------------------------------|
| 33) Opuszyński Karol | uczył j. niemieckiego |
| 34) Pabijan Antoni | » łaciny i greki |
| 35) Pawlikowski dr Jan | » łaciny, greki i j. polsk. |
| 36) Pelczar Jan | » łaciny, greki i j. niemiec. |
| 37) Pogorzelski Wiktor | » greki i j. polskiego |
| 38) Pytel Adam | » j. niemieckiego |
| 39) Rychlik Aleksander | » łaciny i greki |
| 40) Sędzimir Ostoja Jan | » łaciny, greki i j. polsk. |
| 41) Sobiński Stanisław | » łaciny |
| 42) Styło Zygmunt Adolf | » j. niemieckiego i łaciny |
| 43) Szafran Józef | » łaciny i greki |
| 44) ks. Szałaśny Karol | » religii |
| 45) Śmiałek Wincenty | » łaciny i greki |
| 46) ks. Świdorski Franc. | » religii |
| 47) Tyrała Jacek | » łaciny i greki |
| 48) ks. Wądołny Czesław | » religii |
| 49) Wilkosz Jan | » j. polskiego |
| 50) Wiśniowiecki Maksym. | » łaciny i greki |
| 51) Wiśniowski dr Tad. | » matemat. i hist. natur. |
| 52) Zakliński Leonidas | » łaciny |
| 53) Zapała dr Zygmunt | » greki i j. polskiego |

Praktykanci:

- | | |
|----------------------|-------------------|
| 1) Bielak Antoni | uczył matematyki |
| 2) Bobrzyński Karol | » j. niemieckiego |
| 3) Burzyński Marian | » matematyki |
| 4) Forczek Jakub | » historii |
| 5) Kołodziej Andrzej | » greki |
| 6) Kopera dr Feliks | » j. polskiego |
| 7) Korcyl Ignacy | » greki |
| 8) Kukucz Jan | » j. niemieckiego |
| 9) Leciejewski Jan | » j. niemieckiego |
| 10) Lewek Edward | » j. polskiego |

- | | |
|----------------------------|-----------------------|
| 11) Luboradzki Wiktor | uczył j. polskiego |
| 12) Łomnicki Jarosław | » historii naturalnej |
| 13) Łopuszański Tadeusz | » fizyki |
| 14) Popiołek Franciszek | » historii |
| 15) Siwek Michał | » historii |
| 16) Śnieżek Jan | » historii naturalnej |
| 17) Witkowski dr Stanisław | » greki |
| 18) Zamorski Jan | » j. polskiego |
| 19) Ziemiński Adam | » historii |

Do przedmiotów nadobowiązkowych:

- | | |
|------------------------------|----------------------|
| 1) Bobek Kazimierz | uczył gimnastyki |
| 2) Bojarski Władysław | » historii Polski |
| 3) Ciechomski Wiktor Erard | » j. francuskiego |
| 4) Czuczynski Aleksander | » historii Polski |
| 5) Dec Walenty | » śpiewu |
| 6) Eljasz Walery | » rysunków |
| 7) Gawalewicz Adolf | » gimnastyki |
| 8) Heck Walery | » historii Polski |
| 9) Klemensiewicz dr Stanisł. | » śpiewu |
| 10) Kosiński dr Władysław | » stenografii |
| 11) Kozłowski dr Stanisław | » historii Polski |
| 12) Kranz Ignacy | » kaligrafii |
| 13) Lachowicz dr Juliusz | » historii Polski |
| 14) Landau dr Samuel | » religii możeszowej |
| 15) Leniek dr Jan | » historii Polski |
| 16) Lityński Michał | » historii Polski |
| 17) Miklaszewski Juliusz | » historii Polski |
| 18) Niemiec Wojciech | » kaligrafii |
| 19) Rongier Paweł | » j. francuskiego |
| 20) Sokołowski dr August | » historii Polski |
| 21) Tondos Stanisław | » rysunków |

INDEKS OSÓB

A

Anczyc Waclaw 54
— Wł. L. 171
Anschütz 76
Asnyk Adam 56, 93, 170

B

Bachleda 81
Badeni Jan, ks. 96
— Kazimierz 32, 35, 36, 112, 165
Bałucki Michał 93
Banach Adam 95
Barabasz Wiktor 117, 169
Baranowski Wal., ks. bisk. 107,
181
Baranowski i Dziedzicki 136
Barda Franc., ks. bisk. 7
Bartoszewicz Kazim. 95, 184
Bartunek Jan 187
Barycz Henryk 6, 12
Bąkowski Klemens 10
Beaupré Antoni 95
Benedyktowicz Ludomil 70, 172
Benoni 136
Bernhard 165
Bilczewski Józef, ks. 7, 49, 187
Bieganowski Eug. 187
Bielak Ant. 188
Bieniecki Kaz. 164, 165
Biernacki (Rodoć) M. 169
Bilińska 179

Bismarck 96
Bliziński Józef 93, 101, 108
Błotnicki W. 187
Bobek Kazim. 186, 189
Bobrzyński Karol 188
— Michał 42, 113
Bocskay 104
Bojarski Wład. 78, 187, 189
Boniecki Mich. Józ. 7
Borek, ks. 86
Borkowscy E. i W. 95
Borkowski Kaz. 24, 35
Borowski Stan. 22
Borzemski Waclaw 164
Brandowski Alfred 42
Branicki K. 68
Brodowicz Maciej Józ. 5, 180
Brończuk Kazim. 160
Brudzyński 168
Brześciański 86
Bukowski Jul., ks. 171
Burzyński M. 188
Busek Egon 124
Buś Jan 152
Buszczyński Stefan 93
Buszek Jan 36
Bylicki Franc. 23

C

Cachel Wojciech 187
Cezar 128

Chłapowski Karol 169
 Chodźko I. 157
 Chowaniec Franc. 127, 176, 177,
 187
 Chromecki T., ks. 172, 173
 Chromiński Edm. 124
 Chromiński Stan., ks. 124
 Chrzanowski Leon 56
 Chyliński Michał 36
 Cicero 128, 141
 Ciechanowski Adam 33
 Ciechomski W. Erard 189
 Cięglewicz Edm. 187
 Cornelius Nepos 128
 Ćwikliński-Curtius Hartel 129
 Cybański Antoni 163
 Czacki Tadeusz 59
 Czajkowski M. 157
 Czaputowicz 86
 Czarkowski Antoni 113
 Czerkawski Zygm. 154
 Czubek Jan 7, 22, 23, 45, 52, 63,
 81, 186
 Czuczynski Aleks. 78, 187, 189

D

Danielak Michał 172
 Danielewski Cyryl 104
 Danysz Antoni 7, 57, 131, 186
 Daszyński Ignacy 95
 Dawczyński M. 177, 187
 Dąbkowski Józef, ks. 86
 Dec Walenty 23, 31, 117, 156, 189
 Demetrykiewicz Włodz. 34
 Demostenes 129
 Dickens Karol 157
 Doboszyński Adam, dr 170, 176
 Doleżan Wiktor 85
 Domaniewski Bol. 169, 170
 Dorosiński Jan 38, 138, 187

Dreyfuss 96
 Dumas A. 157
 Dunajewski Albin, ks. bisk. 19, 20,
 117
 Dygasiński A. 157

E

Ehrenberg Kaz. 85, 95
 Ekielski Napoleon 7
 Eljasz-Radzikowski Wal. 10, 23,
 24, 75, 189
 Englisch Jan 95
 Englisch Karol 23
 Estreicher Karol 38, 47, 93
 — Stanisław 7, 19, 70, 92
 — Tadeusz 7, 22
 Estreicherówna Maria 107

F

Falat Julian 93
 Feliksiewicz Dion. 101
 Feliński G. 187
 Fijałek Jan, ks. 51, 187
 Floryański Wl. 169, 170
 Forczek J. 188
 Fredro Al. 152, 157
 Furko Zygmunt 22

G

Galasiewicz I. K. 85
 Galica 81
 — Andrzej 133
 Galdyn 81
 Gans Jan 22
 Garwaski St., ks. 13
 Gasiński 104
 Gautsch 54
 Gawalewicz A. 178, 189
 Gąsienica 81
 Gąsiorowski Andrzej 3', 129, 186

Gebhard J. 187
German Ludomił 21, 41, 45, 56,
113, 130
Gindeli 134
Glikson Jakub 100
Godlewski Emil (jun.) 7
Goethe 56, 130, 131, 132
Goetz Jan 29, 33, 34, 35, 37
Gorączka E. 152
Gorecki Ludwik 21
Graeser 131
Gralewski 111
Grzegorz z Sambora 65
Gwóź Jan 28, 122

H

Hanuszek Szymon, ks. 158
Haczewski K. 178
Hauptmann G. 103
Heck Wal. 78, 97, 186, 189
Helcel Antoni 7
Hendel Zygmunt 94
Herodot 129
Himonowski Antoni 17, 86
Hock Jan Nepom. 100, 105
Hofmanowa Ant. 101
Homer 129, 130, 141
Horacy 83, 128, 132, 141
Hugo Wiktor 157
Hulewicz Jan 6, 8
Hülßenbeck 19

I

Iskrzycki Maksym. 89

J

Jackowski, ks. 96, 118
Jamrógiwicz M. 186
Jan Kazimierz, król 171

Janota Eug., ks. 10
Jarecki Henryk 104
Jarosiewicz Roman 187
Jasiński A. 187
Jaworski Julian 37, 137, 177, 178,
186
Jejde Julian 101, 155
Jerzyna 104
Jeź Mateusz, ks. 52, 87, 187
Jordan Henryk 176, 179
Jougan Al., ks. 84

K

Kaczkowski Z. 157
Kaczmarczyk Józef, ks. 51
Kalinka Wal., ks. 60, 150
Kalinowski Rafał, ks. 183
Kałużyńska 101
Kamiński 111
Kantorek Feliks 62, 124
— Stefan 124
Kapuściński Józef 163, 164
Kasperek Franc. 20
Kasprowiczowa A. 104
Kawecki Józef 47, 122
— Zygmunt 73
Kašinowski B. 187
Kędzior Kazim. 37, 122
Kiciński 104
Klaczko Julian 60
Kleczewski A. 95
Kleist 130
Klemensiewicz Ludwik 29
— Stanisław 187, 189
Klement 93
Kliszewska 104
Knapczyński Wal. 111, 149
Kochowski W. 53
Kohn Maks. 35
Kolbusz Józef, ks. 187

- Köller H. 113
 Kollataj Hugo, ks. 15
 Kolodziej A. 188
 Komar Edward, ks. bisk. 7
 Konczyńska Wanda 38
 Konczyński Tadeusz 7, 175
 Konopka Stanisław 105
 Konopnicka Maria 103
 Kopera Feliks 188
 Kopff Wiktor 121
 Korcył Ignacy 188
 Kornecki W. 95
 Korotkiewicz Z. 158, 168
 Kosiba Stefan 89
 Kosiński W. 189
 Kostka Karol 158
 Kostrzewski Jan 95
 Kotarski Przemysław 168
 Kowalewski 66
 Kowalski 111
 Kozłowski Mieczysław 172
 — Stanisław 73, 97, 187
 Koźmian Stanisław 60
 Krajnik Józef 38, 187
 Kranz Ignacy 32, 47, 74, 131, 136,
 177, 186, 189
 Krasiński Adam, ks. bisk. 19
 Krasiński Zygmunt 60, 65, 132
 Krasnosielski T. 186
 Kraszewski J. I. 61, 157, 170
 Kremer Józef 7, 59
 — Karol 29
 Króźel Jan 172, 187
 Krupa Józef 122
 Kruszelnicka Salomea 104
 Krynicki 165
 Krzyworączka 165
 Krzyżanowski Adam 7
 Ksenofont 129
 Kuczyński Ludwik 26, 120, 121
 Kukucz J. 188
 Kulczyński Leon 7, 20, 22, 23, 32,
 33, 34, 36, 42, 56, 62, 121, 143,
 146, 156, 158, 166, 167, 175,
 176, 177, 182, 186
 — Leon (junior) 48
 — Władysław 42
 Kutrzeba Stanisław 7
 Kwarczak Tomasz 172

L

- Lachowicz Julian 78, 135, 187,
 189
 Laitner Jan 13
 Landau S. 189
 Langie Kazim. 69
 Laurysiewicz L., ks. 86
 Leciejewski 188
 Lelewicz 104
 Lenartowicz Teofil 173
 Lenczowski A. 187
 Leniek Jan 10, 16, 21, 24, 31, 78,
 125, 187, 189
 Lessing 130
 Leszczyński Stan., król 60
 Leszko Wojciech 82, 111
 Lewek Edward 142, 188
 Lewicki Anatol 134
 — Kazimierz 8
 — Włodzimierz 170
 Limbach J. 187
 Lindner G. 42
 Lityński Michał 78, 187, 189
 Liwiusz 128, 141
 Löffler 179
 Lorentowicz Jan 159
 Luboradzki W. 189

Ł

- Ładnowski Bol. 101
 Łaszczyński Bol. 158
 Łepkowski Józef 34

Lomnicki 137
— Jarosław 189
Lopuszański T. 189
Loziński Florian 187
Luszczkiewicz Wład. 76, 77, 171

M

Madej Jan, ks. 124
Majer Józef 7, 19, 20, 121, 154
Majewski Tomasz 29
Makuszyński 137
Malczewski Jacek 93
Malinowska 89
Malinowski Bronisław 89
— Lucjan 89
Małachowski St. 68
Małecki Antoni 5, 18, 65
Marenzeller Ed. 18, 149
Maresch 54
Markiewicz 134
Maślak Włodz. 135, 187
Matejko Jan 22, 77, 93, 173
Matula 33
Mądrzykowski 106, 171
Mazanowski M. 81, 83
Mehoffer Józef 70, 93
Melerowa Z. 85
Mężyński St. 87
Miłowicz Teofil. ks. 22
Mieroszowski St. 87, 121
Mierzyński 66
Mika Jan 61
Miklaszewski Juliusz 7, 32, 37,
66, 97, 98, 131, 134, 135, 145,
156, 186, 189
Milaszewski 137
Modrzejewska Helena 101, 169
Molin Jan 54, 131, 135, 178, 186
Morawski Kazim. 93
Mrniak F. 56
Mróz 175

Muczkowski Józef 9, 11, 18, 121,
151
Muniak Marcin 115, 123
Münnich Józef 89
Mycielski Jerzy 76
Myszkowski 104
Myszuga 104

N

Niemiec Wojciech 187, 189
Nitsch Eugeniusz 124
— Kazimierz 7, 142, 187
Noskowski Z. 85
Nowaczyński Adolf 7, 137, 175
Nowakowski Wacław, ks. 145
Nowicki Maksymilian 137
Nowodworski Bartłomiej 12, 20,
21

O

Odrzywolski Sławomir 34, 94
Okornicki 104
Oleśnicki Zbigniew 88
Olszewski Karol 93
Onyszkiewiczowa Maria 66
Opuszyński K. 188
Ordyński (Blumenfeld) Fryderyk
101, 172
Orłowski Lubiec Józef 95
Orzeszkowa E. 157
Osterwa Juliusz 73
Otowski Roman 22
Otremba, ks. 111
Owidiusz 128

P

Pabijan Antoni 89, 129, 179, 188
Papée Fryderyk 39
Pasek J. Chr. 53
Pawlica Jan 186

Pawlicki Stefan, ks. 93
Pawlikowski Jan 188
Pazdrowski Antoni 36, 177, 186
Pechnik Aleks., ks. 139
Pelczar Jan 188
— Józef, ks. 97, 171
Petelenz K. 56
Petelenz i Werner 130
Petrycy Sebastian 11
Pfützner 165
Pieguszewski Winc. 22
Piekosiński Franc. 93
Pieniążek Czesław 97
Piotr z Gorczyzna 10, 12
Plato 52, 130, 141
Plebański 66
Pochwalski Kazim. 21
Pogonowski Stan. 28, 86
Pogorzelski W. 188
Pol Wincenty 184
Poniatowski książę Józef 17
Popiel Paweł 7, 20, 121, 154
Popiołek Fr. 189
Popliński 129
Potocki Artur 182
— Ignacy 68
— Stanisław 68
— Szczęsny 68
— Wacław 53, 132
Prądyński Ignacy 71
Prewancjusz Gabriel, ks. 13
Próchnicki 129
Prus Bolesław 157
Pruszkowski 172
Pusłowsy 81
Puzyna Jan, ks. bisk. 94, 117
Pytel Adam 38, 188

R

Raciborski, ks. 86
Raczyński Karol 81

Ręgorowicz L. 75, 76
Rehman 65, 175, 176
Rocznik J. 105
Rogosz Józef 95
— Włodzimierz 95
Romaszkan Zygmunt 89
Rongier Paweł 189
Ronsard 60
Rospond Stanisław, ks. bisk. 7
Rostafiński 137
Rostworowscy 81
Rożecki Stefan 22, 23
Rząca Tadeusz 22
Rzewuski Henryk 157
— Paweł, ks. bisk. 19
— Walery 101
Rychlak Józef, ks. 31, 32, 51, 87,
117, 153, 177, 186
Rychlik Al. 188
Rydel Lucian 85, 93
Rygier Edmund 101, 108
Rypel Wojciech 54, 186

S

Salustiusz 52, 128
Samolewicz Zygm. 41, 45, 52, 78,
113, 151, 157
Sarazani 105
Sare Józef 33
— Zenon 89
Sarnecki Zygmunt 95
Sawczyński 111, 133
Schiller Fr. 56, 59, 102, 130, 131,
132
Schwind 76
Ściborowski Wł. 22
Scipionowie 81
Semkowicz 134
Sewer-Maciejowski 93
Sędzimir Ostoja Jan 127, 188
Sidoli 105

- Sielecki 111
Siemaszko Antoni 101
Siemaszkowa Wanda 101
Sienkiewicz H. 157
Siennicka Natalia 101
Sikorski Błażej 95
Siwek Michał 189
Skalska 104
Skalski 104
Śliwiczki Józef 101, 104
Słomski Al. 95
Śmiałek Winc. 177, 188
Śniadecki A. 59
Śnieżek Jan 189
Sobieski Jan 14, 22
— Marek 14
Sobiesław (Bystrzyński) 101
Sobiński Stanisław 188
Sofokles 22, 52, 130
Sokolnicki Michał 184
Sokołowski August 7, 53, 71, 97,
169, 170, 186, 189
Solski Ludwik 101
Sołtykiewicz Antoni 113
Sosnowski Feliks, ks. 27
Stachiewicz Piotr 93
Stadnicki Antoni 17
Staich Władysław, ks. 73
Staszczuk Adam 172
— Jan 92, 173
Stawarski Ignacy 42
Stefanowicz Antoni 78
Stępień Maciej 155
Stępowski Leon 101
Stopka Michał 85
Straszewski Maurycy 93
Stroka Wincenty 21, 62, 131, 186
Struwe 66
Stryjeński Tadeusz 94
Strzemcha 131
Strzeszyński St. 95
Stypka Bartłomiej 28, 122
Styło Zygmunt 59, 131, 188
Stysiński, ks. 96
Suchodolski R. 184
Świdzki Franc., ks. 51, 188
Świerż Leopold 54, 186
Syrek St. 172
Syrokomla W. 38, 41, 63
Szafran J. 188
Szafranski 108
Szalaśny Karol, ks. 51, 188
Szaniawski (Junosza) Klemens
157
Szekspir 101, 131
Szeptyccy 81
Szlachtowski Feliks 33, 35
Szujski Józef 20, 30, 60, 122
Szukiewicz Maciej 22
Szurek Stanisław, ks. 49
- T**
- Tacyt 128, 141
Taffet 153
Tatomir 136
Tarnowski Stanisław 10, 20, 25,
27, 30, 36, 60, 93, 119, 121, 122,
132, 143
Tetmajer Kazimierz 93
Tomaszewski Franc. 74, 97, 136,
138, 186
Tomkowicz Stan. 34, 72, 152
Tondos Stanisław 77, 93, 151, 189
Towarnicki Jan 86
Trapszówna Tekla 104
Trentowski Bronisław 44, 64, 98,
126, 150, 166
Trzeńscy 37
Tuwim Julian 136
Tyrała Jacek 188
Tyszecki 178, 180

Tyszkiewicz B. 81, 117
Tyszkiewicz E. 81

U

Ujejski 105, 184
Unierzyski 179
Uznański 72, 152

V

Vopalka Bronisław 155

W

Wacel Leon 124
Wądolny Czesław, ks. 50, 188
Webersfeld Edward 163
Wergiliusz 128
Węclewski 66
Weigel Ferdynand 56
Wierzejski A. 186
Wilhelm II 96
Wilkosz Ferdynand 22
— Jan 177, 188
Wiśniowiecki M. 188
Wiśniowski Teofil 163, 164
— Tadeusz 188
Witkowski St. 189
Władysław IV, król 13
Wodzicki 182
Wohlfeil Kazim. 31
Wojciechowski Tadeusz 20
Wojnowska Paulina 101
Wolfram 66
Wolska Bronisława 101

Wyczółkowski Leon 93
Wyrobisz 29
Wyspiański Stanisław 7, 70, 93,
94, 179

Z

Zachemski Jakub 24
Zachorowski Stanisław 7, 153
Zagrodzki Józef 88
Zakliński Leonidas 188
Zakrzewski Wincenty 134, 142
Zaleski Miecz. 91
Zalchocki 87
Załęski Stanisław, ks. 96
Zamorski J. 189
Zamoyscy 81
Zapała Zygmunt 188
Zawadzki Pik Stan. 11
Zawiliński Roman 186
Zegarkowski 104
Zieliński Jakub 174
Ziamba (Ziembicki) Teofil 7, 32,
36, 59, 132, 138, 156, 177, 186
Ziemski A. 189
Zoll Fryderyk (senior) 21, 36, 121

Ż

Żelazowska II. 101
Żelazowski Roman 101
Żeleński Tadeusz (Boy) 7, 147
— Władysław 21
Żorawski Kazim. 88
Żółtowski Ignacy 69
Żuławski Jerzy 93

SPIS ILUSTRACJI

	Str.
1. Dawny budynek Gimnazjum św. Anny. Rysunek Walerego Eljasza-Radzikowskiego z r. 1888	32
2. Dziedziniec dawnego budynku Gimnazjum św. Anny. Akwara- rela Stanisława Tondosa	33
3. Dyrektor Leon Kulczyński	48
4. Ks. prof. Józef Bilczewski	49
5. Ks. prof. Józef Rychlak	56
6. Prof. Jan Czubek	57
7. Prof. Wojciech Rypel. Rysunek Józefa Mehoffera z r. 1885	64
8. Prof. Leopold Świerz	65
9. Prof. Jan Molin	72
10. Prof. Antoni Danysz	73
11. Prof. Zygmunt Adolf Styło	88
12. Prof. Wincenty Stroka	89
13. Prof. Teofil Ziemia	96
14. Prof. Juliusz Miklaszewski	97
15. Prof. August Sokołowski	112
16. Prof. Franciszek Tomaszewski	113
17. Prof. Ignacy Kranz	128
18. Prof. Walery Eljasz-Radzikowski	129
19. Prof. Franciszek Chowaniec	152
20. Prof. Andrzej Gąsiorowski	153

SPIS ROZDZIAŁÓW

	Str.
Wstęp	5
Rozdział I. Gimnazjum św. Anny do roku 1888	9
<p style="margin-left: 2em;">Bibliografia zakładu. — Dzieje zakładu od r. 1588—1888. Classes. — Fundacje: Bartłomieja Nowodworskiego i Gabriela Prewancjusza. — Otwarcie szkoły w gmachu przy ulicy św. Anny. — Reforma szkolna II. Kollątaja. — Gimnazjum pod zaborem austriackim — za Księstwa Warszawskiego — za Wolnego Miasta — w latach od 1846 do 1888. — Jubileusz szkoły w r. 1888</p>	
Rozdział II. W starym gmachu i na «folwarkach»	25
<p style="margin-left: 2em;">Stan gmachu w latach pięćdziesiątych ub. wieku i projekty jego powiększenia. — Budowa zachodniego «pawilonu» w latach 1853—55. — Wygląd gmachu w roku 1888. — Amfiteatr Nowodworskiego. — Projekt nadbudowy II piętra. — Paralelki u Goetza. — Fatalne ich pomieszczenie i próby zaradzenia temu stanowi. — U pijarów. — Dalsze losy starego gmachu</p>	
Rozdział III. Nauczyciele	41
<p style="margin-left: 2em;">Dyrektor dr Leon Kulczyński. — Katecheci: ks. dr Józef Bilczewski, ks. dr Czesław Wądołny, ks. dr Józef Rychlak i i. — Profesorowie filologowie: Jan Czubek, Wojciech Rypel, Leopold Świerz, dr Jan Molin, dr Antoni Danysz, Zygmunt Adolf Styło, Wincenty Stroka i dr Teofil Ziemia (Ziembicki); historycy: Juliusz Miklaszewski, dr August Sokołowski, dr Stanisław Kozłowski; — matematycy: dr Franciszek Tomaszewski, Ignacy Kranz; — nauczyciele rysunków: Walery Eljasz i Stanisław Tondos. — Ocena pracy grona nauczycielskiego</p>	

Rozdział IV. Uczniowie 80

Środowiska, z jakich pochodzili uczniowie. — Mieszkanie i utrzymanie uczniów. — Pomoc Koleżeńska. — Stypendia. — Bursy. — Korepetycje. — Zainteresowania młodzieży na tle współczesnego Krakowa. — Rozrywki. Teatr. — Festyny. — Widowiska

Rozdział V. Organizacja i życie szkoły 110

Ustrój szkół średnich galicyjskich u schyłku XIX w. — Wizytacje inspektorów szkolnych. — Początek roku szkolnego. — Nauka dwu- i jednorazowa. — Nabożeństwa wspólne w kościele św. Anny i w amfiteatrze. — Ferie świąteczne i wakacje. — Galówki. Zakończenie roku szkolnego. — Atmosfera panująca w szkole. — Objawy przywiązania uczniów do zakładu. — Tercjanie. — Duch koleżeński wśród młodzieży. — Figle studenckie

Rozdział VI. Nauka 126

Program nauk w Gimnazjum św Anny. — Nauka: łaciny, — greki, — języka i literatury niemieckiej, — języka i literatury polskiej, — historii powszechnej i polskiej, — matematyki, — fizyki, — historii naturalnej, — propedeutyki filozoficznej. — System egzaminacyjny. — Matura

Rozdział VII. Wychowanie 144

Wychowanie moralne i pielęgnowanie uczuć religijnych młodzieży. — Przepisy szkolne. — Mundurki. — System kar. — Wybryki uczniowskie. — Wychowanie estetyczne. — Wieczorki Mickiewiczowskie. — Biblioteki szkolne. — Wychowanie państwowe. — Ostrzeżenia Rady Szkolnej Krajowej. — *Pobudka*. — *Życie*. — Proces tarnopolski. — Mowa dyrektora Kulczyńskiego na ostatnim wieczorku w starym gmachu. — Udział młodzieży szkolnej w uroczystościach i obchodach narodowych

Rozdział VIII. Mens sana in corpore sano	174
--	-----

Wychowanie fizyczne młodzieży do r. 1890. — Zabiegi dyrektora Kulczyńskiego o polepszenie stosunków zdrowotnych młodzieży. — Dyskusja i wnioski profesorów na ten temat. — Zabawy w Parku dra Jordana. — Wycieczki w okolice Krakowa. — Majówki za czasów Wolnego Miasta i w ostatnich latach XIX wieku. — Zakończenie

Grono nauczycieli w latach 1888—96	186
--	-----

Dyrektor. — Profesorowie. — Zastępcy nauczycieli. — Praktykanci. — Nauczyciele przedmiotów nadobowiązkowych.

Indeks osób	190
-----------------------	-----

Spis ilustracji	198
---------------------------	-----

